

IN VITRO, ADOPCJA, ANTYKONCEPCJA, ABORCJA, EUTANAZJA

STRESZCZENIE

Zapłodnienie in vitro (ang. *IVF – in vitro fertilization*), aborcja czy eutanazja, ale także antykoncepcja, samobójstwo czy kara śmierci, są na liście głównych problemów moralnych człowieka, którym kościoły próbują przypisać podłoże biblijne, doszukując się w nich roli Boga. W przeciwieństwie do nich, jedynie adopcja postrzegana jest przez kościół w świetle pozytywnym.

Co ciekawe, Biblia w zasadzie nie odnosi się do większości z tych tematów, a do niektórych nawet wcale, bo nie istnieją wersety bezpośrednio do nich nawiązujące. Dlatego najczęściej zagadnienia te łączy się z pojęciem „nieuprawnionego powoływania kogoś do życia” kosztem życia kogoś innego oraz odbierania życia komuś lub sobie, zwykle w kontekście łamania przykazania „Nie zabijaj!”

Człowiek zawsze próbuje interpretować wolę Boga i dopasowywać ją do własnych potrzeb albo własnych przekonań. Nie znaczy to, że wspomniane zagadnienia moralne należy ignorować. Absolutnie nie. Jednak nie należy ich nigdy utożsamiać z nakazem lub zakazem Bożym. Zbawienie ma swoje źródło w łasce Bożej, a nie w wykonaniu prawa, do tego prawa fizycznego. Biblia mówi, że Słowo Boże to przekaz duchowy, który pozna tylko garstka Bożych wybrańców. Już samo to pokazuje, że pogląd tak zwanej większości oraz fizyczno-moralna interpretacja Słowa Bożego nie mają żadnego znaczenia. Jest tak dlatego, że zagadnienia moralne nie mają nic wspólnego z przekazem Bożym, czyli duchowym przekazem Biblii. Dlatego wszelkie ludzkie osądy na temat poszanowania czy braku poszanowania życia drugiego człowieka nie mają nic wspólnego z życiem lub śmiercią duchową, które prowadzą do życia wiecznego, bądź śmierci wiecznej. Podobnie rozwój nauki – ani nie przyczynia się on do znalezienia dowodów na istnienie Boga, ani nie zaprzecza Jego i istnieniu i wszechmocy. Niektórzy teolodzy o zapędach fundamentalistycznych nazywają naukę „ingerencją człowieka” w Boży plan, albo próbą „stania się Bogiem”, zapominając o tym, że sami głoszą nauki oparte na własnej woli człowieka, odgrywając tym samym rolę Boga. Jeżeli chrześcijanie wierzą, że to Wszechmogący Bóg jest dawcą życia, skupiając się szczególnie na życiu biologicznym, i że tylko Bóg może tchnąć to życie, ale jednocześnie przypisują człowiekowi zdolność kontroli nad życiem (antykoncepcja, in vitro) oraz śmiercią (aborcja, eutanazja), tym samym negują wszechmoc Boga, czyli podważają własną wiarę.

Przestańmy się oszukiwać – z osiągnięć nauki korzystamy wszyscy, na każdym kroku, poczyniwszy od lekarstw czy zabiegów chirurgicznych, które ratują życie, na technologiach umożliwiających łączenie się z całym światem skończywszy. Niektóre metody leczenia określane są nawet jako „cuda medycyny”. Dziś już rutynowo ratuje się dzieci przedwcześnie urodzone, dokonuje się przeszczepów najważniejszych organów, a także opracowuje metody leczenia chorób niegdyś nieuleczalnych. Innowatorów czy dokonujących takich zabiegów

potocznie nazywa się „bogami”. Wszyscy jednak zdajemy sobie sprawę, że to postęp nauki, za który ludzie wierzący dziękują Bogu, sprawia, że człowiek żyje dłużej i doświadcza mniejszego cierpienia. Również poród stał się doświadczeniem mniej bolesnym, ale chyba nikt nie stwierdzi, że łamane jest w ten sposób prawo Boże, bo przecież Bóg zapowiedział kobiecie: „w bólu będziesz rodziła dzieci” (Rdz 3:16). W niektórych krajach kobiety mogą wybrać poród naturalny lub tak zwane cesarskie cięcie, w innych cesarskie cięcie jest zabiegiem wybieranym przez lekarza, jeśli poród może stwarzać zagrożenie. Cesarskie cięcie jest bezsprzecznie ingerencją człowieka, którą kiedyś podważano, a która obecnie stała się czymś oczywistym, choć gdyby zabronić jej stosowania, wiele rodzących kobiet cierpiałyby znacznie bardziej, a wiele umarłoby w męczarniach, jak działo się to przez większość naszej historii.

Gdybyśmy patrzyli na Biblię w sposób materialny, wyrażenie „kochać Boga z całego swojego serca” również nabrałoby innego wydźwięku w przypadku człowieka, który ma przeszczepione serce kogoś innego. Dla niektórych oddanie własnych organów jest zbezczeszczeniem godności człowieka i obrazą Boga, dla innych ratowaniem drugiego człowieka i chwałą dla Boga. Tymczasem, kiedy Bóg mówi o „miłości” i „sercu”, ma na myśli nie ludzkie uczucia i materialny mięsień, a „dar Ducha Świętego” dla Bożego wybrańca, którego jednym z „owoców” jest „miłość Boża”. „Miłość Boża” to nie emocja, to dar łaski Bożej, niemający nic wspólnego z miłością fizyczną ani uczuciową. „Kochanie bliźniego swego jak siebie samego” to dzielenie się wybrańca z innym człowiekiem, docelowo innym wybrańcem, Słowem Bożym, które posiada moc zbawienia, czyli ową „miłość Bożą”.

Prawdziwym i jedynym cudem Bożym jest życie wieczne, które obrazowane jest za pomocą symbolicznych uzdrowień dokonywanych przez Chrystusa. Cuda medyczne, technologiczne czy innego typu to tylko osiągnięcia nauki, wykorzystujące prawa natury, bądź szczęśliwe zbiegi zdarzeń. Mogą one jedynie przedłużyć życie biologiczne, ale go nie zachowują. Obecnie znane są przypadki ludzi utrzymywanych przy życiu bez serca, w oczekiwaniu na transplantację – niekiedy pierwszy przeszczep serca nie przyjmuje się. Możliwe są także inne „cuda”, jak na przykład przysycie amputowanych kończyn, przeszczep twarzy, zniwelowanie skutków paraliżu, przywrócenie wzroku niektórym niewidomym, przebudzenie się z długoletniej śpiączki czy tak zwanej śmierci klinicznej. Cudem określa się też przetrwanie niektórych wypadków, szczególnie lotniczych.

Ponadto cudem nazywa się sam poród. W krajach o dużym przyroście demograficznym nawołuje się do stosowania antykoncepcji czy wstrzemięźliwości; wydaje się nawet zakazy ograniczające liczbę dzieci. Odwrotnie dzieje się w krajach o ujemnym przyroście, gdzie robi się wszystko, by promować wysoką rozrodczość. Problem pojawia się jednak wtedy, gdy pary nie mogą mieć dzieci z powodów naturalnych. Szacuje się, że w krajach wysokorozwiniętych problem bezpłodności czy niepłodności dotyczy nawet 10% społeczeństwa.

W niniejszym opracowaniu najwięcej czasu poświęcimy metodzie in vitro, choć od razu należy zaznaczyć, że wnioski z niego wypływające są jednoznaczne – powoływanie się w

kwestii in vitro na na Biblię jest bezpodstawne. Jeśli chodzi o kwestie moralne – nie ma gotowych odpowiedzi. Pewne jest tylko to, że nie można ich rozpatrywać w kategoriach zerojedynkowości. Każdy będzie musiał znaleźć odpowiedź indywidualnie. Tak czy inaczej, stawianie przez kościół sprawy na ostrzu noża – „kto nie z nami, ten przeciwko nam” – to bezpodstawne dzielenie ludzi na „lepszycy” i „gorszych”.

Biblia nie jest ani „za”, ani „przeciw” in vitro, antykoncepcji, aborcji czy eutanazji. I nie chodzi o to, by w naszym tekście stawać w obronie lub w opozycji do któregoś z rozwiązań tych problemów moralnych. Nie ma też sensu krytykować kościołów za ich sprzeciw. W kwestii definicji pojęć „godności życia” i „godności śmierci” powinni wypowiadać się eksperci w danej dziedzinie. Ważne jest jednak to, by nikt, sprzeciwiając się tym zagadnieniom, nie powoływał się na stanowisko Boga czy Biblii, jak to robi to wiele kościołów. W takim przypadku trzeba jednoznacznie zareagować, krytykując tego typu demagogię.

SPIS TEMATÓW:

1. Bezpłodność i płodność – przekleństwo czy błogosławieństwo?
2. In vitro
3. Kiedy zaczyna się życie: płód czy człowiek?
4. Los zarodków
5. Małżeństwo i prokreacja w imię miłości Bożej
6. „Współpraca” człowieka z Bogiem. „Zabawa w pana Boga”
7. Nieomylność kościoła. Eksperci duchowni. Naprotechnologia
8. Adopcja kontra człowiek na zamówienie
9. Przewodnik moralny a rozłam kościoła
10. In vitro a spór moralny
11. In vitro a spór społeczny
12. Filozofia i etyka katolicka
13. Antykoncepcja
14. Aborcja
15. Eutanazja i samobójstwo
16. Nie zabijaj! – co znaczy być mordercą?
17. Kościół a nauka
18. Ewolucja poglądów kościoła
19. Kto nie z nami, ten przeciwko nam – lepsi i gorsi
20. Prawo Boże a sumienie

1. Bezpłodność i płodność – przekleństwo czy błogosławieństwo

Patrząc przez pryzmat nauki głoszonej przez niektóre kościoły, osoby biologicznie bezpłodne można by potraktować jako przeklęte przez Boga, bo chrześcijanom wmawia się nakaz Boży: **„Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną”** (Rdz 1:28; zobacz też Rdz 9:1). Sęk w tym, że każdy interpretuje ten werset na własny sposób – jedni jako nakaz dla całej ludzkości, a inni jako nakaz tylko dla pierwszej pary. Jedni widzą tu polecenie zaludniania ziemi od początku istnienia świata, inni uważają, że to polecenie już nie obowiązuje, skoro liczba ludzi na świecie jest ogromna i ciągle wzrasta. Dlatego wielu chrześcijan widzi w tym fragmencie Biblii nadanie człowiekowi wolnej woli, pozwalającej zdecydować, czy mieć dzieci i w jakiej liczbie. Natomiast kościół, na podstawie tego jednego wersetu, zbudował całą filozofię życia rodzinnego: począwszy od zakazu uprawiania seksu przedmałżeńskiego i pozamałżeńskiego, przez nakaz poczęcia dziecka wyłącznie za sprawą zbliżenia męża i żony, zakaz poczęcia poprzez sztuczne zapłodnienie, zakaz wychowywania dzieci przez pary homoseksualne, a na zakazie aborcji i antykoncepcji kończąc. Inni, w tym także pewna grupa chrześcijan, uważają jednak, że antykoncepcja czy aborcja są sprawą osobistą, do której kościół nie powinien się mieszać. Zwykle poglądu tego ludzie nie wyrażają głośno. Każdy jednak zdaje sobie sprawę, że zakaz uprawiania seksu przedmałżeńskiego to tylko iluzja.

Wspomnieliśmy o pierwszej parze, Adamie i Ewie. Zerwanie przez nich owocu z Drzewa Poznania Dobra i Zła jest dowodem na brak posłuszeństwa i sprzeciw względem woli Boga, a skoro Adam i Ewa symbolizują całą ludzkość, to jak wymagać posłuszeństwa od wszystkich ludzi? Skoro wszyscy z natury jesteśmy buntownikami, z „obcego ducha”, a prawo zostało ustanowione tylko po to, by ujawnić „grzech” (obcego ducha), to dlaczego ludziom wmawia się, że poprzez własne uczynki (czytaj: wykonywanie prawa) mogą dostąpić zbawienia? Zbawienie jest owocem łaski Bożej z woli Boga, czyli zaprzeczeniem naszej własnej pracy i naszej własnej woli.

Gdyby przekleństwo i błogosławieństwo zależały od fizycznej bezpłodności czy płodności, to wielu wybrańców Bożych należałoby nazwać „przeklętymi”, a niewybrańców „błogosławionymi”, a przekaz fizyczny Biblii uznać za sam sobie zaprzeczający. I rzeczywiście, kiedy przekaz Biblii rozpatrujemy z fizycznego punktu widzenia, widzimy, że jego zapisy wykluczają się nawzajem (i na tym polega kłamstwo tego przekazu), podczas gdy doskonałą zgodność (Prawdę) widać jedynie w przekazie duchowym.

Należy zauważyć, że przez największe organizacje światowe, takie jak WHO, bezpłodność jest uznawana za chorobę. Nie można jej traktować jako problem moralny czy religijny, podobnie jak nie traktuje się tak innych chorób. Leczenie powinno odbywać się wszelkimi sposobami, w tym także przy pomocy zdobyczy nauki, którym przyświeca zdrowie i szczęście pacjenta. W przeciwnym razie musielibyśmy uznać, że sposób leczenia taki jak czopki doodbytnicze czy

dopochwowe jest niemoralny, a ginekologia powinna być zawodem przeklętym przez Boga, gdyż oznacza kontakt z intymnymi narządami człowieka. Tymczasem ustalanie norm moralnych odbywa się na podstawie subiektywnych ocen człowieka. Z jednej strony nie da wrócić do starożytności, a z drugiej nawet w starożytności dla wielu społeczeństw nagość była czymś naturalnym, niegorszącym.

Kościół ma problem z nauką. Jego źródłem stało się fałszywe nauczanie, które wynika z fizycznego pojmowania przekazu Biblii. Sprowadzając Boga do fizyczności tego świata, automatycznie wchodzimy w spór naukowy, gdyż nauka opiera się na fizyczności. To tak jakbyśmy próbowali zdefiniować wiarę w sposób fizyczny, jednocześnie twierdząc, że wierzymy w coś niewidzialnego. Od razu tworzy się konflikt interesów, w którym nauka jest górą, bo odnosi się do rzeczy namacalnych. Nic więc dziwnego, że metoda in vitro napotyka na opór kościoła, bo nie tylko kłóci się z ideą naturalnego poczęcia, ale także podważa inne kościelne dogmaty, jak na przykład „niepokalane poczęcie Maryi Panny”. Wiążąc Boga z życiem fizycznym, należałoby też nazwać Go „zabójcą”, bo każdemu z nas wcześniej czy później odbierane jest życie fizyczne. Kościół, poruszając się w wymiarze fizyczności, zarówno niepłodność, jak i nieurodzaj widział jako Boże przekleństwo, i to już od czasu „upadku pierwszych ludzi”, kiedy pojawiły się „ciernie i osty”. Dlatego bezpłodność, a nawet poronienia, zwykle kojarzono z nieposłuszeństwem Bogu, natomiast z posłuszeństwem związany był brak poronień i dzietność:

„Będziecie oddawać cześć Panu, Bogu waszemu, gdyż pobłogosławi twój chleb i twoją wodę. Oddalę od ciebie wszelką chorobę. Żadna kobieta w twoim kraju nie będzie miała przedwczesnego porodu i żadna nie będzie bezdzietna. Liczbę dni twojego życia uczynię pełną.” (Wj 23: 25-26).

Mimo to Biblia pokazuje, że kobiety dotknięte bezpłodnością, takie jak Sara, żona Abrahama (**Rdz 11:30**), Rebeka, żona Izaaka (**Rdz 25:21**), Rachela, żona Jakuba (**Rdz 29:31**), Anna, żona Elkany (**1 Sm 1:1**), bezimienna żona Manoacha (**Sdz 13:2**) oraz Elżbieta, przyszła matka Jana Chrzciciela, w oczach Boga były kobietami nieskazitelnymi. Nic więc dziwnego, że wszyscy cieszyli się, kiedy nadszedł czas rozwiązania Elżbiety, odbierając to jako oznakę miłosierdzia Bożego (**Łk 1:57**). Z fizycznego punktu widzenia, nie znajdujemy u tych kobiet nieposłuszeństwa czy oddawania czci innym bogom. Poza tym, Bóg składa obietnicę dotyczącą licznych pokoleń nie tylko swoim wybrańcom, ale także niewybrańcom (**Rdz 16:10**). Zresztą naród izraelski, który Bóg wyprowadził z Egiptu, składał się głównie z niewybrańców, poza małą garstką ludzi Bożych (**Pwt 10:22**). Fizyczna interpretacja Biblii nie ma więc sensu, bo z fizycznego punktu widzenia Bóg jednakowo „błogosławi” wybrańcom i niewybrańcom, i w dokładnie ten sam sposób „karze” wybrańców i niewybrańców. Innymi słowy, z fizycznego punktu widzenia, „błogosławieństwo” czy „kara” to absurd. Nasze fizyczne doświadczenia – zdrowie, majątek, relacje itp. – nie mają nic wspólnego z Bożym błogosławieństwem czy jego brakiem. Doświadczenia te są zupełnie arbitralne i nie

podlegają żadnym zasadom – to zupełny przypadek, jaka jest nasza kondycja w obecnym świecie.

W kontekście biblijnego słowa „narodziny” „błogosławieństwo Boże” względem wybrańców polega na darze „narodzin duchowych” – w tym przypadku z Ducha Bożego. W przypadku niewybrańców „rozmnażanie” duchowe oznacza szerzenie się ducha Szatana w świecie, a docelowo w duszach niewybrańców. Podobnie należy rozumieć słowo „małżeństwo”, nie jako instytucjonalny związek sankcjonowany przez kościół czy państwo, lecz jako związek duchowy: najpierw z Szatanem, czyli inaczej „prawem grzechu i śmierci”, a następnie (w przypadku wybrańców) z Chrystusem, poprzez Jego Ducha, czyli z „Prawem Ducha”.

„Owoce” „duchowego małżeństwa Boga” jest „dziecko Boże”, czyli zbawiony wybraniec. W życiu fizycznym dziecko nie oznacza ani błogosławieństwa, ani przekleństwa, i to bez względu na sposób poczęcia (naturalne czy wspomaganie medycznie), bez względu na warunki jego poczęcia (miłość, gwałt, małżeństwo, związek nieformalny czy jakiegokolwiek inne okoliczności) oraz na wyznawaną religię. Z duchowego punktu widzenia, każdy człowiek dostępuje w życiu co najmniej jednego „małżeństwa” (jednych „narodzin”), a wybrańcy dwóch „małżeństw” (dwóch „narodzin”). Dopiero to „drugie małżeństwo” („drugie narodziny”), czyli małżeństwo z Chrystusem (bądź narodziny z Chrystusa-Ducha), staje się „płodne” i wydaje „owoce” zbawienia. Symbolika Biblii jest wielotorowa, bo Bóg nazywany jest zarówno „Duchem”, jak i „Synem”, a wybraniec może być nazywany „oblubienicą” lub „dzieckiem Bożym”. Symbole te podkreślają jedynie pełną zgodność prawdy Bożej, podczas gdy fizyczna interpretacja Biblii prowadzi do tworzenia wzajemnie wykluczających się doktryn. Wpasowywanie Boga w interpretację fizyczną to jak nazywanie Go kłamcą. Należy przy tym dodać, że „płodność duchowa” to nie „płodność moralna”.

Owszem, tylko Bóg jest suwerennym autorem życia, z zaznaczeniem jednak, że chodzi o „życie wieczne”. Owe „dzieci”, które są „dziedzictwem Boga”, to „dzieci obietnicy”, czyli z góry przeznaczeni na zbawienie Boży wybrańcy. Słowa „owoc łona nagrodą” (**Ps 127:3**) nie może oznaczać, że fizyczny poród jest „błogosławieństwem” (nawet w wyniku gwałtu), bo w przeciwnym razie należałoby uznać, że fizyczna bezpłodność jest oznaką „potępienia”. Zgodnie z interpretacją kościelną można by też rzec, że niepłodzenie i nierodzenie dzieci to także przekleństwo. Z pewnością nie spodobałoby się to księżom katolickim żyjącym w celibacie ani parom chrześcijańskim zmagającym się z bezpłodnością. Czy w takiej sytuacji adopcja nie jest bowiem próbą „obejścia” tego „przekleństwa”? Jak widać, jeśli na Biblię patrzymy z fizycznego punktu widzenia, zawsze zderzymy się z takimi absurdami, a wnioski wyciągniemy na podstawie własnej interpretacji, która posłuży własnemu interesowi.

W sposób fizyczny postrzegano (i wciąż postrzega się) szczególnie Stary Testament (w Nowym Testamencie jest więcej metafor i odniesień do przekazu duchowego), na podstawie którego „błogosławieństwo Bożego” upatrywano w zewnętrznym dobrobycie i liczbie narodzonych dzieci. Przekonanie to dodatkowo podtrzymywała zapowiedź narodzenia Mesjasza, gdyż bezpłodność oznaczała, że Mesjasz nie mógł urodzić się w danej rodzinie czy

rodzie, przez co ulatywała nadzieja na szczególne błogosławieństwo Boże. Z drugiej strony, nadzieja ta była podtrzymywana za pomocą historii kobiet bezpłodnych, które później były błogosławione, na przykład Sary, Rebeki czy Racheli, które dały początek narodowi izraelskiemu. Niektórzy twierdzą nawet, że wymienione kobiety miały obsesję na punkcie dzieci. Są i tacy, którzy uważają, że obsesja Racheli doprowadziła ją do śmierci, gdyż umarła, rodząc drugiego syna, Benjamina. Przypadek ten stał się nawet ostrzeżeniem, że nie należy przekraczać pewnych granic, pragnąc posiadać potomstwo, a zatem nie należy biegać za medycznymi nowinkami takimi jak in vitro. Jedna idea przeczy drugiej. Z jednej bowiem strony głosi się, że dzieci są błogosławieństwem Bożym, a z drugiej, że nie należy narzekać na ich brak, lecz pogodzić z losem i zdać na Boga. Bądźmy jednak pewni, że przypadki cudów w rodzaju ciąży Sary czy Elżbiety nie wydarzą się, gdyż są one alegoriami i miały znaczenie symboliczne, czyli duchowe.

Paradoks polega na tym, że Bogu przypisuje się absolutną i niezależną władzę, a człowiekowi prawo wyboru. Jednym z fizycznie odczytywanych nakazów biblijnych jest polecenie Boże, by ludzie byli płodni, rozmnażali się, zaludniali ziemię i czynili ją sobie poddaną (**Rdz 1:26**). Niektórzy widzą w nim odpowiedzialność człowieka, by stosować wszelkie technologie i metody wspomagające bądź zastępujące naturalny poród, przy czym hasło przewodnie brzmi: Bóg jest Stwórcą, a my jedynie stworzeniami. Inni uznają to za zakaz tworzenia nowego życia w sposób „sztuczny”, a jeszcze inni za „zielone światło”, by wykorzystywać wszelkie istniejące technologie. Każdy będzie powoływał się na „wolę Boga” i nagiął ją w swoim kierunku.

Pamiętajmy jednak, że **Królestwo Boże nie jest z tego świata**. Na próżno więc oczekiwać, że nad nami, ludźmi, spoczywa jakaś fizyczna „opatrność Boża”, że Bóg będzie dla nas wykonywał dosłowne cuda, lecząc choroby takie jak bezpłodność i że powinniśmy Bogu za wszystko dziękować i powierzać Mu się w wierze, bo Bóg nas kocha i z pewnością wysłucha naszych egzystencjalnych prośb. Takiej propagandy używa jednak kościół. Tymczasem Bóg czuwa tylko nad wybrańcami, których opiekunem jest Duch Święty, i to tylko w sferze duchowej. Gdzie bowiem mowa o Bogu-Duchu, nie można oczekiwać niczego w wymiarze fizycznym. Nie można też stwierdzić, że ludzkość zawodzi, jeśli nie doświadcza (fizycznego) „błogosławieństwa Bożego”. Całe zamieszanie wynika z tego, że z jednej strony źle pojmujemy doświadczenie „błogosławieństwa Bożego”, a z drugiej mamy złe oczekiwania w stosunku do tego „błogosławieństwa”. Chodzi o to, że błogosławieństw zawsze szukamy w sferze fizyczności a nie duchowości. Nie można ludzi oszukiwać, że skoro „dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych”, to powinni żywić nadzieję, że Bóg zrobi dla nich wszystko, jak w przypadku biblijnej Anny, która ostatecznie poczęła Samuela. Nie można też twierdzić, że Bóg gardzi nauką i że człowiek nigdy nie pokona bezpłodności, bo płodność to „błogosławieństwo Boże”. Postęp nauki oznacza, że dziś ludzie rodzą się w wyniku procedur medycznych. Bogu to nie przeszkadza, tak jak nie przeszkadzają Mu szczepionki, zabiegi chirurgiczne czy antybiotyki, które zaburzyły naturalną, wysoką umieralność wśród ludzi i

podwyższyły oczekiwaną długość życia. Gdyby Bóg gardził nauką i medycyną, nie dopuściłby do postępów w tych dziedzinach.

Nawet gdyby omawiane przykazanie rozumieć dosłownie, to sztuczne zapłodnienie wcale nie sprzeciwia się naturalnemu zapłodnieniu i rozmnażaniu, lecz stanowi dla nich alternatywę. Nauczanie, że w ten sposób sprzeciwiamy się Bogu, a nawet grzeszymy, jest tak samo absurdalne, jak twierdzenie, że Bóg sprzeciwia się współczesnej technologii i dlatego karze ludzi bezpłodnością. Niektórzy przepowiadają „karę Bożą” w następstwie śmierci „niewinnych zarodków”, która jest skutkiem ubocznym metody in vitro. Przeciwnicy tej metody posuwają się jeszcze dalej, głosząc, że oprócz zabijania, jest ona także źródłem innych okropnych grzechów, wśród których najczęściej wymienia się możliwość posiadania dzieci przez pary homoseksualne czy pary „wybredne”, a także kradzież i handel zarodkami itp.

W naszym rozumowaniu dominuje źle pojęta zależność od Boga. Kojarzmy ją bowiem niezmiennie z zależnością fizyczną. Kiedy brak rozwiązań w związku z niepłodnością, kiedy zawodzi śledzenie cykli, zabiegi chirurgiczne i leki, nie można twierdzić, że wszelkie inne próby związane ze sztucznym zapłodnieniem są jedynie „produkcją przedmiotu”, zwanego dzieckiem. Nie można też uznać, że Bóg nie przewidział procesu rozrodczego za pomocą technologii, bo tylko metoda naturalna otrzymała Jego „błogosławieństwo”. To nasza własna interpretacja. Mówiąc, że metoda in vitro przynosi hańbę Bogu, sami hańbimy się brakiem zrozumienia przekazu Bożego. Niektórzy ubolewają nad tym, w jakim kierunku zmierza świat – produkcji dzieci poza łonem matki i rozłączania fizycznego związku pomiędzy mężem a żoną. Jednak w dobie bezpłodności, kiedy nie ma zbyt wielu alternatyw, takie myślenie jest bezpodstawne. Ponadto, jeśli chodzi o narodziny dzieci, należy pamiętać, że dzieci rodziły się, rodzą i będą się rodzić nie tylko w oficjalnych, chrześcijańskich związkach małżeńskich, ale także w związkach nieformalnych, bez związków, w małżeństwach niechrześcijańskich oraz w wielu innych związkach kulturowo-wyznaniowych i niewyznaniowych. Inne wyznania za to błogosławieństwo chwalą swojego własnego boga. W przeszłości oddawano dzieci na ofiary bogom, co w Biblii jest obrazem fałszywej nauki, która docelowo zabija niewybrańców. Dlatego powoływanie się na Boga, Jezusa Chrystusa, i życzenie wyznawcom innych poglądów, na przykład zwolennikom metody in vitro, żeby „zawrócili ze ścieżki zła”, jest złem samym w sobie i karykaturą nauki Biblii napisanej przez Boga.

2. In vitro

Dylematy moralne związane z metodą in vitro, czyli zapłodnieniem pozaustrojowym (łac. *in vitro* – „w szkłe”), to temat, który często przewijał się będzie w pozostałych rozdziałach tego opracowania. Spróbujmy przyglądnąć się werseom Biblii, które najczęściej wykorzystuje się w dyskusji o in vitro, zwykle w celu potępienia tej metody, bo Biblia stała się narzędziem „walki” przede wszystkim dla kościoła. Sprawdźmy, czy można z tych wersetów wyciągnąć taki wniosek.

Najogólniej mówiąc, wersety te nawiązują do wyimaginowanego „modelu rodziny”, czyli nierozzerwalnego związku małżeńskiego jednego mężczyzny i jednej kobiety, w którym rodzą się dzieci i w którym wszyscy się kochają i są sobie wierni aż do śmierci. Wszyscy też starają się przypodobać Bogu, który jest jedynym suwerenem w kwestii biologicznego życia i śmierci. Wierzy się również, że posłusznym Bóg błogosławi licznym potomstwem. Zatem, z godnie z tym trybem rozumowania, zabiegi typu in vitro są naruszeniem podstaw wiary w Boga, wyrazem braku zaufania do Boga, a bezpłodność często nazywa się próbą naszej wiary.

Oto fragmenty Biblii, które najczęściej przywołuje się na potwierdzenie powyższej tezy:

- stworzenie człowieka jako „duszy żywej” (**Rdz 2:7**; „istota żywa” to tłumaczenie niepoprawne),
- stworzenie człowieka na podobieństwo Boga (**Rdz 1:26-27**),
- stworzenie kobiety jako pomocy dla mężczyzny (**Rdz 2:18**),
- błogosławieństwo i dar rozmnażania (**Rdz 1:27**),
- połączenie mężczyzny i kobiety w jedno ciało (**Rdz 2:24**, **Mt 19:5**; **Ef 5:31**),
- rozproszenie człowieka po świecie i pomieszanie języków (**Rdz 11:5-9**),
- wątek Izaaka i bezpłodnej Sary (**Rdz 25:21**) oraz moc poczęcia poprzez wiarę (**Hbr 11:11**),
- zakaz zabijania (**Ex 20:13**),
- wątek narodzin Samsona z niepłodnej wcześniej kobiety (**Sdz 13:3**),
- wątek urodzenia Samuela przez Annę, której łono wcześniej było zamknięte (**1 Sm 1:5**),
- nadzieja dla bezpłodnych (**Ps 113:9**),
- błogosławieństwo dla bezpłodnych (**Iz 54:1**),

- wątek stworzenia, znajomości duszy i przeznaczenia z góry (**Ps 139:13-16**),
- Bóg wybiera tych, których chce (**Mk 3:13**), z własnej woli (**Rz 8:28-30**),
- wszystko zależne jest od czasu – planu Bożego (**Koh 3:1-3; Iz 48:5; Jr 1:5**),
- nawiązanie do miłości i wierności małżeńskiej (**Prz 5:18-19**), w związku z jedną żoną (**1Tm 3:2**),
- list rozwodowy wydany przez Boga dla „matki” – Izraela (**Iz 50:1**),
- zwiastowanie Marii – zapowiedź narodzin Chrystusa, Syna Bożego (**Łk 1:26-35**),
- zapowiedź narodzenia Jana Chrzciciela przez kobietę w jej starości (**Łk 1:36**),
- narodziny Jana Chrzciciela i jego zbawienie w łonie matki Elżbiety (**Łk 1:41**),
- narodziny Chrystusa (**Mt 1, Łk 2**),
- wyjaśnienie wątku „dwoje jednym ciałem”, „ciało nie dla rozpusty, lecz dla Pana” (**1Kor 6:13-20; 7:3-4**),
- moc w słabości, doświadczenie pokusy dla ciała (**2Kor 12:7-10**),
- przyrównanie doświadczenia wiary do próby ognia (**1P 1:6-7**).

Trzeba mieć bogatą wyobraźnię, żeby na podstawie powyższych wersetów stworzyć doktrynę czy kampanię przeciw metodzie in vitro. Wiele z cytowanych wersetów odnosi się do przeznaczenia z góry dokonanego przez Boga, podczas gdy kościół głosi własny wybór dokonywany przez człowieka i jego własną, wolną wolę, co w zasadzie dyskwalifikuje całą naukę kościoła. Stworzenie człowieka nie ma nic wspólnego z jego „doskonałością”. Wręcz przeciwnie, biblijny opis stworzenia zwraca uwagę na naszą grzeszną naturę – z natury dusza człowieka jest bowiem „mieszaniem ducha Szatana”. Nie znaczy to, że, jak konstatują niektórzy, Bóg „spartaczył Swoje dzieło”. Nie należy też winić za to Adama i Ewy. Chodzi po prostu o to, że człowiek został stworzony (poczęty) bez Ducha Świętego, stając się automatycznie przedmiotem ataku Szatana, czyli ducha nieczystego, którego symbolizuje słowo „grzech” (**Ps 51:7**). Szatan natychmiast wchodzi w duszę człowieka, a dotyczy to wszystkich, bez wyjątku, co oznacza, że każdy człowiek jest „grzesznikiem”. Nawiedzenie czyjejś duszy przez Szatana nie znaczy, że ten ktoś będzie zachowywał się szczególnie niemoralnie, że będzie obłąkany czy stanie się uosobieniem zła, bo Szatan podaje się za „anioła [ducha] światłości”. Innymi słowy, Szatana nie można dostrzec w sposób fizyczny, podobnie jak w sposób fizyczny nie można dostrzec Boga, zaś odróżnienie Dobra od Zła na płaszczyźnie duchowej jest niemożliwe bez posiadania cząstki Ducha Świętego, czyli bez zbawienia. Testem w tej sferze jest duchowy przekaz Biblii, który oddaje pełną chwałę Bogu, w przeciwieństwie do przekazu fizycznego, głoszonego przez kościoły, który gloryfikuje człowieka, a w konsekwencji czci Szatana.

Symbolika Adama i Ewy nawiązuje nie tyle do momentu stworzenia pierwszej pary ludzi, ile do stworzenia każdego z nas. Wszyscy jesteśmy „Adamem i Ewą”, czyli człowiekiem obdarzonym duszą, który jest bezsilny w obliczu duchowej konfrontacji z Szatanem – „porażka” Adama i Ewy symbolizuje właśnie ową bezsilność. Stąd zawarte w Biblii stwierdzenie, że „każdy człowiek musi umrzeć”, albo „doświadczyć pokusy od Szatana”, co dotyczy zarówno wybrańców, jak i niewybrańców, przy czym chodzi, oczywiście, nie o śmierć fizyczną a duchową. Dzięki łasce Bożej los wybrańców zostaje oderwany od losu większości ludzi (niewybrańców), których przeznaczeniem jest śmierć wieczna (wieczne potępienie), co oznacza wieczne związanie z duchem Szatana. Doświadczenie Szatana i triumf Chrystusa symbolizują przemianę wybrańców Bożych z „grzeszników” (posiadających ducha Szatana), w „świętych” (posiadających Ducha Świętego). W chwili zbawienia wybraniec Boży zostaje połączony z Bogiem w „jedno ciało”, tak jak „Mąż” i „żona”, z tym że jest to ciało duchowe, nie biologiczne. W innym obrazie każdy zbawiony wybraniec staje się „dzieckiem Bożym” na wzór Jezusa. Pozorni wybrańcy, symbolizowani przez Izrael i instytucjonalne kościoły, czyli pseudoczciciele Boga, otrzymują symboliczny „list rozwodowy”, który jest symboliczny również w tym sensie, że nigdy nie należeli oni do Boga. Jak zatem widać, zbawienie Boże ma w Biblii mnóstwo symboli i obrazów takich jak „małżeństwo”, „narodzenie”, „płodność” i wiele, wiele innych. Obrazy opisujące bezpłodne kobiety, które zostały pobłogosławione dzieckiem, podkreślają fakt, że wybraniec Boży jest początkowo „bezpłodny”, po czym staje się albo „dzieckiem Bożym”, albo „mieszkańcem” dla Syna Bożego, w zależności od symboliki i kontekstu określonego fragmentu Biblii. Cudowne porody kobiet, które wcześniej były bezpłodne, wskazują, że „narodziny”, jako obraz zbawienia, nie mają podłoża fizycznego.

Zbawiony wybraniec staje się „członkiem” „Ciała” Chrystusa (częścią Świątyni Duchowej), czyli częścią Boga (w postaci Ducha Świętego). Zbawiony wybraniec nie może zbezczeszczyć swojego ciała (Świątyni w Chrystusie), bo zbawienia nie można utracić. Ktoś, kto raz stał się świętym, świętym pozostanie na zawsze, ale znowu musimy pamiętać, że dotyczy to wyłącznie aspektu duchowego (nienamacalnego). Ocena czyjejs świętości na podstawie jej lub jego moralnego zachowania („dobrego sumienia” **1Tm 1:19**) jest nieporozumieniem, dowodem na brak znajomości duchowego przekazu Biblii. W Słowie Bożym „dobre sumienie” to fraza oznaczająca „dobrego Ducha”, którego chrześcijanie myślą, że mają, uważając się za „wyznawców i wiernych Boga biblijnego”. W rzeczywistości, będąc pozbawieni Ducha Bożego, są wyznawcami z własnej woli. Podobnie krytykowanie, a przede wszystkim potępienie drugiego człowieka na podstawie jego „niemoralnego” zachowania z jednoczesnym powoływaniem się na stanowisko Boga to podawanie się za Boga. Występując w roli Boga, kościół sam wyznacza „wybrańców” i „niewybrańców”, na podstawie tego, czy są oni zwolennikami, czy przeciwnikami kościelnych doktryn. To bezczelne bluźnierstwo, bo raz, że kościół wyznacza w ten sposób warunki zbawienia, czyniąc nim m.in. członkostwo we własnej organizacji, a dwa, że promuje w ten sposób zbawienie za sprawą uczynków człowieka, całkowicie ignorując łaskę Bożą.

Przykład proroka Jeremiasza, o którym Bóg mówi, że „ukszałtował go w łonie matki, poświęcił i ustanowił prorokiem zanim przyszedł na świat” (**Jr 1:5**; podobnie było też w przypadku proroka Izajasza – **Iz 49:1**), odzwierciedla każdy element zbawienia Bożego:

- przeznaczenie z góry,
- uświęcenie (nie z woli człowieka),
- ustanowienie prorokiem – głosicielem Słowa Bożego.

Jeremiasz nie wykonał żadnej pracy, by zyskać zbawienie. Symbolika „ukszałtowania w łonie matki” nawiązuje do działania Ducha Świętego i „narodzenia z Ducha”. Przypomnijmy sobie „powtórne narodzenie” („z góry”), o którym Jezus mówi jako o konieczności zbawienia, podczas gdy w tej samej sytuacji Nikodem rozpatruje powtórne wejście do łona swojej matki. Tymczasem Jezus mówi o „wodzie” i o Duchu (**J 3:3-5**), jak również o „matce” w kontekście alegorii o Sarze, czyli o duchowym narodzeniu według obietnicy, według Ducha i pod Prawem Ducha (**Ga 5:21-31**). Izajasz i Jeremiasz są dodatkowo obrazami zapowiedzi przyjścia Jezusa Chrystusa.

Wersety mówiące o „poczęciu w łonie matki” są przez kościelnych teologów odczytywane fizycznie jako dowód, że embrión jest już człowiekiem. Należy jednak pamiętać, że nie to jest przedmiotem sporu, choć z fizycznego punktu widzenia wydaje się to ważnym argumentem. Problemem jest to, że Bogu próbuje się przypisać rolę obrońcy i opiekuna fizycznego życia ludzkiego. Gdyby Bogu rzeczywiście zależało na biologicznej egzystencji człowieka, to człowiek by fizycznie nie umierał, a już na pewno nie umieraliby wybrańcy Boży. Tymczasem straszne choroby, wypadki i śmierć dotyczą wszystkich. Ponadto, jeżeli mówi się, że Bóg ma ściśle określony plan dla każdego człowieka, to czy człowiek może zniwelować ten plan, zwłaszcza kiedy wszystko jest ustalone z góry? Kolejnym paradoksem jest fakt, że wszystkich zwolenników metody in vitro kościół chce hurtowo posłać do piekła, a wszystkie nienarodzone dzieci hurtowo do nieba. Tymczasem Bóg mówi wyraźnie, że jednych (wybrańców) kocha – zbawia – a drugich (niewybrańców) nienawidzi, i to zanim się jeszcze w ogóle narodzą (**Rz 9:11-13**). Jak się okazuje, patrząc z fizycznego punktu widzenia, wielu biblijnych proroków zabiło drugiego człowieka, a mimo to byli Bożymi wybrańcami. Z kolei wszyscy niezabawieni, a docelowo wszyscy niewybrańcy, czyli „dzieci Szatana”, są „mordercami duchowymi”, którzy głoszą fałszywy przekaz Biblii, „zabijając Prawdę” (**J 8:44**).

3. Kiedy zaczyna się życie: płód czy człowiek?

Z punktu widzenia instytucjonalnego chrześcijanina, każde życie i każde dziecko należy chronić już od chwili poczęcia. To jednak prowadzi do dalszej dyskusji o tym, kiedy zaczyna się ludzkie życie i czy zarodek to już życie? Jeśli zarodek nie rozwija się w jajowodzie i nie leżakuje jeszcze w macicy, nie ma wykształconych listków zarodkowych, z których powstają tkanki, a później szkielet, układ mięśniowy i nerwowy, to czy możemy już w tym momencie mówić o życiu i zabijaniu go? Fazy rozwoju człowieka nieustannie analizuje się i studiuje, jednak nikt jeszcze nie sprecyzował momentu, w którym tak naprawdę życie się zaczyna. Nie wiemy także, czy „tchnięcie duszy” następuje już z chwilą powstania zarodka, czy dopiero podczas jego rozwoju, a jeśli później, to na jakim etapie?

Poród przedwczesny i powikłania okołoporodowe są przyczyną wielu zgonów dzieci, ale także matek, na pewno statycznie częstszych w krajach mniej rozwiniętych. Czy ktoś zastanawia się, dlaczego Bóg na to pozwala? Czy taka jest wola Boża? Czy takie przypadki możemy nazwać „śmiercią naturalną”? Czy w przypadku matki chcącej za wszelką cenę urodzić dziecko decyzja „życie za życie” jest decyzją etyczną? A co, jeśli umrze matka i dziecko? Tak naprawdę, podczas zagrożonej ciąży zawsze będziemy mieli do czynienia z problemem moralnym, nie wspominając już o zdrowej ciąży, która jest wynikiem gwałtu albo niechcianego przypadku. Człowiek codziennie staje w obliczu licznych problemów moralnych, których nawet nie nazywa problemami, na przykład łamiąc przepisy ruchu drogowego, nie wywiązując się ze swoich służbowych obowiązków czy okłamując kogoś. Oczywiście ktoś może powiedzieć, że metoda in vitro to kwestia „życia i śmierci”, ale tak samo można postrzegać całe prawo Boże, co robi właśnie kościół. Nie trzeba szukać daleko, bo zdaniem kościoła powtórne małżeństwo bez rozvodu kościelnego jest grzechem śmiertelnym, podobnie jak homoseksualność itd. A już para żyjąca w powtórnym małżeństwie, która stara się o dziecko z in vitro, według kościoła jest od samego początku na całkowicie straconej pozycji, nie ma zatem nic więcej do stracenia, bo i tak, niejako „z definicji”, jest na „drodze do wiecznego potępienia”.

Nie można powiedzieć, że na zdrowy rozsądek powinniśmy zdefiniować płód jako „życie”. Należy ustalić, czy poczęcie następuje w momencie powstania zygoty, czyli komórki powstającej w wyniku zapłodnienia, czy w którymś momencie po tym, jak komórka ta zaczyna się już dzielić. Do szesnastego tygodnia rozwoju płodu nie można w pełni ustalić jego płci biologicznej ze względu na nierozwinięte organy płciowe, choć ponoć istnieją badania krwi, które płęć pozwalają ustalić już w siódmym tygodniu życia. Metodę USG stosuje się dopiero w drugim trymestrze ciąży, natomiast wspomniane badanie krwi oparte jest na identyfikacji we krwi matki cząsteczek DNA płodu. Jeżeli występuje w nich chromosom Y, płód jest chłopcem. Trudno jednak wyobrazić sobie takie badania przy zastosowaniu metody in vitro, czyli przy zapłodnieniu poza żeńskim układem rozrodczym. Zapłodnienia dokonuje się bowiem w wyniku połączenia komórki jajowej i plemnika w warunkach laboratoryjnych.

Jednak w kwestiach moralnych, a raczej w przypadku niepewności, powinna obowiązywać zasada domniemania, czyli wyboru realnie mniejszego zła. Innymi słowy, w przypadku metody in vitro powinno się założyć, że życie to płód od momentu zapłodnienia. Wciąż pozostaje jednak aspekt podjęcia decyzji o życiu i śmierci zarodków na tym etapie rozwoju i ewentualnej odpowiedzialności karnej.

Sam moment zapłodnienia jest praktycznie nie do ustalenia. Choć materiały genetyczne obu gamet łączą się (co nazywamy zapłodnieniem) w ciągu jednej doby, faktyczna ciąża zaczyna się później, kiedy zarodek dostanie się do macicy i osiadzie w jej błonie śluzowej. Szacuje się, że trwa to pełne 3 doby. Zatem moment zapłodnienia to jedna wielka niewiadoma, a jeszcze większą zagadką jest określenie momentu, w którym powstaje forma życia ludzkiego.

Różne wątki Biblijne stały się źródłem inspiracji dla wielu artystów. Takim często podejmowanym przez nich tematem są rzeźby Panien Mądrych i Panien Głupich z przypowieści Jezusa (**Mt 25**). Można je znaleźć w słynnych katedrach, na przykład w paryskiej Notre Dame oraz w Strasburgu, w Magdeburgu czy w Erfurcie. Pytanie, kiedy formy te stały się rzeczywistymi rzeźbami: w momencie wyboru kamienia czy innego materiału, na którymś etapie ich tworzenia, czy dopiero po i ich wyrzeźbieniu? Podobne rozważania można prowadzić na temat fizycznego życia człowieka i jego ukształtowania.

Inny pogląd na płód zakłada trzy opcje:

- pełna osobowość – forma ludzka już od chwili zapłodnienia;
- potencjalna osobowość – płód staje się osobą na którymś etapie naturalnego procesu rozwoju;
- osobowość inteligentna – człowiek powstaje, kiedy rozwinię się świadoma, autorefleksyjna inteligencja.

Ponieważ opcja trzecia całkowicie odrzuca embrion jako formę ludzkiej egzystencji na każdym etapie jego rozwoju, siłą rzeczy jest to wariant najczęściej odrzucany. Z kolei opcja druga jest przedmiotem najostrzejszego sporu. Najłatwiej więc wykazać „logikę”, powołując się na opcję pierwszą, twierdząc dodatkowo, że „takie stanowisko zajmuje Biblia”. Powołując się na ludzką logikę, a nie na dowody naukowe, stwierdza się, że embrion to forma życia, która w naturalnym procesie rozwoju staje się osobą ludzką. Stosując taką logikę, nie jesteśmy jednak w stanie wykazać, w jaki sposób na świat przyszedł Jezus Chrystus. Logika zawodzi bowiem w zderzeniu z duchową nauką Biblii.

Niektórzy sprowadzają spór o to, czy embrion jest człowiekiem, do kwestii powstania ciała i duszy – czy duszę człowiek otrzymuje z chwilą poczęcia, czy dopiero na późniejszym etapie rozwoju? Patrząc na Biblię z fizycznego punktu widzenia, można stwierdzić, że z człowiekiem mamy do czynienia już z chwilą poczęcia, na co wskazują przykłady proroka Izajasza, Jeremiasza, Ezawa i Jakuba (**Iz 49:1; Jr 1:5; Rz 9:11-13**). Wynika stąd, że nienarodzone

dziecko z całą pewnością ma duszę (która nie jest jednoznaczna ze świadomą egzystencją). Oczywiście można by się spierać, czy człowiek otrzymuje duszę dokładnie w momencie poczęcia, bo przecież stwarzając Adama, Bóg najpierw ukształtował ciało, a **później tchnął w nie duszę**, w każdym razie nieco później.

Zwróćmy też uwagę, że odczytując ten opis dosłownie, Adam i Ewa zostali stworzeni nie jako płody czy niemowlęta, lecz jako ludzie dorośli, otrzymali bowiem Boży nakaz „rozmnażania się” oraz zakaz „jedzenia owocu z drzewa poznania dobrego i złego”, musieli więc rozumieć konsekwencje nieposłuszeństwa.

Twierdzenie Biblii, że człowiek jest „grzesznikiem od poczęcia” oraz że „grzech” – duch nieczysty – zamieszkuje w duszy człowieka, sugeruje, że człowiek posiada duszę od samego początku istnienia. Problem polega na tym, że nie każdy wierzy w obecność duszy w człowieku i w groźby Jezusa, że należy obawiać się tego, co może zniszczyć duszę i ciało w piekle (**Mt 10:28**), albo obawiać się utraty własnej duszy, nawet pozyskawszy cały świat (**Mt 16:26**). Według Biblii, własnej duszy nie można odkupić za żadne skarby tego świata. I tu jest prawdziwe sedno kwestii życia i śmierci. Tylko dzięki łasce Bożej – Duchowi – możemy doświadczyć życia wiecznego. Rodzimy się w świecie, w którym niektórzy żyją sekundy a niektórzy lata, wszyscy jednak umieramy i prawie wszyscy jesteśmy przeznaczeni na wieczne potępienie. Tego problemu nie dostrzega nikt, a nawet gdyby został powszechnie zauważony, to i tak nie da się go rozwiązać. Wszyscy jesteśmy bowiem zdani na łaskę Bożą. W naszej duchowej ślepotce będziemy zatem walczyć o życie fizyczne i uważać tę walkę za „czynienie dobra”.

Biblia mówi, że z natury, czyli z chwilą poczęcia, wszyscy jesteśmy „dziećmi gniewu” (**Ef 2:3**), wszyscy jesteśmy „martwi duchowo” (**Ef 2:1**). I to jest sedno jej nauki. Natomiast problematyka moralna dotycząca naszej fizyczności powinna być rozstrzygana przez system prawny danego społeczeństwa, **w oderwaniu od opinii wszelkich związków wyznaniowych**, biorąc pod uwagę ogólne dobro fizyczne i psychiczne, nawet jeżeli narusza ono sumienie mniejszości. Najważniejsze jednak, aby **nie mieszać do tego Boga**.

„Logika miłości”, którą lansuje się w kościele, uznaje, że wszystkie nienarodzone dzieci, do których zalicza się i te, które są „skutkiem ubocznym” metody in vitro, automatycznie otrzymują zbawienie i są pod opieką Bożą, bo „nie popełniły grzechu”. Cieniem na tej nauce kładzie się doktryna o „grzechu pierworodnym”, czyli kościelna doktryna, według której grzech przekazywany jest z pokolenia na pokolenie wskutek braku posłuszeństwa pierwszych rodziców – Adama i Ewy. Skoro jednak grzech pierworodny przekazywany jest z chwilą poczęcia, to jak dzieci nienarodzone mają trafić do nieba? Oczywiście nikt nie potrafi wyjaśnić tego paradoksu.

Nauka kościoła jest błędna. Nie istnieje coś takiego jak „grzech pierworodny”, jednakże twierdząc, że każdy człowiek zostaje „poczęty w grzechu”, kościół ma rację, choć błędnie wyłącza spod tej zasady Marię. Dla ścisłości należy dodać, że Adam i Ewa także zostali

„poczęci w grzechu”. Nie ma bowiem możliwości, by ktoś został „poczęty bez grzechu”, bo gdyby tak było, mielibyśmy w takim przypadku do czynienia z naturą Boga, a nie człowieka. Ogólnie rzecz biorąc, należy stwierdzić, że nienarodzone dzieci to „dusze potępione”, dokładnie tak samo jak większość ludzi, bez względu na wiek. Nie wpływa to jednak na ich sytuację, bo człowiek może zostać zbawiony po poczęciu, a jeszcze przed fizycznym narodzeniem czy fizyczną śmiercią.

Rozważania na temat tego, czy istota ludzka powstaje dokładnie w momencie połączenia plemnika z komórką jajową, czy w sekundę, godzinę, dobę, tydzień, albo w miesiąc później, nie mają żadnego sensu i znaczenia. Gdyby Bóg nie pochwałał metody in vitro, nie dopuściłby do zaistnienia mechanizmów, które pozwalają na zapłodnienie tą metodą. Podobnie, gdyby Bóg chciał wyeliminować z naszego świata wszelkie moralne zło, żaden człowiek nigdy nie zostałby poczęty, a sama Ziemia nie nękałaby nas potwornymi katastrofami i chorobami. Plan Boży dopuszcza istnienie zła (duchowego), które zostanie osądzone (oddzielone od duchowego Dobra) w momencie zakończenia tego świata i stworzenia dwóch duchowych wymiarów, zwanych „potępieniem wiecznym” (dla ducha Złego i niewybrańców) oraz „życiem wiecznym” (dla Ducha Dobrego i wybrańców).

Spekulacja na temat życia fizycznego i łączenie tej spekulacji z „wolą Boga” wynika z faktu, że przez wszystkich instytucjonalnych chrześcijan Bóg postrzegany jest w sposób fizyczny. Dopiero po nawróceniu, przez nielicznych, czyli wybrańców, postrzegany jest w sposób duchowy, a więc właściwy. Można jednak śmiało stwierdzić, że pojmowanie Boga i nieskończoności przez przytłaczającą większość ludzi ogranicza się do sfery fizyczności, co prowadzi do tego, że dobro i zło interpretujemy jako fizyczne czyny i myśli, które w danym społeczeństwie i w danym momencie historii widzimy jako moralne lub niemoralne. Pojmowanie to jest błędne, a jest tak dlatego, że, w przeciwieństwie do tego, co nam się wydaje, **moralność to subiektywny punkt widzenia**. Stąd teologicznym rozważaniom na temat narodzin Chrystusa towarzyszy tyle kontrowersji – jeżeli Chrystus był Bogiem przed poczęciem, jak i po zmartwychwstaniu, to czy był Bogiem w momencie poczęcia? Czy był człowiekiem biologicznym? A może był Bogiem i człowiekiem jednocześnie? Albo Bogiem wcielonym, ale nie człowiekiem? Czy Jezus w momencie „wcielenia” otrzymał ludzką duszę? Jak wyglądało ciało Chrystusa?

Poszukiwanie ciała Chrystusa oraz wszelkie próby jego identyfikacji (np. za pomocą tzw. Całunu Turyńskiego), a także próby stworzenia fizycznego obrazu Chrystusa, to kompletny nonsens. To tak, jakby ktoś chciał namalować albo wyrzeźbić nieskończoność, o której nic nie wie. Wszystko to dowodzi tylko, że Boga postrzegamy fizycznie. Tymczasem Bóg jest w każdym wybrańcu w formie Ducha, zamieszkując duszę, która jest nieśmiertelną częścią każdego człowieka. Dlatego człowiek ostatecznie trafia do nieskończoności – odseparowany od Boga, bądź w obecności Boga. Nie da się „rozpoznać Boga” w bliźnim, bo widzimy tylko drugą osobę – człowieka. Dlatego czytamy, że kapłani i faryzeusze nie widzieli w Jezusie Boga, zwłaszcza że z fizycznego punktu widzenia Jezus nie był wielkim przywódcą, a nauka

którą głosił, nie była zgodna z fizycznym – błędnym – rozumieniem Biblii. Żydzi czekali na przywódcę, który by ich naród poprowadził do politycznego zwycięstwa, a nie na Nauczyciela, który głosił wrogie im poglądy, sprzeczne z ich pojmowaniem Boga. Z fizycznego punktu widzenia, Jezus został zamordowany przez przedstawicieli kościoła, którzy współpracowali z władzami politycznymi, bo zaprzeczał nauce i władzy instytucjonalnego kościoła. Nic więc dziwnego, że współczesny kościół nie zna Boga i że głosi nauki sprzeczne z duchowym przekazem Biblii. Historia zatacza krąg.

4. Los zarodków

Kwestia zarodków, których należy się pozbyć stosując metodę in vitro, to jedna z największych kontrowersji, prowadzących do zaciętych sporów z tą metodą związanych. Należy jednak pamiętać, że organizm osoby w ciąży podczas jej trwania pozbywa się zarodków słabszych (w procesie naturalnego poronienia), pozostawiając tylko ten najmocniejszy, z którego następnie powstaje istota ludzka. Zatem organizm osoby w ciąży dokonuje „naturalnej aborcji” bądź też „uśmierca” pozostałe zarodki, które teoretycznie mogłyby stać się istotami ludzkimi. Podążając tym trybem rozumowania, można by stwierdzić, że naturalna selekcja jest gorsza od metody in vitro, bo dochodzi tu do natychmiastowego uśmiercenia zarodków słabszej jakości, podczas gdy w metodzie in vitro są one zamrażane, co oznacza, że niektóre z nich mogą jeszcze zostać wykorzystane, czyli przetrwać. Oczywiście porównanie tego typu jest czysto teoretyczne, gdyż, powołując się na moralność, niektórzy natychmiast uargumentują, że w pierwszym przypadku to Bóg wybiera i uśmierca zarodki, a w drugim – człowiek, robiąc to w dodatku z premedytacją.

„Marnowanie zarodków” można porównać z poronieniem. Nie można jednak powiedzieć, że osoba, która poroniła naturalnie, zabiła swoje dziecko. Sytuacja, w której zarodek się nie przyjmie lub obumrze zamrożony, nie jest tożsama z aborcją czy pozbyciem się narodzonego dziecka. Oczywiście szczytem hipokryzji jest dokonywanie aborcji przez siostry zakonne czy namawianie kobiet do aborcji przez księży, z którymi odbyły one stosunek płciowy, jak również potajemne wykorzystywanie metody in vitro przez ludzi mniających się chrześcijanami, którzy jednocześnie publicznie tę metodę krytykują. Wewnętrzne regulacje kościoła katolickiego nie powinny mieć nic wspólnego z kodeksami cywilnymi.

Przez wielu połączenie komórki jajowej i plemnika „na szkle” (in vitro), uważane jest za selekcję na wzór naturalnej, bo osobie w ciąży wszczepia się zarodek najsilniejszy, z największą szansą na przeżycie. Owszem, resztę zarodków zamraża się i niszczy, ale nie wiemy dokładnie, co dzieje się przy zapłodnieniu naturalnym. Zgodnie z najpopularniejszym poglądem, przy ciąży naturalnej powstaje tylko jeden zarodek, niektórzy jednak twierdzą, że tylko jeden jest w stanie przetrwać. Oczywiście mamy też ciąży wielopłodowe (mnogie), w których dochodzi do rozwoju więcej niż jednego zarodka, jak w przypadku ciąży bliźniaczej albo dwupłodowej. W przypadku ciąży wielopłodowych mamy do czynienia z ciążami monozygotycznymi (rozdzielenie zygoty na dwa lub więcej zarodków) oraz polizygotycznymi (zapłodnienie dwóch lub więcej komórek jajowych). W przypadku wszystkich tych ciąż istnieje zwiększone ryzyko śmiertelności, a w przypadku ciąży jednokomórkowej jednoowodniowej wskaźnik ten osiąga 50%. Kogo powinniśmy pociągać do odpowiedzialności za śmierć takich zarodków? Samego Boga? Mamy jeszcze przypadki ciąż urojonych oraz poronień niezauważalnych. Szacuje się, że poronienia stanowią nawet 15% przyczyn utraty ciąży, ale może ich być więcej, właśnie ze względu na poronienia niezauważalne. We wczesnym stadium ciąży osoba może nie wiedzieć o jej istnieniu, a krwawienie i bóle żołądka może uznać za ciężką miesiączkę, zwłaszcza jeśli miesiączki miewa

nieregularnie. W wyniku tego typu wczesnego poronienia macica oczyszcza się samoistnie i wszelkie ślady ciąży zostają zatarte, choć nikt nie wiedział o jej istnieniu. Nie są to przypadki odosobnione. To naturalna selekcja.

Zapłodnienie in vitro jest dla kościoła problemem niewygodnym na wielu poziomach, dlatego jest i będzie ono piętnowane. Nawet jeśli kościół zaakceptuje samą metodę (być może osiągnięcia naukowe doprowadzą kiedyś do tego, że żaden embriion nie będzie marnowany ani uśmiercany), to nadal będzie przeciwnikiem tego pomysłu ze względu na inne jego aspekty. Już samo oddanie nasienia, tworzenie dziecka zgodnie z własną wolą, decydowanie o czasie jego poczęcia itp., to dla wielu czyni nieetyczne i niemoralne, które odbierane są jako ingerencja w „dzieło Boże”. Największym problemem są jednak niewykorzystane zarodki (embriony), czyli, jak mówią przeciwnicy in vitro, „odpady ludzkie”, oraz samo prawo do posiadania dziecka. Kościół twierdzi, że fizyczne dzieci są „darem Bożym”, przeznaczonym tylko dla par, i to par małżeńskich, koniecznie różnopłciowych i monogamicznych. Przy zastosowaniu metody in vitro, prawo do wychowania dzieci będą mogli mieć wszyscy zainteresowani, w tym także pary homoseksualne (pod warunkiem, że takie pary są akceptowane w danym społeczeństwie). Jednakże odnosząc się do biblijnego wyrażenia „dar Boży” z duchowego punktu widzenia, należy przypomnieć, że tylko duchowe „dzieci Boże”, czyli zbawieni wybrańcy, są prawdziwym „darem Bożym”. „Dzieckiem Bożym” zostaje każdy wybraniec z chwilą zbawienia. Może to być osoba w dowolnym wieku biologicznym, np. Jan Chrzciciel, który został zbawiony w łonie matki, czy łotr na krzyżu, zbawiony tuż przed fizyczną śmiercią. Dlatego interpretacja kościoła, według której biologiczne dzieci są jakoby „darem Bożym”, jest fałszywa. Myśląc w ten sposób, można by dojść do wniosku, że z chwilą fizycznej śmierci każde z nas zostaje przez Boga przeklęte.

Niewątpliwie nierozwiązanym problemem metody in vitro jest kwestia marnowanych zarodków (embrionów), jednak jest to problem, nad którym należy debatować w sferze etycznej, bez powoływania się na Boga. Jest to temat bardzo drażliwy, ale jego rozwiązania nie należy szukać w Biblii.

Innym argumentem kościoła przeciwko metodzie in vitro jest instrumentalne i przedmiotowe traktowanie osób „poczętych w probówce”. Problem polega na tym, że to właśnie kościół traktuje takie dzieci przedmiotowo, uznając je za odczepieńców czy wręcz „bękarty naukowe”. Właśnie takie stanowisko jest uwłaczaniem godności człowieka, a nie na odwrót. Podobnie sytuacja wygląda w przypadku par jedнопłciowych wychowujących dzieci. Kościół twierdzi, że nie powinno mieć to miejsca ze względu na „dobro dziecka”. Tymczasem problem jest taki, że to członkowie i władze kościoła, prowadząc nagonkę na takie pary, przyczyniają się do prześladowania wychowywanych przez nie dzieci i do wynikających z tego problemów. To stosunek kościoła i jego członków jest problemem, a nie istnienie „tęczowych rodzin”. Gdyby takie rodziny nie były przez kościół piętnowane, wychowywane przez nie dzieci nie byłyby prześladowane.

Teoretyzowanie na temat tego, że poczęcie dziecka jest owocem miłości czy błogosławieństwem Boga dla bogobojnego małżeństwa jest pomysłem absurdalnym.

Zauważmy, że w niektórych kulturach religijnych, nieuznających Chrystusa, rodzi się więcej dzieci. Czy ma to oznaczać, że ich bóg jest potężniejszy od boga chrześcijan? Przez swoje zatwardziałe stanowisko katolicy ujmują Bogu, Jezusowi Chrystusowi, Jego wielkości. Twierdząc, że relacja z Bogiem ludzi pragnących dziecka poczętego metodą in vitro jest ułomna lub że nawet nie istnieje, kościół decyduje o czymś przeznaczaniu w „imię Boga”, na podobieństwo biblijnych faryzeuszy, nazywanych przez Boga obłudnikami. Używając argumentów fizycznych, ukształtowanych na podstawie błędnej interpretacji Biblii, to kościół traktuje przedmiotowo wszystkich, którzy stanowiska kościoła nie popierają.

5. Małżeństwo i prokreacja w imię miłości Bożej

W kontekście „rozmnazania” pojawiają się dwa kolejne aspekty: małżeństwo i prokreacja. Kościół głosi surrealistyczną wizję szczęśliwej pary w postaci kochających się małżonków, kobiety i mężczyzny, którym Bóg błogosławi, zsyłając im jednego lub więcej biologicznych potomków. Zaczniemy od tego, że przymierze małżeńskie jako związek kobiety i mężczyzny, zawierane, by zrealizować cele Boga w każdej sferze: seksualnej, osobistej, intelektualnej czy duchowej (rozumianej jako sfera moralna), to utopia i pusty slogan. W fizycznym świecie małżeństwo jest zwykłym związkiem lub raczej umową, a nawet kontraktem, który tak samo łatwo zawrzeć, jak rozwiązać. Zakaz rozwodu czy możliwość rozwodu na skutek nieczystości kobiety, o których mówi Biblia, mają znaczenie wyłącznie duchowe i nie powinny być rozumiane dosłownie. W Biblii chodzi bowiem o dwa rodzaje „małżeństw” duchowych, czyli unię Boga z wybranymi, która jest nierozdzielna, oraz „unię” Boga z niewybranymi, która jest rozdzielna. Innymi słowy, przeznaczeniem wybranych jest życie wieczne z Bogiem, a przeznaczeniem niewybranych jest śmierć wieczna, czyli wieczna egzystencja z dala od Boga (za to z Szatanem). Biblijny „rozwód” Boga z niewybranymi jest symbolem wiecznej separacji, co nie oznacza, że wcześniej Bóg był z niewybranymi „złączony”. Oznacza to jedynie, że do czasu sądu niewybrańcy nie są oficjalnie potępieni, dlatego mogą stwarzać pozory, że są wybranymi. Czas sądu Bożego to czas oddzielenia „chwastu od pszenicy” (**Mt 13:30**). Zatem biblijny termin „małżeństwo” oznacza duchowe przymierze Boga z wybranymi, a nie umowę między dwiema fizycznymi osobami, przy czym termin „przymierze” symbolizuje z kolei dar Duch Świętego.

W kontekście „pojednania” i „miłości do wroga” zarysowany został podział na „dzieci buntu” i „dzieci Boże”. Dziećmi buntu z natury jesteśmy my wszyscy (jako grzesznicy, czyli nieposiadający Ducha Świętego), zaś dziećmi Boga stają się tylko Boży wybrańcy wskutek działania łaski Bożej, czyli poprzez dar Ducha Świętego. Należy przy tym pamiętać, że wszyscy niezabawieni są „wrogami” Boga, w tym także niezabawieni jeszcze wybrańcy. Ponieważ jednak nie wiemy, kto jest wybranym, a kto nie, zbawiony wybrańca jest narzędziem wykorzystywanym do głoszenia Słowa Bożego i przekazywania Ducha Świętego („miłości Bożej”) niezabawionemu wybranemu, który z momentem zbawienia z „wroga” zostaje zamieniony w „przyjaciela” i „sługę” Boga.

To Duch Święty jest ową symboliczną „więzią” pomiędzy Bogiem a wybranym. Rozprawiając o „świętości” fizycznej więzi pomiędzy fizycznymi osobami i próbując aktowi seksualnemu nadać specjalny status tajemnej, świętej czynności, przeznaczonej jedynie dla małżonków, udowadniamy, że kompletnie błędzimy, jeśli chodzi o przekaz Boży. Twierdząc, że seks ma funkcję jedynie prokreacyjną, zapominamy, że Bóg nie jest z tego świata i że Boga ludzkie stosunki romantyczne i seksualne w ogóle nie obchodzą. Podobnie nie obchodzi Boga to, czy przy prokreacji korzystamy z pomocy medycznej, czy też nie, bo darem Bożym nie są ani wynalazki naukowe, ani ich brak, a tym bardziej, wbrew temu, co głosi Kościół, nie są tym darem rzeczy, które powstają dzięki naszym własnym czynkom. Gdyby w Biblii chodziło o

życie fizyczne i „rywalizację” nauki z Bogiem, Bóg już dawno zniszczyłby ludzi, bo przez swoją przeciwną duchowi Bożemu naturę każdy człowiek „rywalizuje”, a raczej „sprzeciwia się” Duchowi Bożemu. W pierwszej kolejności Bóg potępia przywódców religijnych, czyli wszystkich metaforycznych „faryzeuszy”, którzy uważają, że są mądrzejsi od samego Boga. To kościół ustanawia (fizyczne i moralne) prawa, które są niewykonalne i których sam nie przestrzega. Według Biblii każdy człowiek, który popełnił grzech, a nie ma tu wyjątków, jest skazany na śmierć. Nie chodzi jednak o śmierć fizyczną, bo w przekazie duchowym słowo to oznacza, że każdy, kto posiada ducha nieczystego (ducha Szatana, który jest „grzechem”), czyli każdy jeden człowiek od momentu poczęcia, staje się „grzesznikiem”, tzn. posiadającym ducha Szatana, czyli skazanym na wieczne potępienie. Dlatego wybór dokonany przez Boga i Boża łaska zapewniają jedyne wybawienie od Złego, które to wybawienie dotyczy tylko wybrańców. Rozmawiając o metodzie in vitro jako środka pomocy medycznej, nie powinniśmy do tego mieszać Boga. Spór moralny toczący się między ludźmi nie powinien zawierać stwierdzeń, że któraś ze stron jest po stronie Boga, a strona druga sprzeciwia się Bogu. Spór taki nie powinien prowadzić do oceniania człowieka przez pryzmat „prawa Bożego”, bo spór ten z prawem Bożym nie ma nic wspólnego. Medycyna i postęp naukowy ani nie są wrogami Boga, ani Jego sprzymierzeńcami. Nie są ani przekleństwem, ani darem Bożym.

Mówiąc o małżeństwie jako obrazie „miłości Boga” i całej „Trójcy”, najczęściej „miłość Bożą”, którą w rzeczywistości jest zbawienie wybrańca, sprowadzamy do prokreacji zachodzącej w związku małżeńskim pomiędzy mężczyzną a kobietą. Jeżeli owi mężczyzna i kobieta są w „uświęconym” związku małżeńskim, będąc chrześcijanami (członkami kościoła), to uważa się, że stają się uczestnikami tak zwanej „komunii”. W ten sposób kościół wyjaśnia „misterium komunii” (wspólnoty) człowieka z Bogiem. Uważając „komunię” za określenie jedności chrześcijan z Bogiem, twierdzi się, że kiedy ktoś sprzeciwia się poglądom kościoła, jak w przypadku stosowania metody in vitro, jedność ta zostaje zerwana. Samo małżeństwo chrześcijańskie określa się jako „dar nowej komunii” lub „dar udzielania Ducha Świętego”, choć to samo mówi się w przypadku bierzmowania, często także chrztu i komunii. Tak czy inaczej, małżeństwu przypisuje się specjalną rolę udzielania Ducha Świętego, rolę, która odnosi się nie tylko do jedności człowieka z Bogiem, ale także do jedności współmałżonków. Kościół sam siebie nazywa „mistycznym Ciałem Chrystusa”, przy czym uzurpuje sobie ten status jako instytucja fizyczna. Tymczasem „mistycznym Ciałem Chrystusa” jest wyłącznie Kościół niewidzialny, zbiór ludzi wybranych przez Boga i przez Niego uświęconych, a więc Kościół Duchowy.

Panuje błędne przekonanie, że ponieważ „Bóg jest Miłością”, to znaczy, że kocha każdego człowieka. Może ono być wykorzystane zarówno przez przeciwników metody in vitro, którzy twierdzą, że zabójstwo „dziecka nienarodzonego” (embriona) jest odrzuceniem „miłości Bożej”, jak i zwolenników tej metody, którzy twierdzą, że gdyby była ona zła, to Bóg nie dopuszczałby do powstawania nowego życia i nie godziłby się na unicestwienie w zamian innego życia. Manipulacje tego typu mają na celu przypisanie Bogu wygodnego dla siebie

poglądu. Owszem, Bóg jest miłością i zbawicielem wybrańców, ale jest także wrogiem i sędzią niewybrańców, co jest najczęściej ignorowane.

Każdy człowiek jest omylny, bez względu na to, czy jest teologiem, czy naukowcem. Biblia naucza, że każdy człowiek jest kłamcą, przy czym „kłamstwo” nie oznacza tu mówienia czegoś, co jest niezgodne z faktami, lecz naturę każdego człowieka, czyli fakt, że wszyscy posiadamy w sobie ducha Szatana. Taka jest smutna rzeczywistość. Tylko nieliczni, za sprawą działania Boga, doznają transformacji z „kłamstwa” do „prawdy”, lub inaczej „narodzin na nowo”, z Ducha Prawdy. Nie znaczy to wcale, że zbawiony wybraniec będzie niewyczerpanym źródłem prawdy w sensie fizycznym, albo ostoją moralności, bo „prawda duchowa” to wyrażenie, które oznacza przynależność do Boga-Prawdy, i nie ma nic wspólnego z ludzką moralnością czy prawdomównością.

Zastanówmy się, do czego prowadzi fizyczna interpretacja Biblii, posługując się przykładem symbolicznej niewierności Izraela, który w tym kontekście jest obrazem kościoła, opisanej w Księdze Ozeasza. W dużym skrócie, zanim dochodzi do symbolicznego osądzenia Izraela, najpierw Pan nakazuje Ozeaszowi wziąć sobie za żonę kobietę uprawiającą nierząd i stać się ojcem dzieci nierządu (**Oz 1:2**), co nawet w naszych czasach przez niektórych uważane jest za rzecz wysoce niemoralną. Jak pamiętamy, również to, że Jezus „zadawał się z bezbożnikami”, przez ówczesnych przywódców religijnych uznane zostało za czyn, który dyskwalifikował Go jako Boga. Obecnie wyklucza się z przynależności do chrześcijaństwa, a przynajmniej do katolicyzmu, wszystkich popierających użycie metody in vitro, która z punktu widzenia kościoła jest metodą niemoralną.

Wracając do Księgi Ozeasza, zgubnym dla Efraima, który reprezentuje Izrael, okazało się uprawianie nierządu. Istotę tego nierządu tłumaczy stwierdzenie: **„Czyny ich bowiem im nie pozwalają powrócić do Boga swojego, bo duch nierządu mieszka w ich wnętrzu, a nie znają Pana” (Oz 5:4)**. Zauważmy, że Bóg ma na myśli „**ducha nierządu mieszkającego w ich wnętrzu**”, a więc ducha nieczystego, czyli ducha Szatana. Obecność ducha Szatana sprawia, że niezbawieni „nie znają Boga”, czyli nie znają Słowa Bożego, a precyzyjniej mówiąc, nie znają Jego duchowego przekazu. Duchowy przekaz Boga wynika z obecności Ducha. Stąd inne symbole mówią, że **„Efraim musi wracać do Egiptu – w Asyrii będą jedli pokarmy nieczyste” (Oz 9:3)**, przy czym „powrót do Egiptu” oznacza tu ducha niewoli, a „pokarmy nieczyste” – ducha nieczystego i fałszywe doktryny. **„Jak ptak uleci chwała Efraima: nie będzie urodzin, ciąży, ni poczęcia, a choćby nawet wychowali synów, będą ich pozbawieni, nim jeszcze dorosną” (...)** **„Łono, które roni, i piersi wyschnięte” (...)** **„Efraim powalony na ziemię, wyschły jego korzenie – nie przyniosą już więcej owocu; a nawet gdy urodzą, Ja sprawię, że umrze drogi owoc ich łona” (...)** **„Grzech jego bezpiecznie schowany. Ogarnęły go bóle rodzenia, lecz on jest dzieckiem niemądrym, czas nadszedł, a on nie opuszcza matczynego łona” (Oz 9:11-12, 14, 16; 13:12-13)**. Podobnie ostre słowa padają pod adresem Samarii, czyli Judy: **„Wyginą od miecza, dzieci ich będą zmiażdżone, a łona niewiast ciężarnych rozprute” (Oz 14:1)**.

Gdybyśmy Słowo Boże traktowali dosłownie, pewnie niejedno z nas stwierdziłoby, że nie chce mieć do czynienia z Bogiem, który przeklina płodność człowieka, zapowiada, że dzieci będą miażdżone, a ciąży będą w sposób bestialski przerywane, bo chce w ten sposób dokonać sądu. Gdyby na przykład za czczenie innych bogów czy nieposłuszeństwo Bóg faktycznie karał w sposób fizyczny, to na każdym etapie swojego istnienia świat musiałby przeżywać sąd Boży dorównujący skalą Potopowi za dni Noego. Tymczasem jest to jedynie literacka metafora, której symbolika ma na celu wskazanie, że jedynym dawcą duchowych owoców czy sprawcą duchowych narodzin, a więc zbawienia i wiedzy duchowej, jest sam Bóg. Posłuszeństwo, lub inaczej oddawanie czci Bogu, jest darem Ducha, bo Boga można czcić jedynie w Duchu i Prawdzie (**J 4:24**). Śmierć „owocu łoża”, bez względu na użyty obraz (czy to w ciąży, czy już po narodzeniu), symbolizuje „martwy owoc”, czyli ducha śmierci – ducha Szatana. Każdy, kto nie został narodzony z Boga, jest narodzony z Szatana, a sami nie mamy żadnego wpływu na własne przeznaczenie.

6. „Współpraca” człowieka z Bogiem. „Zabawa w pana Boga”

Dla podkreślenia swoich racji, kościół nazywa początek życia ludzkiego „zamysłem Boga względem małżonków”. Zgodnie z tą filozofią w małżeństwie i rodzinie powstanie życia ludzkiego jest wynikiem aktu miłości ze strony męża w stosunku do żony. Najprościej więc mówiąc, prokreacja jest owocem małżeństwa. Ponieważ jednak dzieci rodzą się wszędzie, bez względu na kulturę czy wyznanie, stanowisko kościoła mówi, że „Bóg kocha każdego człowieka i daje mu wybór”.

W przypadku chrześcijan mówi się o prokreacji w kontekście „współpracy z Bogiem”. Jakże jednak ma owa współpraca wyglądać? Czy człowiek może w jakiś sposób brać udział w dawaniu życia? Jeżeli tak, to bez pomocy człowieka Bóg nie mógłby stworzyć Adama. Mało tego, Bóg musiałby „współpracować” także z niewiernymi. I w końcu: jeśli człowiek jest tu niezbędny, to dlaczego mielibyśmy potępiać metodę in vitro? Jak widać, kościół uwikłał się we własną pułapkę. Co ciekawe, fizyczny sposób myślenia o Biblii pozwala na wysunięcie kontrargumentu, że to właśnie metoda in vitro jest „współpracą człowieka z Bogiem w prokreacji”.

Czy owa „współpraca z Bogiem” ma polegać na wypełnianiu przykazań kościelnych, a więc ustanowionych przez człowieka? Przykazania te są nieraz absurdalne, określając nawet dopuszczalne pozycje, w których wolno uprawiać seks, o jakim więc „pełnym oddaniu” małżonków może tu być mowa? Przepisy te są tak groteskowe, że niektórzy śmieją się, że podczas seksu kontakt z Bogiem następuje wtedy, gdy jedno z małżonków wydaje okrzyk „O Boże!”, doznając rozkoszy. Nic więc dziwnego, że mało kto w ogóle wie, że kościół ustanawia takie zasady. Poza tym, jaki jest związek pomiędzy dzietnością a związkiem małżeńskim? Dzieci coraz częściej rodzą się w związkach nieformalnych. A co z parami, które nie mogą mieć dzieci? Czy brak płodności w małżeństwie należy uznać za brak akceptacji przez Boga „współpracy z Nim”, za wyraz Jego gniewu, czy za Boże przekleństwo? Skoro uważa się, że przekazywanie życia wpisane jest w ludzką naturę, a lansowane przez środowiska kościelne tak zwane „prawo naturalne” wyznacza relacje pomiędzy małżonkami, odpowiedzialnymi za prokreację, to czy naturalna bezpłodność oznacza złamanie tego prawa? Skoro problem bezpłodności dotyczy tak wielu osób i systematycznie wzrasta, to czy mamy się w związku z tym czuć jak istoty niepełnowartościowe? Czy takie twierdzenia nie uwłaczają właśnie ludzkiej godności?

Brak zrozumienia zamiaru Bożego sięga samej genezy i momentu stworzenia świata. Ogólnie uważa się, że Bóg określa stworzenie jako „bardzo dobre” (**Rdz 1:31**), a człowieka nazywa swoim obrazem (**Rdz 1:26**). Oczywiście mówiąc o działaniu Boga, wszystko należy uznać za bardzo dobre, gdyż wszystko doskonale spełnia Jego zamiśl. Jednakże w tym kontekście chodzi o to, że „doskonałe” są te obrazy i metafory, które identyfikują samego Boga, na przykład Ducha Bożego unoszącego się nad wodami, światłość, dzień, gatunki roślin, zwierząt itp. Pamiętajmy, że wszystko to są symbole. Pamiętajmy również, że w metaforycznym obrazie stworzenia pojawia się Drzewo Poznania Dobra (i) Zła, na którym znajdował się owoc, powszechnie nazywany „zakazany”. Jest to zatem symbol „zła”. Pojawia się także Wąż, obraz Szatana, czyli kolejny symbol „zła”. Już samo to pokazuje, że nawet z fizycznego punktu widzenia Eden wcale nie był miejscem pozbawionym „zła”. Dochodzi do tego

człowiek i jego „zły wybór”. Bóg zawsze dobrze wybiera, więc gdyby człowiek był prawdziwym obrazem Boga, czyli istotą Duchową, to nie byłby w stanie „wybrać zła”. „Zło” jest bowiem wynikiem „zła”. Dlatego biblijne stwierdzenie, że stworzenie zostało dokonane na „obraz Boga” pokazuje, że fizyczność, to znaczy człowiek i świat, jest obrazem duchowości, to znaczy istoty duchowej i duchowego świata, które z kolei podzielone są na kontrastujące ze sobą Dobro i Zło. Na tej zasadzie Izrael i późniejsze kościoły są obrazem i podobieństwem zarówno fizycznego, jak i duchowego Izraela i kościołów, przy czym słowo „fizyczny” reprezentuje Zło, a „duchowy” – Dobro. Powtórzmy dla porządku: wymiar fizyczny reprezentuje duchowe zło. Innymi słowy, kościół fizyczny, czyli kościół jako instytucja, to obraz duchowego zła, a co za tym idzie, błędnej interpretacji Biblii. Interpretacja Słowa Bożego przez pryzmat moralności czy etyki nie ma nic wspólnego ze stanowiskiem Biblii. Kościół duchowy to obraz duchowego Dobra, czyli wybrańców Bożych zjednoczonych w Duchu Bożym.

Zdaniem kościoła Chrystus stał się dosłownym, fizycznym człowiekiem, gdyż twierdzi się, że Jezus „nie pogardził ludzką cielesnością”, co oczywiście rzutuje na opinię kościoła na temat metody in vitro. Biologiczne życie ludzkie stało się bowiem w oczach kościoła „świętością”. Sęk w tym, że Jezus nie został poczęty fizycznie, dlatego nie może być identyfikowany z fizycznym człowiekiem. Gdyby było inaczej, sprowadzilibyśmy Ducha Świętego do postaci fizycznego śmiertelnika. Tak postrzegali Jezusa Izraelici – nie jako Boga, lecz jako „syna cieśli”. Podobnie działa kościół – nazywa Jezusa Bogiem, równocześnie sprowadzając Go do fizycznego syna cieśli. Fizyczny cieśla to budowniczy konstrukcji z drewna (budynku, dachu czy okrętu), podczas gdy „Duchowy Cieśla” buduje „dom duchowy” i „okręt duchowy”, czyli niewidzialne Królestwo Niebieskie. Mówiąc przenośnie, fizyczna konstrukcja jest łatwopalna, a duchowa – niezniszczalna. Oczywiście zaraz pojawią się głosy, że przecież musiała istnieć postać historyczna o imieniu Jezus. Otóż fizycznie rzecz biorąc, choć dla wielu to wręcz nie do wiary, nie ma na to żadnych dowodów i nikt nie wie, czy rzeczywiście tak było. Do dziś zachowały się jedynie zapisy, które oryginalnie mogły powstać jako rozwinięcie opisów zawartych w Nowym Testamencie albo ustnie przekazywanych opowieści o Jezusie. Nie chodzi jednak o spór, czy Chrystus przybrał jakąś fizyczną postać, czy nie, i czy wszystkie wydarzenia opisane w Nowym Testamencie miały swoje fizyczne odzwierciedlenie. To zawsze będzie przedmiotem sporu, i to nierozwiązywalnego. Chodzi przede wszystkim o to, że Chrystus-Słowo Boże postrzegany jest przez ludzi fizycznie. Tymczasem jedyny przekaz, jaki powinniśmy czerpać z Biblii, to przekaz duchowy. Dlatego stwierdzenie, że „Jezus stał się jednym z nas” i że my stajemy się „dziećmi Bożymi”, odnosi się nie do członków instytucji kościelnych, a do duchowych wybrańców Jezusa, którzy tworzą kościół niewidzialny. Łącząc się Duchem ze swoim wybrańcem, Jezus „tworzy (konstruuje) go na nowo”, na swoje duchowe podobieństwo, dzięki czemu wybrańcy stają się „bogami”, przy czym Bóg jest Wybrańcem pierwszym i ostatnim. Dlatego także Jezus nazywany jest Wybrańcem i Synem, co nie ma nic wspólnego z biologią czy fizycznością. Naturą Boga jest bowiem Duch, a raczej „Pełnia Boża”, a wybrańcy stają się uczestnikami tej Natury (**2 P 1:4**).

Kościół próbuje wmówić ludziom, że biologiczne życie ich oraz ich dzieci ma jakąś sakralną moc i nadzwyczajną wartość, nad którą pieczę sprawuje Bóg. Owa „moc” ma przejawiać się między innymi w tym, że każdy człowiek, na podobieństwo Chrystusa, ma dwa wymiary, to znaczy ludzki i boski. Stąd bierze się kościelne przekonanie o wartości i godności ludzkiego życia biologicznego, które to przymioty powinny być nienaruszalne, będąc wynikiem odwiecznego powołania. Idąc dalej, na tej podstawie, umiejętnie manipulując Biblią, głosi się, że każdej ludzkiej istocie należy się szacunek, przy czym za istotę ludzką uważa się już embrion.

Tymczasem, jeśli chodzi o ludzką godność, nie powinno się stosować żadnych kryteriów wartościujących takich jak rozwój biologiczny czy psychiczny, albo czynniki kulturowe czy społeczne. A jeżeli nie powinno, to czym jest ekskomunika, jeśli nie brakiem poszanowania ludzkiej godności? Z definicji ludzka godność wymaga szacunku do ludzi, którzy tworzą społeczność, a w przypadku kościoła, szacunku okazywanego przez liderów danego wyznania. Problem pojawia się, kiedy ludzie nauczający o miłości, łasce i przebaczeniu stają się egzekutorami, szerzącymi nienawiść, wykluczenie i potępienie. Jak więc można z jednej strony nauczać, że życie ludzkie jest dobrem, będąc dowodem obecności Boga i Jego chwały, a z drugiej straszyć innych piekłem i wiecznym potępieniem, życząc wszystkim, którzy nie spełniają naszych subiektywnych kryteriów, żeby „szli do diabła”?

Mieszanie pojęć „naturalny” i „nadprzyrodzony”, „fizyczny” i „duchowy” jako określeń wymiarów życia, to nic innego jak mieszanie pojęć „praca” i „łaska”. Tak jak Izraelici widzieli w Chrystusie tylko postać fizyczną, tak kościoły, nauczając, że Chrystus to jednocześnie fizyczny człowiek i duchowy Bóg, albo Bóg, który stał się fizycznym człowiekiem, także sprowadzają Boga do wymiaru fizyczności. Zatem nic się nie zmieniło. Izraelici nauczali, że człowiek uzyskuje zbawienie poprzez własną pracę, a kościoły, że poprzez własną pracę przy „współdziale łaski Bożej”, także uzależniając zbawienie od działania człowieka.

Fizyczny punkt widzenia sprawia, że kościelni „wierzący” widzą w Bogu jedynie dawcę błogosławieństw fizycznych i wymagają od Niego darów takich jak dobre zdrowie, sukces zawodowy czy dobrobyt ekonomiczny. Dlatego dla jednych bezpłodność będzie problemem natury fizycznej czy medycznej, który przeszkadza w chęci posiadania potomka, dla drugich będzie wystawieniem przez Boga na próbę, dla innych możliwością zaakceptowania woli Bożej – jeżeli Bóg tak chciał, widocznie tak ma być – a dla jeszcze innych możliwością skorzystania z metody in vitro – skoro Bóg na nią pozwala, to dlaczego jej nie wykorzystają? Niewłaściwa interpretacja Biblii prowadzi do takich właśnie rozterek, które sprawiają, że Boga próbuje się pozycjonować raz po jednej, raz po drugiej stronie tego dylematu. Całą sytuację pogarsza to, że kościół ustawia się w tym wszystkim w opozycji do sztucznego zapłodnienia. Zatem, siłą rzeczy, ci, którzy w metodzie in vitro próbują dostrzec „błogosławieństwo Boże”, zderzą się z przekleństwem kościoła.

To, że „Bóg we wszystkim współdziała dla dobra tych, którzy Go miłują” (**Rz 8:28**), nie oznacza, że „dobro” należy interpretować według naszych fizycznych czy moralnych

kryteriów. Jeżeli wczytamy się w przekaz Biblii, zauważymy, że owo „współdziałanie” występuje w kontekście „przeznaczenia do chwały”, „uczynienia wybrańców świętymi zgodnie z wolą Bożą” oraz w kontekście planu przeznaczenia z góry (**Rz 8:26-30**).

Zatem wszelkie „narodziny”, o jakich Biblia mówi w kontekście radości z tego, że miały miejsce, z narodzinami Chrystusa jako wydarzeniem centralnym włącznie, to narodziny z Ducha Bożego, a nie narodziny biologiczne. Nie ma znaczenia, kto i ile będzie miał biologicznych dzieci, ani jaką metodą – naturalną, czy sztuczną – się to odbędzie. Liczy się tylko to, kogo Bóg powoła do zbawienia i kogo uczyni swoim duchowym „dzieckiem” i „apostołem”. „Dzieci Boże” czy „Synowie Boga” to inaczej zbawieni wybrańcy, którzy są tak nazywani na podobieństwo „Syna Pierworodnego”, Jezusa Chrystusa.

Czy możemy zatem stwierdzić, że stosowanie metody in vitro to „zabawa w Pana Boga”? Czy zabawą w Pana Boga nie jest raczej selekcja dokonywana przez instytucję kościelną, która dzieli ludzi na tych, którzy mogą zostać zbawieni i na tych, którzy nie mogą (np. osądzając tych, którzy popierają metodę in vitro)? Czy nie prościej jest uznać, że zarówno dziecko urodzone naturalnie, jak i za pomocą metody in vitro, rodzi się, bo Bóg po prostu na to pozwolił? W ten sam sposób można uznać, że naturalne poronienia czy obumieranie zarodków to wola Boża. Jeżeli Bóg chce wykorzystać więcej niż jeden zarodek, albo zniszczyć więcej niż jeden, to czyż nie taka jest Jego wola? Poza tym, jak ma się zniszczenie jednego, czy nawet kilku zarodków do masowych mordów, których ludzie bezkarnie dokonują podczas wojny, i do katastrof pochłaniających całe masy? Czyż nie dzieje się to za pozwoleniem Boga? Ponadto, jeśli chcemy Boga postrzegać fizycznie, to czyż nie nakazywał On zabijać ludzi? Wystarczy tylko otworzyć Stary Testament i poczytać historię narodu izraelskiego, jak choćby podbój ziemi obiecanej. Właśnie dlatego nie wolno nam Boga postrzegać fizycznie, ani łączyć Go z fizycznymi zdarzeniami i zjawiskami.

7. Nieomyślność kościoła. Eksperti duchowni. Naprotechnologia

To, że kościół uzurpuje sobie prawo do moralnej nieomyślności, nie jest aż takim problemem, jak to, że jego przedstawiciele oceniają ludzi „z punktu widzenia Boga”, mieszając ludzką „moralność” z przekazem Słowa Bożego. Kościół powołuje się na przykład na przykazania Boże, takie jak „Nie zabijaj!”, a jednocześnie na świecką odpowiedzialność karną za zabójstwo, i to zarówno morderstwo z premedytacją, jak i zabójstwo nieumyślne. W tym kontekście kościół zyskał pewną przewagę, twierdząc, że komórka jajowa i plemnik bezsprzecznie nie są jeszcze człowiekiem, ponieważ jednak nikt nie potrafi stwierdzić, kiedy zaczyna się życie człowieka, powinniśmy kierować się logiką – „na wszelki wypadek lepiej nie zabijać”. Samo stwierdzenie „nie zabijać” jest już manipulacją, bo w podobny sposób można by stwierdzić, że skoro metoda in vitro daje nadzieję na nowe życie, to „na wszelki wypadek należy spróbować”.

Początek życia pozostaje granicą umowną, co prowadzi do sporów i debat, a każda ze stron będzie bronić własnych racji. Z oczywistych powodów kościół będzie twierdził, że skoro nie mamy stuprocentowej pewności, czy dany twór jest już człowiekiem, nie wolno nam tego tworu zabić. Odwracając sytuację, można by stwierdzić, że skoro nie ma dowodu na to, że embriion jest człowiekiem, przynajmniej w pierwszej fazie ciąży, to jak można w ogóle mówić o zabijaniu? Kościół ma tu pewną przewagę, zwłaszcza kiedy posługuje się przykładem, że „myśliwy nie strzela do ruszających się krzaków” (bo może tam być zwierzę lub jakiś człowiek), albo że „jaja chronionych gatunków zwierząt i ptaków także podlegają ochronie”. Kierując się logiką i budując wokół niej pewną otoczkę, można by powiedzieć, że niemoralnym jest zabicie żywego organizmu, jeśli z całą pewnością nie wiemy, czy jest on człowiekiem, czy nie. Pytanie jednak, czy moralnym jest potępianie ludzi, którzy mają odmienne poglądy, a których w wielu krajach jest większość? Chrześcijanie, a w szczególności kościół katolicki, zacięty przeciwnik metody in vitro, określa początek życia na podstawie definiowanej przez siebie „wiary”, jako moment, w którym człowiek otrzymuje duszę i Ducha Bożego, a więc moment, którego nikt nie jest w stanie wskazać. Posługując się logiką, przyznaje się, że z pewnością nie odbywa się to w momencie zapłodnienia, lecz nieco później. Sęk w tym, że w przypadku Biblii ludzka logika zawodzi. Nie chodzi tu o określenie momentu powstania życia biologicznego, bo takiej informacji Biblia nie podaje, lecz o to, że według Biblii Ducha Bożego nie otrzymuje każdy człowiek – gdyż Duch Boży to życie duchowe, czyli życie wieczne – lecz tylko Boży wybrańcy. Zależy to od Bożego planu – może zatem nastąpić jeszcze w łonie matki (np. Jan Chrzciciel) albo w ostatniej fazie życia (np. Starzec Symeon). Z moralnego punktu widzenia można by też powiedzieć, że kościół kłamie w sprawie przekazu Bożego, tak jak robi to w sprawie historii powstania człowieka czy istoty jego życia. Jest tak dlatego, że Biblia całkowicie pomija aspekt życia fizycznego, koncentrując się wyłącznie na życiu duchowym.

Kościół katolicki odgrywa rolę samozwańczego eksperta, wypowiadając się pozytywnie o naprotechnologii jako metodzie leczenia niepłodności. Cóż to takiego? To metoda

diagnozowania i „leczenia” niepłodności na podstawie obserwacji funkcjonowania organizmu osoby, która potencjalnie może rodzić, na przykład obserwacji śluzu, temperatury oraz innych procesów fizjologicznych i biochemicznych, w celu ustalenia najbardziej optymalnego czasu współżycia dla pary czy włączenia leczenia hormonalnego, ewentualnie chirurgicznego. Zwykle obserwacja taka trwa 24 miesiące. Zwolennicy tej naturalnej metody przedstawiają jej niezwykłą skuteczność, która ma wynosić nawet do 97%. Nikt jednak nie wspomina o tym, że statystyki te odnoszą się do rozpoznania problemu, a nie do skuteczności jego leczenia. Nie jest to więc metoda „cudowna” ani alternatywna dla metody in vitro, gdyż nie leczy ciężkich przypadków bezpłodności, które stanowią statyczną większość, a szczególnie nieskuteczna jest w przypadku ciężkiej niepłodności męskiej. Nie chodzi tylko o defekty mechaniczne czy anatomiczne obojga partnerów, istnieje bowiem szereg nieodwracalnych zmian, na przykład endometriotycznych. W takich sytuacjach przywrócenie zdolności prokreacyjnych metodą naprotechnologii jest czystą utopią. Z drugiej jednak strony metodę tę można stosować do diagnozowania i sprawdzania, czy dana para kwalifikuje się do wykorzystania metody in vitro. Oznacza to, że naprotechnologia nie może zastąpić metody in vitro, za to metoda in vitro może wykorzystać naprotechnologię do uzyskania wczesnej diagnozy. Mówiąc wprost, zarówno naprotechnologia, jak i metoda in vitro nie zwiększą liczby plemników, mimo to ta druga metoda może spowodować zajście w ciążę, w przeciwieństwie do tej pierwszej. Kiedy więc słyszymy, że naprotechnologia jest dużo bardziej skuteczna niż metoda in vitro (jest z pewnością tańsza), możemy być pewni, że karmi się nas zwykłą propagandą.

Ponieważ Biblia nawet nie wspomina o metodzie in vitro czy sztucznym zapłodnieniu, duchowni zalecają „zdać się na działanie ducha świętego” (celowo z małej litery), w ogóle nie rozumiejąc, co to oznacza. **Ciekawym zjawiskiem jest, że opinia kościoła zmienia się na przestrzeni wieków, dlatego, przyjmując tok rozumowania kościoła, należałoby stwierdzić, że zmienia się także „opinia ducha świętego”, by uniknąć użycia słowa „kłamstwo”.** Jedynym argumentem kościoła przeciw metodzie in vitro może być kościelna, fizyczna interpretacja przykazania „Nie zabijaj!”. Pomijając fakt, że użyte przez Biblię wyrażenie „Nie zabijaj!” ma wydźwięk wyłącznie duchowy, to jeżeli uda się w przyszłości dopracować metodę in vitro tak, by wykorzystywane były wszystkie zarodki, kościół w zasadzie nie będzie miał w tej sprawie już nic więcej do powiedzenia.

Kościół głosi, że metoda in vitro to świadome okaleczanie, wyniszczanie i deformacja ciała zarówno kobiety, jak i poczętego dziecka, powołując się przy tym na werset z Biblii, który stwierdza, że „ciało jest Świątynią Ducha Świętego” (**1 Kor 6:19**), co potwierdza także Jezus, mówiąc, że Jego Ciało jest Świątynią (**J 2:19**). Zastanówmy się przez chwilę – czy nasze biologiczne ciała, które chorują, z wiekiem ulegają deformacji, aż wreszcie zamieniają się w proch, mogą być duchową świątynią? Czy zacytowane wersety nie są po prostu ewidentną metaforą? Czyż Biblia nie mówi, że „ciała wybrańców są świątynią Boga żywego” (**2 Kor 6:16**)? Czy wiecznie żywy Bóg może zamieszkiwać w martwych ciałach? Czy wobec tego ludzie, którzy rodzą się ze zdeformowanymi ciałami, są z góry potępieni? Czyż Bóg nie leczył

także ich? Czy sama ciąża nie jest dla kobiety pewnego rodzaju deformacją ciała, a nawet stanem chorobowym? Odczytując Biblię fizycznie, z jednego absurdu wpadniemy w kolejny.

Zwróćmy uwagę na dwa szczegóły w powyższych wersetach: Ciało Chrystusa = Świątynia, a Świątynia = obecność Ducha Świętego. Tak naprawdę to jedno i to samo, gdyż Jezus = Duch Święty. Z jednej strony mamy więc pogląd kościoła, czyli straszenie ryzykiem zdrowotnym i deformacją własnego ciała oraz odpowiedzialnością, którą ponoszą inni, zwłaszcza mąż. W opinii kościoła, sformułowanej na podstawie własnej interpretacji Biblii, od momentu ślubu ciała małżonków nie należą już do każdego z nich z osobna, gdyż „mąż rozporządza ciałem kobiety” (1 Kor 7:4), oboje są „jednym ciałem” (Rdz 2:24), a mężowie mają „kochać swoje żony jak własne ciała” (Ef 5:28). Z drugiej jednak strony mamy przekaz Biblii, który przedstawia dwa rodzaje „ciała”, czyli **dwa rodzaje ducha**, to znaczy **Ciało Chrystusa = Duch Święty oraz ciało Szatana = duch nieczysty**.

Kiedy Biblia „podążaniu za ciałem” przeciwstawia „podążanie za duchem” (w tym przypadku Duchem Świętym), rozgranicza pomiędzy niewybrańcami a wybrańcami. Wybrańcy podążają za Bogiem z woli Bożej i z łaski Bożej, przy czym łaska reprezentuje dar Ducha Świętego. Zatem to dusza zbawionego wybrańca jest „mieszkanem” Ducha Świętego, a sam zbawiony wybrańca jest częścią Świątyni Wiecznej. W naszej fizycznej rzeczywistości ciało biologiczne umiera, co w języku Biblii oznacza, że umiera duch Szatana, gdyż reprezentuje on ducha śmierci wiecznej. Podobnie „umiera” świątynia fizyczna. Z czasem każdy fizyczny budynek ulega zniszczeniu, samoczynnemu lub z innych powodów, takich jak kataklizmy czy wojny. Nie raz słyszeliśmy o kościołach zbombardowanych, spalonych, zniszczonych przez tornada, trzęsienia ziemi, powodzie itp. W duchowym przekazie Biblii, „kościół fizyczny” to obraz niewybrańców, czyli tych, którzy przeznaczeni są na śmierć wieczną. „Świątynia Wieczna” to Duch Wieczny, czyli Duch Nieśmiertelny, a nieśmiertelnymi stają się wyłącznie Boży wybrańcy.

Argument kościoła wysuwany przeciwko metodzie in vitro – deformacja ciała jako świątyni Bożej – brzmi jak fizyczne okaleczanie samego Boga. Czy w związku z tym nie należałoby „zabójcami” nazwać wszystkich, którzy deformują swoje ciała, odżywiając się niezdrowo, stosując różne używki, wyniszczając swoje ciała z powodu niedożywienia i braku higieny, a także tych, którzy nadmiernie obciążają swoje ciała poprzez pracę fizyczną czy sport zawodowy? W zasadzie wszyscy jakoś deformujemy swoje ciała. Każda choroba wyniszcza organizm, a często leczenie jednych chorób i przyjmowanie leków powoduje skutki uboczne, wywołując inne dolegliwości.

Czy argumenty kościoła mają w ogóle jakiś sens? Czy kościół ma prawo stosować manipulację i oskarżać osoby, które decydują się skorzystać z metody in vitro, i czy decydując się na tę „straszną” metodę, osoby te wciąż będą „czcić Boga”? Stanowisko kościoła bezceremonialnie zakłada, że „kto jest przeciwko nam, jest przeciwko Bogu”. Tymczasem Biblia wyraźnie wskazuje, że to przekaz kościoła sprzeciwia się przekazowi Biblii, a więc samemu Bogu. Biblia została napisana właśnie dlatego, by pokazać, że nauka kościelnych

instytucji od zawsze stoi w sprzeczności z nauką Boga. Dlatego musimy zrozumieć, że sformułowania takie jak umiłowanie „żony” przez „męża” jak „własnego ciała” są jedynie alegoriami ilustrującymi duchową miłość Chrystusa do swoich wybrańców jak do Siebie samego. Przekazując cząstkę własnego Ducha swoim wybrańcom, Bóg przekazuje im samego siebie, cząstkę swojego „Ciała”, przy czym Duch jest owocem wielu darów, w tym także miłości (**Ga 5:22**).

8. Adopcja a człowiek na zamówienie

Wykorzystanie metody in vitro rozpowszechnia się i jest obecnie najbardziej popularną metodą wspomagania prokreacji – objawowego leczenia niepłodności (nie bezpłodności), bez względu na jej przyczynę. Niektórzy uważają ją za metodę „niehumanitarną”, za metodę „pozyskania dziecka”, a nie urodzenia dziecka. Podobnie jednak można powiedzieć o adopcji. Krytycy to zwykle osoby, które żyją w celibacie lub mają własne dzieci. Jak jednak wiadomo, punkt widzenia jest różny w zależności od czyjejś sytuacji. Szczególnie dotyczy to tych, którzy mają problem z niepłodnością. Od kościoła nie można spodziewać się innego stanowiska. Chodzi jednak o to, że kościół nie przedstawia rozwiązania problemu, bo niepłodności często nie da się wyleczyć, a metoda in vitro jest zwykle oferowana tym, którzy wyczerpali inne możliwości leczenia. Adopcja też nie wydaje się „złotym środkiem”, choć w jej przypadku kościół nie mówi już o „pozyskaniu dziecka”, natomiast metodę in vitro nazywa dodatkowo „hodowaniem dziecka”.

Bawiąc się, wzorem kościoła, w „filozofię moralności”, można by zbić kościelny argument o „hodowli z in vitro” stwierdzeniem, że adopcja dziecka jest podobna do zaadoptowania zwierzęcia ze schroniska. Przecież przysposabiający dziecko również nie są jego biologicznymi rodzicami, a skoro według kościoła zostali przez Boga „przeklęci” brakiem dzieci, to czy adopcja nie jest próbą ominięcia tego „przekleństwa”? Z pewnego punktu widzenia metoda in vitro także jest rodzajem „adopcji”, przysposobieniem dziecka z „ominięciem” naturalnego zapłodnienia. Różnica polega na tym, że kościół pochwala pierwsze rozwiązanie, jednocześnie ekskomunikując tych, którzy opowiadają się za drugim. Nic jednak nie uzasadnia tego, że kościół nawołuje do adopcji dzieci, natomiast sam kler ich nie adoptuje. Nawet jeżeli księży ogranicza celibat, nie składali oni przysięgi zabraniającej adopcji.

Wybiórcza interpretacja i analiza Biblii sprawia, że kościół nawołuje do jednych wzorców zachowań, na przykład adopcji, a potępia inne, na przykład tak zwane „współżycie pozamałżeńskie”. Stosując wobec Biblii kościelną metodę jej interpretacji, powinniśmy dojść do wniosku, że jeżeli jedno z małżonków jest bezpłodne, to para ta powinna szukać partnera zastępczego, tak jak to było w przypadku Sary i jej służącej Hagar, albo nadal stosować prawo lewiratu, czyli przekazywanie nasienia w rodzinie dla zachowania rodu. Przypadek Sary można by też interpretować tak, że jeżeli naturalne metody zapłodnienia zawodzą, należy szukać innych rozwiązań, w tym metody in vitro. Można by też uznać przypadki starej Sary i dziewicy Marii, które urodziły synów Izaaka i Jezusa bez udziału mężczyzny, za „sztuczną metodę zajścia w ciążę”. Na pewno nie była to metoda naturalna. Jednakże patrząc na te opisy z prawidłowego, duchowego punktu widzenia, wiemy, że rzeczywistym nasieniem Bożym jest Duch Święty. Mówiąc bardziej precyzyjnie, takie przypadki to obrazy lub metafory „zapłodnienia duchowego”, czyli zbawienia. Anioł Pański, zwiastujący nowinę Sarze i Maryi, to nikt inny jak Duch Święty, bo słowo „anioł” symbolizuje ducha. Przypadki Sary i Marii niosą dodatkową naukę – obie kobiety nie prosiły o dziecko. Sara sprawia wrażenie zakłopotanej, a

nawet poniżonej lub ośmieszonej. Z kolei Maria mogła zostać oskarżona o cudzołóstwo i skazana na śmierć, bo społecznie rzecz biorąc, jej ciąża była dla niej wyrokiem.

Metoda in vitro jest zwykle ostatnią deską ratunku, kiedy zawodzą naprotechnologia i inne metody leczenia. W in vitro nie chodzi o pójście na łatwiznę i stworzenie systemu umożliwiającego posiadanie „dziecka na zamówienie”, lecz o wcześniejsze wykorzystanie wszystkich metod naturalnych. Taki przynajmniej powinien być zapis prawny na obecnym etapie rozwoju naszej wiedzy. Tymczasem szkalowanie kobiet, które zdecydowały się na wykorzystanie metody in vitro, i oskarżanie ich o rozwiązły tryb życia, za który spotkała je „ta kara”, jest niedopuszczalne, a przecież często takie słowa padają z ust członków kleru. Podobnie zresztą, jak nazywanie rodziców mordercami! Ekskomunika rodziców to dzielenie ludzi na gorszych i lepszych, na niewierzących i wierzących, na bezbożników i dzieci Boże, czyli potępionych i zbawionych, co w przypadku „grzeszników” oznacza skazanie na śmierć wieczną. Czy człowiek ma prawo oceniać albo potępiać innego człowieka? Czy nie jest to właśnie zaprzeczeniem miłości Bożej, nawet tej rozumianej fizycznie? Fałszywa nauka to „zabijanie duchowe”.

Czy adopcja faktycznie jest „złotym środkiem” na bezpłodność? Sama skomplikowana i nieprzyjemna, żeby nie rzec nieludzka, procedura formalna zraża niejedną parę czy osobę, bo oprócz tego, że to ktoś inny decyduje, czy spełniamy ustalone przez kogoś innego warunki¹, by być dobrym rodzicem. Czas oczekiwania na finalizację procedury może rozciągnąć się na lata. Żeby starać się o adopcję, trzeba spełniać także warunki, które pozwalają ubiegać się o niemały kredyt. Do tego dochodzą indywidualne okoliczności związane z sytuacją dzieci. Często po jakimś czasie okazuje się, że o dziecko upomina się biologiczny rodzic, albo samo dziecko, świadome adopcji, może starać się odszukać biologicznych rodziców na własną rękę. Często o takich dzieciach nie mamy ważnych informacji, na przykład o ukrytych wadach genetycznych czy historii chorób biologicznych rodziców.

Przeciwnicy in vitro w metodzie sztucznego zapłodnienia widzą „maszynę do tworzenia człowieka na zamówienie”, a przez to niebezpieczeństwo, że rozwinie się przemysł adopcyjny. W swych wyobrażeniach wybiegają nieraz daleko, ostrzegając przed możliwą ingerencją genetyczną, wyborem płci, preferencjami co do cech zewnętrznych, takich jak wygląd, i predyspozycji motorycznych, a nawet cech wewnętrznych, takich jak cechy charakteru czy organizm odporny na choroby. Myśląc w ten sposób, nie powinniśmy produkować komputerów ani robotów, bo wkrótce mogą one opanować świat.

Czy zatem adopcja to naprawdę dobre rozwiązanie? W pewnym sensie biblijny Mojżesz i Jezus zostali zaadoptowani, w pewnym sensie, bo stało się to ze względu na plan Boży. Jak pamiętamy, Mojżesz wyrzekł się swojej przybranej rodziny, kiedy osiągnął pełnoletność.

1 Zauważmy, że aby zostać rodzicem naturalnym, nie ma absolutnie żadnych wymagań prawnych, a nawet społecznych. Ojcem i matką może zostać absolutnie każdy i w dowolnych warunkach. Para, która spłodziła dziecko, może być niepełnoletnia, bezrobotna, pochodzić z dowolnego środowiska, może nawet nie być parą, a już na pewno nie musi być w związku małżeńskim. Nie musi udowadniać, że jest w stanie dziecko wychować, utrzymać i wykształcić. To jedno z kuriozów życia społecznego i podejścia społeczeństwa do kontroli życia innych ludzi.

Józef przygarnął brzemienną Marię z nakazu Bożego przekazanego przez Anioła (Ducha). Duchowo rzecz biorąc, wszyscy wybrańcy „adoptują” Jezusa w duszy za sprawą Ducha Świętego i równocześnie, z chwilą zbawienia, sami zostają „zaadoptowani” jako „dzieci Boże”.

Kto przeszedł przez proces adopcji dziecka, ten wie, ile pociąga on za sobą trudu i biurokracji. W niektórych krajach jest łatwiejszy, w innych na dziecko czeka się latami. Dotyczy go również ten sam problem społeczny jak w przypadku każdego innego dziecka, to znaczy, wszelkie problemy natury wychowawczej, ekonomicznej czy wewnątrzrodzinnej. Rozwody są dzisiaj coraz bardziej popularne. Niektórzy uważają, że pogorszenie się ich sytuacji upoważnia ich do zwrotu zaadoptowanego dziecka, jak psa do schroniska. Natomiast posiadanie własnego dziecka, w tym za pomocą metody in vitro, wzbudza bardziej namacalną odpowiedzialność. Z ekonomicznego punktu widzenia, mówi się o in vitro, że jest biznesem i fanaberią dla bogatych, która wyklucza uboższych. Dyskryminacji tej mogłyby, oczywiście, zapobiec państwowe programy. Jenak również w przypadku adopcji rodzice ubożsi są wykluczani.

Czy chęć posiadania dziecka zawsze motywowana jest dobrem samego dziecka? W wielu przypadkach dziecko traktowane jest jak symbol statusu, kolejny gadżet do kolekcji gadżetów, które mają decydować o społecznej wartości osoby lub pary – „Ja też mam, więc należę do klubu”. Niektórzy rodzice traktują dzieci jak lalki, które ubierają, karmią i którymi mogą się pochwalić przed innymi. Z kolei inni widzą w nich możliwość zrealizowania własnych ambicji, których im samym nie udało się spełnić. Często próbują wtedy dziecko na siłę wtłoczyć we własne wyobrażenia na temat tego, jak powinno żyć. Czasem staje się ono przedmiotem miłości zastępczej, kiedy jego matka lub ojciec czują się niekochani przez swoich partnerów. Przelewają wtedy uczucia na dziecko, które często dotkliwie odczuwa ich nadopiekuńczość, chęć kontroli i toksyczną miłość. Dla niektórych mężczyzn dziecko jest jedynie dowodem na to, że są, no cóż, „męscy”, że ich płodne nasienie czyni z nich „prawdziwych samców”. Samym wychowaniem potomka nie są już zainteresowani. U wielu osób istnieje podświadomy lęk przed niepłodnością, gdyż, pod wpływem społecznego osądu, odbierają ją jako wadę, upośledzenie lub niepełnowartościowość jako członek społeczeństwa. U niektórych chęć posiadania dziecka jest silniejsza od świadomości, że nie będą w stanie zapewnić mu godziwych warunków życia i skazą je na życie w nędzy lub cierpieniu. Czasem dziecko jest jedynie skutkiem ubocznym zbliżenia, gwałtu czy niechcianego seksu, nawet w zalegalizowanym związku, odczuwanym jako niepożądany ciężar, który się jedynie „toleruje”, no bo cóż można zrobić? To z kolei odbija się negatywnie na emocjonalnym i fizycznym rozwoju dziecka, gdyż rodzice mogą uciekać się wobec niego do przemocy, widząc w nim, czasem w sposób nieuświadomiony, uosobienie własnego „przegranego życia”. U niektórych osób, które Biblię rozumieją dosłownie, chęć posiadania potomstwa może być wynikiem obawy, że ludzie go pozbawieni, zwłaszcza w społecznościach religijnych, są widziani jako „potępieni przez Boga”. Dziecko może być więc dla nich próbą „zdjęcia klątwy” z samego siebie i pojednania z Bogiem na własnych

warunkach. Są też tacy, którzy zgromadzili ogromny majątek i potrzebują potomka, który stanie się jego dziedzicem.

Tymczasem decyzja o posiadaniu dziecka jest decyzją trudną i złożoną, wymagającą bardzo dokładnego rozważenia. Decydujemy bowiem o losie innej osoby, która nie ma nic do powiedzenia w kwestii swojego istnienia i okoliczności czy sytuacji społecznej, rodzinnej, zdrowotnej czy politycznej, w której znajdzie się za sprawą decyzji swoich rodziców. Dziecko nie jest zabawką, sposobem na uśmierzenie naszych frustracji ani inwestycją na przyszłość. Posiadanie dziecka nie gwarantuje, że spełni ono nasze ambicje, odwzajemni naszą miłość i będzie wdzięczne za nasz trud i poświęcenie. Z posiadaniem dziecka często wiąże się bowiem ogromne rozczarowanie, które jest skutkiem wiary w to, że genetyczne pokrewieństwo gwarantuje zgodność celów i charakterów pomiędzy dzieckiem a rodzicami. Czasem słychać pytanie zadawane przez sfrustrowanych rodziców: „Na kogoś ty się podałeś czy podała?” Tymczasem genetyka i biologia, potocznie zwane „wiązami krwi”, nie gwarantują, że dziecko spełni nasze oczekiwania ani tym bardziej, że odwzajemni naszą miłość. Nie ma też gwarancji, że dziecko podzieli nasze przekonania, światopogląd, czy przejmie naszą religię, ani jaką będzie miało orientację psychoseksualną czy tożsamość płciową. To, oczywiście, niejednokrotnie staje się przyczyną konfliktów nie do rozwiązania, których skrajnym skutkiem może być przemoc psychiczna lub fizyczna, a nawet wyrzucenie dziecka z domu przez rozgoryczonych rodziców.

Stąd też nierzadko obserwujemy, że dorosłe dzieci budują tak zwane „rodziny z wyboru”, to znaczy, otaczają się osobami, z którymi czują intelektualną i emocjonalną wspólnotę, co często oznacza, że w grupie tej nie ma członków ich biologicznych rodzin a rodzice zostają zepchnięci na margines lub zupełnie z ich życia wyrugowani.

Kościół odnosi się do kwestii małżeństwa i narodzin dzieci jako rzekomej „woli Boga”, rzekomej, bo wynikającej z ich – fizycznego – punktu widzenia. Choć kościół zwraca się do wierzących o to, by czekali na dziecko poczęte w sposób naturalny, mało kto wierzy, że za sprawą modlitw czy wody święconej z ręki biskupa, albo nawet papieża, taki cud się wydarzy, jeżeli lekarze nie dają żadnych szans. Czy metoda in vitro to pomoc medyczna, mająca sprawić, że wyczekiwany „cud” się ziści? Oczywiście nie ma mowy, że metoda ta wyleczy niepłodność, ale pomoc medyczna to nie tylko leczenie, ale znalezienie rozwiązania alternatywnego. Jeśli nie da się wyleczyć serca, nerki czy innego organu, można dokonać przeszczepu i w ten sposób „wyleczyć” pacjenta. Chodzi o to, by pomóc człowiekowi.

Kolejne argumenty kościoła przeciwko metodzie in vitro to konieczność stosowania „nieczystych” praktyk takich jak masturbacja czy ingerencja osób trzecich w związek małżeński. Obie rzeczy są moralnym złem wyłącznie w ocenie kościoła, bo Biblia nie odnosi się do nich, choć „dla chcącego nie ma nic trudnego”. Fizycznie każdy może interpretować Biblię na własny sposób i dla własnych korzyści. Brakuje jeszcze, aby dawców nasienia czy dawczyni komórek jajowych nazywać cudzołożnikami.

Jeśli chodzi o udział osób trzecich, to czymże jest adopcja, czym jest rodzina zastępcza i kim są ojczym i macocha? Czy adopcja, tak chwalona przez Kościół, to nie udział osób trzecich? W rzeczywistości fizycznej nie możemy oczekiwać idealnego modelu rodziny, bo taki nie istnieje i w praktyce nigdy nie istniał. Nawet „grzeszna” antykoncepcja jest powszechna wśród katolików. W każdej rodzinie mogą wystąpić różne komplikacje i to na każdym gruncie: genetycznym, emocjonalnym, społecznym i prawnym. Taka jest obecna rzeczywistość.

Lansowanie adopcji jako cudownej alternatywy dla bezdzietności nie jest wcale rozwiązaniem doskonałym. Podobnie jak w przypadku adopcji zwierząt, ludzie mogą zmienić zdanie i odesłać dziecko, a biologiczni rodzice mogą nagle zmienić zdanie albo wystąpić z jakimiś roszczeniami. Rodzice, którzy adoptują dzieci, często określają wytyczne takie jak płeć, wiek (niektórzy nie chcą niemowląt), cechy fizyczne (np. kolor skóry) czy psychiczne, a dzieci chore czy z wadami genetycznymi są najmniej pożądane, żeby nie rzecz niechciane. To nic innego jak zalegalizowana selekcja (dyskryminacja).

Podsumowując, biblijne „przykłady adopcji”, takie jak Mojżesz, Estera czy sam Jezus, wcale nie są alternatywą sugerowaną przez Boga. Przeciwnie myśląc tymi kategoriami, narodzenie Jezusa można by podciągnąć pod metodę in vitro. Biblijna „adopcja” to metafora, to obraz jedności w duchu. Jak pamiętamy, przypadek Mojżesza i jego adopcji przez córkę faraona, był „adopcją” jednostronną, bo z czasem Mojżesz stał się wrogiem całego Egiptu, w tym faraona i jego córki. W tym obrazie faraon jest symbolem Szatana, który dominuje nad każdym wybranym Bożym aż do momentu jego zbawienia (wówczas wybraniec staje się jego wrogiem). „Adopcja” dokonywana przez Boga to „adopcja duchowa”, czyli zbawienie – przyjęcie do Królestwa Bożego. Jednocześnie każdy zbawiony wybraniec „adoptuje Boga” w własnej duszy, w której mieszka część Boga w postaci Ducha Świętego.

Ci, którzy sami siebie nazywają chrześcijanami, proponują adopcję jako „Boży” sposób na posiadanie dzieci w przypadku niepłodności, powołując się na różne wersety Biblii. Poniższy należy do ich ulubionych:

Religijność czysta i bez skazy wobec Boga i Ojca jest taka: opiekować się sierotami i wdowami w ich utrapieniach i zachować siebie samego nieskażonym wpływami świata. (Jkb 1:27)

Werset ten pozwala „upiec kilka pieczeni na jednym ogniu”, bo z jednej strony jego kościelna interpretacja uwypukla Boży nakaz „opieki nad sierotami” (podciąga się więc pod nią adopcję), a z drugiej ukazuje Kościół jako „religię czystą i bez skazy”. Ponadto legitymizuje się nakaz „bycia nieskazitelnym w obliczu złych wpływów świata”, przedstawiając metodę in vitro jako jeden z czynników owego „skażenia”. Główny akcent kładzie się tutaj na „opiekę nad sierotami”, której najszlachetniejszą formą ma być adopcja, na której budowana jest doktryna „ludzkiego miłosierdzia”, miłego Bogu, które jest jednym z najwspanialszych przejawów naszych dobrych uczynków i naszej drogi do zbawienia. Tymczasem tego typu nauczanie to „zabijanie duchowe” i odbieranie chwały Bogu jako Jedynemu Zbawicielowi. Duchowo rzecz bowiem biorąc, „opieka nad sierotami czy wdowami” to opieka duchowa,

obraz zbawienia wybrańców Bożych przez Ducha Bożego. Owymi „sierotami duchowymi” są ci, którzy czekają na „adopcję” przez Ojca z Nieba, a „wdowami” ci, których Bóg uwolnił od ich wcześniejszego „małżonka”, czyli Szatana. Opiekę nad wybrańcami może roztoczyć tylko Bóg i może to być opieka wyłącznie duchowa. Wszelkie uczynki fizyczne mogą być moralnie pożądane, ale ani nas nie oddalają, ani nie przybliżają do Boga. W sensie duchowym, po prostu nie mają żadnego znaczenia. Jeśli potrafimy, powinniśmy pomagać innym w każdej potrzebie, ale nie dlatego, żeby w ten sposób zasłużyć na zbawienie, lecz żeby wszystkim żyło się lepiej.

Nazywanie zwolenników metody in vitro „zabójcami” to narzucanie swojego światopoglądu. To tak, jakby ludzie nauki nazywali katolików „prymitywami”. Nagonka kościoła ma ogromny zasięg, bo kościół ma ogromny zasób zwolenników. Podążając trybem rozumowania niektórych duszpasterzy, należałoby z zawodu wykluczyć wszystkich lekarzy, którzy stosują metodę in vitro i wykonują aborcje. Według niektórych, lekarzy tych powinno się skazać za wielokrotne morderstwa, najlepiej od razu na karę śmierci. Należy jednak pamiętać, że gdyby nie postęp medycyny i sami lekarze, wielu z tych, którzy wyrażają takie opinie, nie byłoby już na tym świecie lub w ogóle by się nie urodzili.

9. Przewodnik moralny a rozłam kościoła

Dlaczego kościół jest tak zażartym przeciwnikiem antykoncepcji, in vitro, aborcji czy eutanazji, twierdząc w dodatku, że rzekomo opiera się na słowach Biblii? Problem polega na tym, że teologia kościelna to cała machina fałszywych doktryn, ślepy zaułek, z którego kościół nie może się już wycofać. To doktryny, które stale ewoluują i które kościół stara się nagiąć do własnych przekonań, tak aby zachować przy tym jakąś spójność. W ten sposób próbuje się ukryć hipokryzję kościelnych nauk. Nie można bowiem z jednej strony walczyć z antykoncepcją, a z drugiej godzić się na usuwanie zarodków czy godną śmierć seniorów, bo jedno wykluczałoby drugie. Odrzucając jeden pogląd, automatycznie odrzucić trzeba także drugi. Tymczasem „wiara w Boga” i „wiara w kościół” to dwie zupełnie przeciwstawne koncepcje.

Metody in vitro ani nie można uznać za błogosławieństwo Boże, ani mówić, że prowadzi ona do przekleństwa Bożego. Na obecnym etapie rozwoju tej metody kościół sprzeciwia się pozbywaniu się zarodków – ich „mordowaniu” – wykorzystując fakt, że pod tym względem metoda ta jest niedoskonała. W przestrzeni publicznej pojawia się wiele opinii przedstawicieli kościoła, którzy osobiście dopuściliby stosowanie metody in vitro, pod warunkiem że udałoby się uratować sto procent zarodków. Obecnie kościół jest na wygranej pozycji, gdyż w najbliższych latach nie ma takich perspektyw. Jak jednak wyglądać będzie nauka kościoła, jeśli kiedyś uda się stworzyć jeden zarodek, nie marnując innych? Czy i tak będzie to „grzechem”, gdyż zapłodnienie nie będzie się odbywać według instrukcji kościoła, czyli „po Bożemu”? Bo instrukcje kościelne określają nawet „dopuszczalne” techniki seksualne i formy zbliżenia. Być może będzie to tylko „grzechem lekkim”, nieskutkującym ekskomuniką. Zdziwiający, że niektóre kościoły popierają metodę in vitro, a jej najbardziej zaciekłym przeciwnikiem jest kościół katolicki.

Kościół katolicki stwarza wrażenie, że popiera badania naukowe i medyczne, ale stanowczo odrzuca technologie pomagające w reprodukcji. Nie chodzi o samą reprodukcję i manipulowanie zarodkami czy podmiotowe traktowanie embrionów, lecz również o sam status małżeństwa i ludzkiego życia biologicznego. Dokument dotyczący poszanowania ludzkiego życia (biologicznego) i godności prokreacji (*Donum Vitae*) odnosi się do prokreacji jako do „aktu małżeńskiego” i zakłada, że małżeństwo jest „związkiem kochającym się”. Oprócz wspomnianych już zabiegów z embrionami, krytykuje włączanie w prokreację całego sztabu ludzi, od lekarzy po nawet biznesmenów – „handlowców”. Krytykuje masturbację jako metodę pozyskania nasienia. Krytykuje udział osób trzecich w pozyskaniu spermy i komórki jajowej. Jednocześnie, choć kościół nie mówi wprost, że bezpłodność jest złem, takie właśnie wrażenie można odebrać, słuchając jego nauk. Problem kościoła polega na tym, że uszanowanie woli Bożej co do bezpłodności klóci się z domniemanym nakazem Bożym, by się rozmnażać oraz z domniemanym błogosławieństwem wynikającym z posiadania potomstwa „na chwałę Bożą”.

Stanowisko wielu kościołów protestanckich jest bardziej liberalne. Wszystkie dzieci uważane są za dar Boży, a nie za zasługę człowieka. Podczas gdy w katolicyzmie nacisk kładzie się głównie na unię małżeńską, w protestantyzmie rodzina chrześcijańska jest postrzegana szerzej i obejmuje także wiernych, czyli społeczność. W tym kontekście prokreacja z pomocą metod laboratoryjnych nie jest czymś złym. Jest raczej przeciwnie, jeśli cel uświęca środki. Protestanci podkreślają, że sztucznie zapłodniona komórka jajowa powinna zostać otoczona taką samą opieką jak dziecko narodzone naturalnie. Oznacza to, że powinno się produkować tylko wymaganą liczbę embrionów do zapłodnienia, a przynajmniej powinno się do tego dążyć. Nie ma więc przyzwolenia na „nadwyżkę” embrionów, a tym bardziej na próbę wyprodukowania „dziecka na zamówienie”. Jeżeli w przyszłości uda się wypracować taką metodę, stanowisko kościoła protestanckiego z pewnością przeważa, choć z punktu widzenia kościoła katolickiego będzie to złem.

Z kolei stanowisko kościoła luterańskiego można określić jako „nijakie”, bo zdanie wiernych jest tu podzielone. Oficjalne stanowisko jest takie, że metoda in vitro nie narusza woli Boga w kontekście Biblii i może być nawet błogosławieństwem dla rodziców.

Stanowisko protestanckie ma sens, jeśli chodzi o poszukiwanie alternatyw w sferze „moralności”. Trzeba jednak ponownie podkreślić, że z Bożego punktu widzenia nie ma to najmniejszego znaczenia. Chcąc znaleźć kompromis, należy założyć, że w teorii metoda IVF jest do przyjęcia, jednak z uwzględnieniem pewnych ograniczeń i zgodności z własnym sumieniem. Jeśli w tym kontekście cytowana jest Biblia, najczęściej pojawiającymi się argumentami są: „kochaj swojego bliźniego jak siebie samego”, „dzieci to błogosławieństwo lub dar Boży”, „nie zabijaj” czy „nie rób drugiemu, co tobie niemiłe”. Kompromisem byłoby tu zapewne uznanie, w imię miłości, że dzieci są darem i błogosławieństwem Bożym dla wszystkich, którzy ich pragną, w tym nieplodnych. Oznacza to, że metoda in-vitro sama w sobie może być dobrem społecznym, ale przy uwzględnieniu kontrargumentów takich jak „nie zabijaj”. Chodzi przede wszystkim o zabijanie celowe. Zarówno w procesie in vitro, jak i w naturalnym procesie rozwoju embrionów, zapłodnione komórki jajowe często obumierają, a osoba, która zaszła w ciążę, nierzadko nie zdaje sobie sprawy, że w jej ciele znajdował się embrion. Teoretyzując dalej, powinno się dążyć do tego, by zapładniać tylko jedną komórkę jajową. Obecnie możliwe są w zasadzie tylko dwie opcje (1) zapłodnienie jednej komórki jajowej wraz z ewentualnymi powtórkami, jeżeli próba zakończyła się fiaskiem, lub (2) zapłodnienie kilku komórek jajowych i liczenie się z możliwością ciąży mnogiej. Ponadto przy zapłodnieniu zarodków niezapłodnione komórki jajowe i nasienie powinny być zamrażane oddzielnie, a zapładniane tylko wtedy, gdy jest taka potrzeba. Oba procesy przeprowadzane oddzielnie są obecnie nieekonomiczne i niewygodne, a w pierwszym przypadku (zapłodnienia u matki) dodatkowo bardzo stresujące i często czasochłonne. Nie ma więc sensu liczyć na to, że kompromis ten zostanie spełniony, chyba że skuteczność sztucznego zapłodnienia zbliży się kiedyś do stu procent. Co ciekawe, obecnie metodę in vitro stosują zarówno protestanci, jak i katolicy, w zasadzie wszyscy chrześcijanie i wyznawcy innych religii, bo sprzeciw jest obliczony jedynie na pokaz. Problem polega na tym, że nawet gdyby

metoda in vitro doczekała się stuprocentowej skuteczności, wciąż będą odłamy chrześcijan, takie jak kościół katolicki, które będą stały na straży kolejnych wymaganych wartości, jak choćby ochrona małżeństwa. Jest tak dlatego, że nie dostrzegają one różnicy pomiędzy rodziną Bożą, czyli nierozdzielną, duchową unią Boga z wybranymi, a rodziną ziemską, w której zdarzają się wzloty i upadki, partnerzy „tasują się jak karty” i wymieniają jak „stare i nowe ubrania”, a zapłodnienie kobiety często nie jest owocem miłości, a nawet dobrowolnego aktu. Od zawsze dzieci rodzą się także poza związkami małżeńskimi, wskutek cudzołóstwa czy przypadkowego seksu, a matka często nie wie, kto jest ojcem jej dziecka. Dzieci rodzą się jako niechciane lub odrzucone, zarówno przez rodziców, jak i społeczeństwo. Taki stworzymy tu świat, który rządzi się własnymi prawami, a ludzka świadomość pozwala na dokonanie oceny, co jest moralne, a co nie. Zmuszanie do zawarcia małżeństwa, jak to niejednokrotnie miało miejsce w przeszłości, i kreowanie pozornego „szczęścia”, zwłaszcza w kręgu cywilizacji zachodniej, powoli zanika, na „nieszczęście” dla kościoła. Jeżeli kościołowi pozwolić na decydowanie o moralności, jak ma to miejsce w przypadku propagandy przeciwko metodzie in vitro, to nastąpi powrót do ciemnogrodu.

Wśród wyznawców Biblii panuje powszechne przekonanie, że poprawne zastosowanie Biblii w celu ustalenia zasad społecznych może być sposobem na określenie prawidłowego postępowania moralnego. Jedni traktują to z przymrużeniem oka, inni na poważnie, wręcz żądając od Biblii gotowej odpowiedzi na każdy problem i uważając ją za jedyny prawdziwy „Przewodnik moralny”. Nie chodzi o to, że w takim przypadku mamy do czynienia z nieprawidłowym wykorzystaniem Biblii, bo z nieprawidłowym wykorzystaniem Biblii mamy do czynienia za każdym razem, gdy jej interpretacja będzie miała podłoże moralne, czyli dosłowne. Poza tym, co to w ogóle znaczy „poprawne zastosowanie Biblii”, jeżeli każdy ziemski teolog jest przekonany, że to właśnie on odczytuje Biblię poprawnie? Nie można uznać, że ów „Przewodnik moralny” porusza bezpośrednio każdą kwestię moralną, bo jeśli chodzi o zagadnienia moralne, otworzyłoby to kolejną puszkę Pandory. Należy przy tym pamiętać, że szukając w Biblii odpowiedzi, z założenia kierujemy się pewnymi wytycznymi lub doktrynami danej denominacji kościelnej albo tradycji kulturowej, w której się wychowaliśmy i która rzutuje na naszą postawę oraz poglądy. W takiej sytuacji nie będziemy obiektywni. W całym tym gąszczu interpretacji stosunek do metody IVF również będzie się zmieniał – od całkowitego odrzucenia poprzez częściową akceptację do akceptacji całkowitej, przy czym każda z tych postaw będzie opierać się na „dowodach Biblijnych”, które poprą stanowisko moralne jego wyznawcy. Znalezienie odpowiedzi na dylematy moralne nie przyniesie nam zbawienia ani nie sprawi, że będziemy lepszymi w oczach Boga. Choć wielu powtarza, że zbawienie jest z łaski Boga, a nie z uczynków, to jednocześnie bezproblemowo nazywa grzesznikami innych, na przykład tych, którzy opowiadają się za stosowaniem metody in vitro, co jest ocenianiem drugiego człowieka przez pryzmat uczynków. Wracamy więc do punktu wyjścia, bo mieszamy kwestie moralne z kwestiami duchowymi.

Kwestie moralności i odpowiedzialności przed prawem ziemskim zostawmy na ziemi, a kwestię zbawienia zostawmy Bogu (Prawu Ducha, Prawu Życia Wiecznego), pamiętając, że jedno nie ma kompletnie nic wspólnego z drugim.

Na czym polega obłuda kościoła? Przede wszystkim, o czym już wielokrotnie mówiliśmy, badanie Pisma Świętego ma w przypadku kościoła charakter fizyczny, ziemski, chwałę oddający instytucji zamiast Bogu. Słowo Boże świadczy o Chrystusie, który jest Życiem Wiecznym, Duchem, a do Boga nie można przyjść na własnych warunkach (J 5:39-40; 6:44). Najwyższym autorytetem kościoła nie jest duchowy przekaz Biblii, ale fizyczny przekaz ludzki pod postacią doktryn spisanych przez teologów. Jednym z takich owoców ludzkiej pracy są instrukcje zawarte w dokumencie *Donum Vitae* czy inne ludzkie dzieła. W kontekście in vitro przytacza się między innymi rozmaite doktryny opracowane przez Kongregację Nauki Wiary, encykliki *Veritatis Splendor* czy *Evangelium Vitae*, analizy papieskie oraz wypowiedzi Magisterium. Ponieważ tak wiele kościelnych autorytetów opowiada się za tym czy innym poglądem, stanowisko zwykłego człowieka traktowane jest jak heretycki atak na autorytet kościoła. Pamiętajmy jednak, że Chrystus to Słowo Boże, które zostało przez człowieka odrzucone, a za sprawą samego Boga objawione tylko „garście”. Fizyczna interpretacja Biblii, lansowana przez teologów w formie „ nauk moralnych i etycznych”, w przypadku in vitro punktuje przede wszystkim ludzką godność. Instrukcje w dokumentach kościelnych z jednej strony głoszą nienaruszalność zasad i ocen moralnych, z drugiej podkreślając konieczność dostosowania się do zmian społecznych, a przede wszystkim naukowych i technologicznych. Innymi słowy, nawet w przypadku zmiany swoich doktryn, kościół nie przyzna się do błędu, twierdząc zamiast tego, że ta czy inna doktryna została „udoskonalona”, bez względu na to, że po jej zmodyfikowaniu może ona zaprzeczać swojej treści sprzed zmian. Czy nie wystarczyłoby po prostu powiedzieć: Przepraszamy, myliliśmy się w tej czy innej kwestii? Niestety nie pozwala na to duma teologów i mit o tym, że instytucja kościelna jest jedynym źródłem prawdy objawionej jej przez Boga. Człowiek musi jednak zaakceptować osiągnięcia nauki i medycyny, bo każdy chce być zdrowy i żyć dłużej, a dotyczy to także księży. Nie ma się jednak co łudzić, że kościół dostrzeże w osiągnięciach naukowych przejaw bogactwa wiary chrześcijańskiej, bo naukowcem może być każdy – również ateista albo wyznawca innej religii. W oczach kościoła postęp medycyny nigdy nie będzie zatem świadectwem wiary chrześcijańskiej.

Obraz kościoła jako obrońcy uciśnionych, bezdomnych, uchodźców, biednych, chorych, umierających, jako instytucji prowadzącej działalność charytatywną w każdych warunkach to utopijny mit. Mimo to jednym ze sposobów ataku na metodę in vitro jest absurdalny zarzut, że jest to metoda przeznaczona tylko dla najbogatszych. Owszem, na obecnym etapie nie każdy może sobie na nią pozwolić, ale w wielu krajach jest ona refundowana lub dofinansowywana przez rządy, a wraz z rozpowszechnieniem się tej metody, może się ona stać bardziej dostępna dla wszystkich. Ten sam zarzut należałoby przedstawić, krytykując tak promowaną przez kościół adopcję. Bo tu najubożsi nie mają żadnych szans. Gdyby tak spieniężyć cały majątek chrześcijańskich instytucji (w tym katolickiej) i przeznaczyć te środki

dla najuboższych, to wówczas moglibyśmy mówić o rzeczywistej pomocy humanitarnej chrześcijan. Tymczasem instytucje kościelne utrzymują potężne, kosztochłonne gmachy, księża i biskupi opływają w luksusy, żyją ponad stan w wytwornych rezydencjach, korzystają z szeregu przywilejów, np. różnych ulg podatkowych, jednocześnie nieustannie wyciągając rękę po coraz więcej i więcej pieniędzy.

Twierdzenie, że kościół staje w obronie życia (biologicznego) i że w związku z tym życie zwycięży, bo po stronie życia stoi Bóg, to używanie imienia Boga do promowania własnych, fałszywych doktryn i kłamstw. Manipulacja Słowem Bożym została wykorzystana również do ataku na metodę in vitro, zarzucając jej dokonywanie manipulacji na embrionach. Jeśli chcemy znaleźć prawdę, nie tędy droga.

Uzurpując sobie rolę sędziego w kwestiach moralności i etyki, kościół z jednej strony udaje, że nie ingeruje w naukę i medycynę, a z drugiej przypadek metody in vitro jest przykładem na to, że to nieprawda. Kościół uważa się za obrońcę ludzkiej godności. Stojąc na stanowisku bezwarunkowego szacunku dla godności człowieka, a jednocześnie ustanawiając własne zasady moralne, kościół nie widzi, że stawia irracjonalne warunki, pozbawiając w ten sposób szacunku, a nawet życia – życia wiecznego – wszystkich, którzy się z jego naukami nie zgadzają. Powołując się na ludzkie sumienia i na ustalony przez siebie porządek moralny, kościół nazywa siebie filarem prawdy i głosicielem poglądów samego Boga. Nic bardziej mylnego. Filarem Prawdy jest sam Jezus, który stanowi Świątynię Ducha.

10. In vitro a spór moralny

W kontekście metody in vitro pojawia się szereg dylematów moralnych, które kościół wykorzystuje do jej atakowania. Należą do nich transfer embrionów, test genetyczny, wybór płci, liczba transferowanych embrionów, problem z embrionami niewykorzystanymi bezpośrednio, problem z dawcami nasienia i komórek jajowych, identyfikacja macierzyńska, darowanie i sprzedawanie embrionów oraz zrównywanie metody in vitro z aborcją. Te dylematy prowadzą do następnych, tworząc swoistą karuzelę moralną, która staje się pułapką. Metodę in vitro łatwo jest krytykować księżom katolickim, którzy żyją w celibacie i których problem, czy też dar, rodzicielstwa nie dotyczy. Tego typu osoby nie tylko potępiają tę metodę, ale także stają się sędziami tych, którzy ją stosują, nazywając ich szarlatanami, grzesznikami czy mordercami, a o ich dzieciach kler wypowiada się jak o niepełnowartościowych, kupionych na targu bękartach. Najczęstszym argumentem jest to, że są to „dzieci z probówki”, które żyją za cenę uśmiercenia „innych dzieci”. Biblia naucza, że fałszywa nauka jest zadawaniem duchowej śmierci i „jadem żmii” w ustach liderów religijnych. Nie znaczy to, że nie ma tu dylematu moralnego. Sęk w tym, że w kontekście wiary kościół głosi „wolną wolę” (zaprzeczając biblijnej doktrynie o przeznaczeniu z góry z woli Boga), a w kontekście moralności narzuca własną wolę. Owszem, prawo cywilne powinno określać, co wolno, a czego nie, i kościół również może mieć na ten temat swoje zdanie, ale straszenie w tym kontekście grzechem i Bożym potępieniem to zaprzeczanie bezwarunkowej łasce Bożej.

Problem moralny polega tu na tym, że zarodki się zamraża, zaś niewykorzystane zarodki likwiduje, co niektórzy nazywają „uśmiercaniem”. Narodziny dziecka nazywa się więc hodowlą okupioną śmiercią, często przyrównując to do nielegalnego handlu organami, kiedy dla pozyskania jakiegoś organu zabija się człowieka, trupa czyniąc dawcą. Innymi słowy, zgodnie z tym poglądem przekazywanie życia idzie w parze z zabijaniem innego życia, albo innych żyć. Z pewnością należy to jakoś prawnie uregulować, jednak dopóki ginie nawet jeden zarodek, kompromis zawsze będzie trudny do osiągnięcia. Kiedy natomiast ginie połowa zarodków, albo nawet 60-80 procent z nich, wtedy dyskusja przekształca się w istne piekło. Do tego dochodzą argumenty dotyczące nieodwracalnych zmian, jakie zachodzą w zamrożonych zarodkach, które stają się przyczyną zwiększonej liczby wad wrodzonych u noworodków i ich zwiększonej śmiertelności. Statystyki są tutaj bardzo nierzetelne, w zależności od punktu widzenia. Zwolennicy metody będą twierdzić, że takie wady nie występują lub są minimalne, przeciwnicy zaś, że są to statystyki dwu- lub nawet trzykrotnie wyższe niż u dzieci urodzonych za sprawą zapłodnienia naturalnego. Zatem oprócz organizacji religijnych, spór dotyczy wielu innych grup społecznych. Zastrzeżenia najczęściej wyrażane są przez księży, lekarzy, etyków i obrońców praw człowieka.

Pomimo tego, że wojna o in vitro rozgrywa się w sferze argumentów, a spór dotyczy tego, od kiedy płód jest już dzieckiem albo od kiedy zarodek jest już człowiekiem, argumenty przeciwników tej metody nie mogą polegać na powoływaniu się na Boga i Biblię. Tym

bardziej sporu tego nie wolno sprowadzać do oceniania innego człowieka pod kątem jego wiary w Boga. Nie ma prostych odpowiedzi, a nauka nie jest w stanie określić momentu przekształcenia się zarodka w człowieka. Skąd więc owa „troska” księży o życie zarodków i ich krytyczna ocena tej metody, skoro brak im merytorycznych argumentów? Wśród „ekspertów” kościoła pojawiało i wciąż pojawia się wiele sprzecznych opinii, a raczej spekulacji na temat momentu „wniknięcia duszy do płodu”, przy czym zwykle mowa jest o kilku tygodniach. Oznaczałoby to, że zdaniem tych „ekspertów” wcześniej płód pozbawiony jest duszy. Zaprzecza to jednak opiniom innych kościelnych „ekspertów”, którzy twierdzą, że zarodek już w momencie powstania oznacza życie. Jak więc kościół może uzurpować sobie w tej sferze prawo do głoszenia jakiegokolwiek „prawdy”? Główny problem polega na tym, że kościół próbuje rozszerzać swój autorytet poza własnych wyznawców i narzucać swoje poglądy całemu społeczeństwu. Niestety wiele osób trafia do kościoła nie do końca z własnego wyboru. Trafiają tam pod wpływem tradycji społeczno-kulturowej, w której żyją, chcąc nie chcąc, stając się przedmiotem manipulacji. W większości przypadków, wyznawca danego kościoła godzi się na doktryny narzucane mu przez „w imię Boga”. Narzucanie poglądów samo w sobie nie jest problemem, ale jest nim już straszenie konsekwencjami „sprzeciwiania się Bogu”, włącznie z potępieniem wiecznym. W wymiarze społecznym ingerencja kościoła polega na wywieraniu nacisku na polityków. W ten sposób kościół próbuje przeforsować własny sposób na „walkę Boga z diabłem in vitro”. W krajach quasi-wyznaniowych i wyznaniowych, zdominowanych przez któryś z kościołów, ma to ogromny wpływ na kształt życia społecznego, na przykład poprzez blokowanie ustaw zezwalających na stosowanie metody in vitro, i opiera się na tym, że wiernym danego kościoła wmawia się obowiązek sprzeciwiania się władzom państwowym w tego typu sprawach.

Nawet w sensie moralnym należy dostrzec różnicę pomiędzy śmiercią naturalną a zabójstwem, ale także zrozumieć podstawę zabójstwa. Niedopuszczalne jest argumentowanie, że przyzwolenie na stosowanie metody in vitro jest tym samym, co zniesienie kary za morderstwo. W przypadku zarodków trudno mówić o morderstwie, również dlatego, że nikt nie robi tego po kryjomu, nikt do nich nie strzela, nie dusi ani ich nie pali. Przeciwnicy metody in vitro, czyli w pierwszym rzędzie kler, a w szerszym pojęciu chrześcijanie, kwestionują ingerencję człowieka w „powstanie nowego życia” oraz „zabijanie innego życia” (zarodka). Robiąc to, jednocześnie kwestionują wszechmoc Boga i własną wiarę. Innymi słowy, dowodzą, że to człowiek jest autorem życia i że to od decyzji człowieka powstanie życia zależy. Skoro jednak Bóg jest Stwórcą i autorem życia, to czyż to właśnie nie Bóg umożliwia zastosowanie metody in vitro? Czyż to nie Bóg decyduje, w który zarodek tchnąć życie? Jeżeli Bóg rzeczywiście przekazuje życie także pozostałym zarodkom, to czy Bóg nie uratowałby tych zarodków, gdyby tylko chciał? Poza tym, dlaczego Bóg dopuszcza do poronień czy aborcji? Czy biologiczne życie ludzkie ma dla Boga jakąkolwiek wartość? Gdyby miało, to czy człowiek by nie umierał? Dlaczego jednemu Bóg pozwala dożyć stu lub więcej lat, a inny nigdy nawet nie ujrzy tego świata? Na powyższe pytania nie znajdziemy odpowiedzi, podchodząc do Biblii z fizycznego punktu widzenia. Bóg przeznacza bowiem każdego człowieka do określonej duchowej „misji”, która nie ma nic wspólnego z życiem w

fizycznym społeczeństwie, albo pozwalając złu panoszyć się w duszach niewybrańców, albo przekazując swoim sługom Dobrego Ducha. Sługą Bożym nie zostaje się z własnego wyboru ani z własnej woli. To dar Boży, a nie kwestia stwierdzenia, że odkryło się „własne powołanie”.

Przypisywanie człowiekowi zdolności dawania życia to podważanie mocy samego Boga. To tak jakby stwierdzić, że obecność Boga jest niepotrzebna, a co za tym idzie, podważyć samo istnienie Boga. Bo „życie”, o którym mówi Biblia, to „życie wieczne” (nie biologiczne) czyli „życie duchowe”. Próbując decydować o losie innego człowieka, w sensie oceniania jego szans na potępienie lub zbawienie, człowiek tworzy własny program potępienia i zbawienia.

Jeszcze w kontekście wyboru Bożego, trzeba zrozumieć, że wyrażenie „tchnienie życia” dotyczy „tchnienia Ducha Świętego”, a nie życia biologicznego. Jednocześnie niewybrańcy otrzymują „tchnienie ducha Szatana”.

Bóg, który stworzył świat i wszystko, co w nim istnieje, On, który jest Panem nieba i ziemi, nie mieszka w świątyniach ręką zbudowanych i nie odbiera posługi z rąk ludzkich, jak gdyby czegoś potrzebował, bo sam daje wszystkim życie i tchnienie, i wszystko. (Dz 17:24-25)

Zależność od prawa moralnego reguluje naszą egzystencję na ziemi, ale z drugiej strony zależność ta stała się naszym przekleństwem. Wybory moralne człowieka, związane z fizycznym wymiarem życia, odwracają naszą uwagę od prawdziwego systemu wartości, czyli wymiaru duchowego, przekazywanego przez Ducha swoim wybrańcom. Kompletnie nie zdając sobie z tego sprawy, kościół utożsamia „duchowość” z moralnością albo z „nauką społeczną”, czyli fizycznymi i społecznymi aspektami istnienia człowieka. Broniąc własnych racji moralnych, człowiek angażuje się w ciągły spór z innymi ludźmi, jak w przypadku metody in vitro, w kontekście której jedni twierdzą, że wskutek jej stosowania ginie ponad pięćdziesiąt procent zarodków, podczas gdy inni dowodzą, że wskutek zapłodnienia naturalnego ginie nie mniejsza ich liczba. Gdyby takie szczegóły przedostały się do przekazu masowego, z pewnością pojawiliby się ludzie, którzy by obarczali kobiety winą za to, że w ich ciałach dokonuje się „egzekucja” zarodków. Racja moralna zawsze będzie przedmiotem sporu. Przecież stosując metodę in vitro, nikt nie zamraza „gotowych dzieci”, a zarodki obumierają zarówno w przypadku metody naturalnej, jak i sztucznej. Jeżeli to kwestia wyboru moralnego, to ci, którzy nie godzą się na taką metodę zapłodnienia, nie mają obowiązku jej stosować. Czy mają jednak prawo decydować o wyborze innych? Gdyby ateista chciał ukarać chrześcijanina za jego wybór i przynależność do określonego wyznania, podniosłyby się głosy o „prześladowaniu chrześcijan”. Kiedy jednak chrześcijanie przymuszają lub karzą innych za odrzucenie ich wierzeń, określa się to „walką o tradycyjne wartości i troską o zdrowe zasady społeczne”. Co jedno z drugim ma wspólnego? W tym momencie nie ma dowodu na to, że zarodek to życie i nic nie wskazuje na to, że kiedyś taki dowód się pojawi. Nie można więc w tym kontekście nazywać kogoś mordercą, bo ludzkie prawo wymaga dowodu winy.

Nie można też mówić, że metoda in vitro „leczy bezpłodność”, bo daje ona jedynie szansę na posiadanie dziecka. Bepłodni nadal pozostaną bezpłodnymi, ale niekoniecznie bezdzielnymi. Jeżeli w związku z tą metodą kogoś „gryzie sumienie”, to niech zostanie bezdzielnym lub próbuje adopcji. Z natury człowiek walczy o wolność własnego wyboru, choć w obrazie przedstawianym przez Biblię własny wybór człowieka to tak naprawdę wybór Szatana. Jeżeli jednak umacniamy się nawzajem w przekonaniu o wolności naszej woli, to róbmy to, co jest zgodne z naszym sumieniem, równocześnie nie ingerując w sumienia innych ludzi.

Oskarżanie metody in vitro o to, że prowadzi do „zabijania” spowodowane jest tym, że „na wszelki wypadek” zapładnia się więcej komórek jajowych, by zwiększyć szansę zapłodnienia. Jednak nawet gdyby udało się dokonać zapłodnienia jednej komórki bez „zabijania” pozostałych zarodków, kościół z pewnością znalazłby dziesiątki innych powodów, by podważyć zasadność tej metody i uznać ją za „nieetyczną”, na przykład uformowanie się życia poza aktem małżeńskim, brak godności ludzkiej w przypadku tak „powstającego” człowieka, rozpad więzi rodzinnych, ryzyko choroby itp. Argumenty kościoła wydają się jednak nieprzekonywujące w czasie, kiedy odsetek rozwodów wynosi około 50 procent, coraz więcej osób wybiera związek partnerski lub rodzinę pozamałżeńską, a statystyki ujawniają, że ryzyko choroby przy zastosowaniu metody in vitro wcale nie jest większe, a w niektórych przypadkach dużo mniejsze, gdyż można na przykład uniknąć różnego rodzaju konfliktów serologicznych czy wad genetycznych. Z czasem metoda in vitro z pewnością zostanie udoskonalona, a wtedy kościołowi pozostaną do dyspozycji jedynie inne aspekty „niemoralności”. Owszem, zawsze znajdą się ludzie kierujący się chęcią zysku, którzy będą chcieli rozwinąć różne gałęzie „baby business”, począwszy od banków nasienia i matek zastępczych poprzez lekarzy i kliniki a na koncernach farmaceutycznych czy ministerstwach zdrowia skończywszy, ale tego typu pobudki dotyczą każdej działalności człowieka. Przeszczepy organów ratują życie, ale jednocześnie istnieje czarny rynek, na którym handluje się organami. Na tej samej zasadzie kościołowi można wypominać brak transparentności, której niezaprzeczalnym efektem są bogacące się kurie czy pławiący się w przepychu Watykan, a pranie pieniędzy, kradzieże, oszustwa czy pedofilia nie są przypadkami odosobnionymi. Kruczata kościoła przeciwko metodzie in vitro zawsze będzie polegać na przeciwstawianiu propagandy „sukcesu” propagandzie „klęski”.

Jeśli przez wiele osób metoda in vitro traktowana jest jako „furtka do zła”, należy się zastanowić, czy cena jaką płaci się za niedoskonałość tej metody, jest rekompensowana przez korzyści wynikające z jej stosowania. Wiele technologii i wynalazków musiało przejść długą drogę ewolucji i udoskonalania. Opracowując wiele szczepionek ratujących życie ludzkie poświęcono wiele zwierząt i istnień ludzkich, o czym często się nie mówi, bo jeżeli w obliczu śmierci ktoś zdecydował się wziąć udział w eksperymencie naukowym, to nie można tu nawet mówić o zabijaniu. Takie testy były jednak niezbędne. Dlatego w przypadku metody in vitro również powinno się wyznaczyć jakieś granice, jednak odrzucenie jej, do czego nawołuje kościół, może oznaczać brak alternatywy, jeśli chodzi o utrzymanie dzietności w

dobie wzrostu niepłodności. Nie popadajmy więc ze skrajności w skrajność i w dopuszczeniu tej metody do stosowania nie upatrujmy przyzwolenia na tworzenie wymyślonych hybrydowych embrionów ludzko-zwierzęcych. Granice jej stosowania muszą zostać jasno wytyczone. Dlatego, aby nie doszło do rozwoju patologii, należy stworzyć odpowiedni system prawny, zgodnie z którym metoda in vitro będzie stosowana jedynie w celach prokreacyjnych, i to w sposób ściśle określony. Takie rozwiązanie jest jednak nie do przyjęcia dla kościoła, bo w przypadku udoskonalenia tej metody, tak żeby nie wiązała się z „zabijaniem” embrionów, z pewnością doszłoby do jej upowszechnienia. Kolejnym krokiem mogłoby być zniesienie zakazu jej stosowania dla osób płodnych, co mogłoby doprowadzić do tego, że zapłodnienie in vitro wzięłoby górę nad zapłodnieniem naturalnym. Ponownie, jest to kwestia ustalenia odpowiedniego prawa, które by dopuszczało metodę in vitro tylko w przypadku stwierdzenia trwałej i nieuleczalnej niepłodności. Problem w tym, że prawo ustalają ludzie o różnych poglądach.

Stwierdzenie, że jeśli ktoś nie wierzy w Boga rzymskokatolickiego, to nie przyjmie żadnych argumentów przeciwko metodzie in vitro (czasem zwanej „po trupach do celu”), jest nie tylko aroganckie, ale tak naprawdę osłabia autorytet kościoła. Co ciekawe, na stanowisku tym stoi głównie kościół katolicki, przy czym Biblia in vitro ani nie potępia, ani go nie wychwala. Natomiast to kościół ustalił własną zasadę, że „kto jest przeciwko nam, ten jest także przeciwko Bogu”. Co prawda niewierzący nie przejmują się tym argumentem, należy jednak pamiętać, że wśród wyznających Chrystusa są ludzie o najróżniejszych odcieniach skóry, poglądach czy orientacjach seksualnych. Czy zatem zwolennicy metody in vitro, którzy przynależą do kościoła, mają ukrywać się tak samo jak w niektórych kulturach homoseksualiści? Obłuda przełożonych kościoła polega na tym, że wiedzą oni, że wśród jego członków (w tym także wśród kleru) są zarówno homoseksualiści, jak i zwolennicy metody in vitro i że jest „tolerowane”, dopóki osoby te się nie ujawniają. A jest tak dlatego, że w religiach zaprojektowanych przez ludzi najważniejsze jest utrzymywanie pozorów i odgrywanie pewnych ról, tak jak robią to odziani w kostiumy aktorzy teatralni. Ludzkie religie to wielkie, społeczne, interaktywne przedstawienia teatralne, w których wszyscy aktorzy są równocześnie widzami.

Wniosek, jaki wypływa z naszych rozważań, jest taki, że w Biblii nie można szukać rozwiązań ludzkich dylematów moralnych. Mimo to, wokół Biblii cały czas powstają nowe dylematy, a na jej podstawie ustalane są kolejne zasady, czyli kolejne wytwory ludzkiej wyobraźni. Chciałoby się powiedzieć, że „niemądry brnie dalej, a potem żałuje” (**Prz 22:3**), tak się jednak nie dzieje, bo „niemądry”, o którym mowa w tym wersecie, to niezabawiony wybraniec, który później przechodzi duchową transformację. W każdym razie, owocem ludzkich dywagacji moralnych, rzekomo opartych na „biblijnym objawieniu”, jest sześć zasad albo kryteriów analizy:

- zbieżność (otwarcie na inne kultury);
- opozycja (sprzeciw wobec wartości nie do przyjęcia);

- postęp (doskonalenie sumienia);
- wymiar wspólnotowy (weryfikacja indywidualnych ocen);
- celowość (podążanie za zmianami w świecie);
- rozróżnianie (orzekanie i determinacja w zależności od danego przypadku).

Pierwsze dwie zasady uznaje się za podstawowe. Uważa się, że wiele kultur posiada zbieżne wartości moralne, wspólne z moralnym przesłaniem Biblii. Dlatego panuje ogólna tendencja do walki o równość, zniesienie dyskryminacji, ksenofobii, homofobii (choć tu bywa różnie) czy wspólne tendencje do walki o pokój, poszanowanie przyrody, ochronę zwierząt czy ochronę klimatu. Analogicznie, większość ludzi przeciwstawia się zabijaniu, kradzieży, wyzyskowi biednych, niewolnictwu, brakowi poszanowania drugiego człowieka, a przede wszystkim wszelkim formom bałwochwalstwa. Pytanie, czy Biblię rzeczywiście można uznać za przewodnik życia społecznego w tym świecie, czy też stała się jedynie narzędziem w rękach ludzi? Jedni będą bowiem wykorzystywać Biblię przeciwstawiając się metodzie in vitro, antykoncepcji, aborcji, eutanazji czy nieheteronormatywności, natomiast inni będą wskazywać, że skoro tematy te nie zostały w Biblii zdefiniowane, nie ma zakazu ich stosowania czy uznawania. Jeśli chodzi o moralność, Biblii nie można uważać za wyrocznię. Zła szuka się bowiem nie tam, gdzie zło naprawdę się czai.

W imię „wiary” i rzekomej ochrony ludzkiego życia kościół nie tylko siebie szkodliwą propagandę, ale wręcz domaga się kryminalizacji metody in vitro, szczególnie w tych krajach, w których jego wpływy są najmocniejsze. Kampania manipulacji przeciw metodzie in vitro, oparta jest na straszeniu dzieckiem-monstrum, niczym z filmu o Frankensteinie. Dzieciom, które przyszły na świat dzięki tej metodzie kościół przypisuje wszelkie potworności, począwszy od aspektu fizycznego (różnego rodzaju deformacje) poprzez aspekt społeczny (nieokreślone miejsce w relacjach rodzinnych) i etyczny (narodziny kosztem śmierci braci i siostr) na aspekcie psychicznym (kryzys tożsamości, syndrom dziecka ocalałego) skończywszy. Czy tego typu uprzedzenia nie są złem? Najgorsze jest to, że w rzeczywistości żaden z powyższych zarzutów nie jest prawdziwy, co oznacza, że w tej kwestii kościół z premedytacją kłamie.

Jak więc rozstrzygnąć spór dotyczący wiary w istnienie duszy człowieka? Według Biblii dusza to niewidzialny komponent człowieka, który jest mieszkaniem dla ducha Szatana (już od momentu poczęcia) bądź Ducha Bożego (od momentu zbawienia wybrańca). W kościele kompletnie nie rozumie się, czym jest dusza, zrównując ją ze „stanem umysłu” lub „psychiką”. Do tego głosi się doktrynę wolnej woli, dzięki której człowiek może samoistnie wybrać Boga (zostać „Dzieckiem Bożym”) lub pójść za Szatanem (zostać „bezbożnikiem”). Tymczasem „wolna wola” człowieka jest zaprzeczeniem woli Boga, który jeszcze przed stworzeniem świata wyznaczył ludzi do potępienia lub zbawienia. Człowiek nie jest w stanie zmienić przeznaczenia. I nie ma to znaczenia, czy należymy do tego czy innego kościoła, albo czy w ogóle do jakiegoś kościoła należymy. Nie ma znaczenia, czy żyjemy w zgodzie z ludzkim prawem moralnym, czy nie. Liczy się wyłącznie działanie Łaski Bożej w nas, bądź jej brak.

Wiele obrazowo opisanych w Biblii zbrodni nie budziło sprzeciwu Boga, a wiele z nich dokonano na Jego polecenie. Dlatego Biblii nie wolno odbierać dosłownie i bezpośrednio przekładać jej słów na codzienne życie społeczne, wzorując się na postaciach w niej przedstawionych. Biblia to jedna wielka metafora, świat przedstawiony, podobnie jak świat skonstruowany przez J.R.R. Tolkiena, oparty co prawda na realiach (i mitach) dotyczących ludzkiej egzystencji, ale w realiach tych ukrywający prawdę o rzeczywistości duchowej, nie materialnej czy społecznej. Rzeczywiste znaczenie Biblii ma podłoże duchowe i tak powinno się ją interpretować. Bóg jest jedynym Sędzią, który za „złe uczynki”, czyli za obecność w człowieku ducha Szatana, karze, a za „dobre uczynki”, czyli za obecność w Jego wybrańcach Ducha Bożego, wynagradza. Przy czym ani owe „uczynki” ani „kara” i „nagroda” nie dotyczą tego świata, lecz rzeczywistości duchowej, rzeczywistości „nie z tego świata”, w której istnieją dwa dominia – królestwo Szatana (w obecności Szatana), zwane też „wiecznym potępieniem” lub „wieczną śmiercią”, oraz Królestwo Boże (w obecności Boga), zwane też „wiecznym zbawieniem” lub „wiecznym życiem”. Z punktu widzenia duchowego przesłania Biblii, nasze fizyczne uczynki nie są ani „dobre” ani „złe”, i ani nas do Boga nie przybliżają, ani od Niego nie oddalają. Po prostu nie mają żadnego znaczenia. Dlatego nakładanie ekskomuniki, a tym bardziej jej zdejmowanie (po odprawieniu „pokuty”), to kpina. Patrząc na to nawet w sensie fizycznym, jak można odpokutować za zabicie drugiego człowieka, zastosowanie metody in vitro, czy dokonanie aborcji?

W sporze tym za najbardziej „pokrzywdzonego” uważa się kościół, szczególnie dlatego, że jego przywódcy nie mogą pogodzić się z tym, że odbiera im się prawo do decydowania o czymś biologicznym życiu i śmierci.

11. In vitro a spór społeczny

Jednym z argumentów kościoła przeciw metodzie in vitro jest zarzut „nienaturalności” tej metody. Kościół powinien jednak wyciągnąć wnioski z wcześniejszych doświadczeń i ewolucji swoich poglądów, która pozwoliła na akceptację np. transfuzji krwi czy przeszczepów. Najgorsze jest to, że z in vitro walczą żyjący w celibacie księża, a więc ci, których ten problem nie dotyczy, a którzy mimo to oceniają sumienia ludzi, których ten problem właśnie dotyczy. Kościół przy tym nie proponuje żadnych rzeczywistych rozwiązań alternatywnych. Mało tego, kościół błądzi w kwestii narodzin Chrystusa, który, z fizycznego punktu widzenia, także jest przedmiotem „nienaturalnego zapłodnienia”, bez udziału mężczyzny. Całe szczęście, że kościół nie uczynił się jeszcze egzekutorem prawa Mojżeszowego i wszystkich jego przepisów dotyczących nieczystości seksualnej, bo świat przestałby już dawno istnieć. Wszyscy wymordowaliby się nawzajem.

W żadnym państwie rząd czy instytucje państwowe nie mogą działać pod naciskiem kościoła katolickiego, ani żadnego innego związku wyznaniowego. Jeżeli ktoś liczy się ze zdaniem kościoła, to bez względu na wywieraną przezeń presję, ma prawo postępować zgodnie z własnym systemem moralnym, czyli zgodnie z własnym sumieniem. Katolicy nie muszą stosować metody in vitro (choć praktyka temu przeczy), jednocześnie nie powinni jednak oceniać innych ludzi. Przecież zarówno katolicy, jak i Świadkowie Jehowy, mają równy dostęp do medycyny. Wyobraźmy sobie sytuację odwrotną, gdyby niewierzący bądź niekatolicy zakazywali katolikom dostępu do in vitro. Prawo wyboru metody in vitro powinno zostać uznane za dobro obywateli i rozpatrywane bez względu na preferencje wyznaniowe. Prywatnych spraw ludzi, takich jak stosowanie metody in vitro, preferencje seksualne czy stosowanie antykoncepcji, nie można oceniać w kategoriach moralnych, bo jest to naruszeniem prywatności i przyzwoitości. Metoda in vitro to zdobycz nauki, na równi z wynalezieniem szczepionki na nieuleczalną chorobę.

Argument światopoglądowy, że metoda in vitro sprzeciwia się woli Bożej, bo jest sprzeczna z prawem naturalnym, już nie działa. Gdyby rzeczywiście tak było, Bóg nie dopuściłby do zapłodnienia. Problemem jest jednak aspekt społeczny, którego nie należy ignorować i który należy uregulować. In vitro otwiera bowiem furtkę dla przypadków, kiedy kobieta nie musi być matką biologiczną lub kiedy potomka może mieć mężczyzna bez współżycia z kobietą, bo matką biologiczną może być tzw. surogatka (matka zastępcza). Innymi słowy, przyszły potomek może mieć wielu rodziców – genetycznych, społecznych, biologicznych – a rodzicami mogą być także pary homoseksualne. Dochodzi do tego problem ewentualnego przywiązania się matki zastępczej – biologicznej – do narodzonego dziecka, czy wiek matki biologicznej, który jest praktycznie nieograniczony, bo wiadomo, że wiek 50 czy 60 lat nie stanowi tu granicy. Rodzi się także pytanie, co stanie się z dzieckiem, jeśli narodzi się niepełnosprawne czy kalekie, albo zostanie odrzucone? Aspekt społeczny jest o tyle kontrowersyjny, że zaburza strukturę tzw. „tradycyjnej rodziny”. Strukturę tę „zaburzają” także związki homoseksualne, legalizowane w jednych krajach, w innych uważane za

wypaczenie, a nawet za przekleństwo Boże. Nie ignorując problemu społecznego, który powinien zostać rozwiązany ustawowo, należy pamiętać, że nic nie powinno stanąć na drodze dopuszczenia do stosowania samej metody in vitro. Należy też pamiętać, że świat i zasady społeczne nieustannie się zmieniają, korzystanie z usług matek zastępczych znane jest od dawna (czego biblijnym przykładem są Sara i Lea), a związki jednopłciowe i nadawane im prawa rodzicielskie stają się na świecie coraz powszechniejsze. Z czasem będą to społeczne normy. W krajach o tradycjach chrześcijańskich dziś już nie kamieniuje się kobiety, które zaszły w ciążę z partnerem innym niż mąż, nie skazuje się na śmierć (także mężczyzn) za „zdradę małżeńską”, choć tego typu przypadki zdarzają się w niektórych krajach islamskich, ze względu na prawo szariatu, które bazuje na fizycznej interpretacji Koranu. Kościół jednak próbuje „odwrócić kota ogonem”, twierdząc, że wracamy do czasów starożytnych, kiedy prawo rzymskie zezwalało na aborcję i eutanazję.

Etyka katolicka uważa powstanie życia ludzkiego poza małżeńskim aktem seksualnym za coś wielce niemoralnego, a metodę in vitro utożsamia z decydowaniem o tym, „które życie ludzkie warte jest zachowania, a które nie”. Do tego dochodzi straszenie genetyczną modyfikacją zarodka i programowaniem człowieka na wzór maszyny. Kościół stawia metodę in vitro na równi z aborcją, w sensie uśmiercania zarodków. Nie ważne są dla niego intencje rodziców, których celem jest posiadanie dziecka. Powołując się na Biblię i na własne przekonania, księża próbują nam wmówić, że Bóg „współdziała z rodzicami w tworzeniu człowieka”, który jest nie tylko bytem biologicznym, ale także istotą fizyczno-duchową. Tymczasem w Biblijnym obrazie stworzenia człowieka nie widać żadnej roli człowieka w jego powstaniu, a idea „współdziałania” człowieka z Bogiem to nic innego jak podważanie wielkości Boga. Twierdzenie, że Bóg stwarza człowieka z miłości w akcie miłosnym rodziców, jest czystym absurdem i wymysłem kleru. Jak już wspominaliśmy, rodzi się wiele dzieci niechcianych, wiele z nich jest owocem gwałtu, również małżeńskiego. Czy taki był zamysł Miłosiernego Boga? Przykre, że manipulacji dokonuje się powołując się na Biblię. Kościół manipuluje także w tym sensie, że twierdzi, że naprotechnologia jest skuteczniejsza niż in vitro, podczas gdy w rzeczywistości naprotechnologia w wielu przypadkach niepłodności jest nieskuteczna, a już na pewno we wszystkich przypadkach ciężkich. Hipokryzja kościoła polega na tym, że szukając alternatywy w naprotechnologii, także opowiada się za sztuczną ingerencją w ludzki organizm. Wielu duchownych głosi tezę, że ludzkie życie zaczyna się w momencie poczęcia, twierdząc na domiar złego, że jest to niepodważalny fakt naukowy. Wynika z tego, że niektórzy księża są mądrzejsi od najwybitniejszych naukowców, a także od samego Boga.

Oczywiście, zawsze można wysunąć argument, że jeśli dopuści się możliwość eliminowania wad genetycznych, to czy aby ta metoda nie stanie się narzędziem do decydowania o ludzkim losie, wprowadzając podział na ludzi lepszych i gorszych? Czy jednak zakaz stosowania metody in vitro przez kościół pod pretekstem obłożenia klątwą Bożą nie jest właśnie takim podziałem? Owszem, skutki całkowitej swobody w stosowaniu metody in vitro mogą doprowadzić do różnych niekontrolowanych sytuacji, takich jak związki kazirodcze, ale

gdyby państwo nie egzekwowało prawa społecznego, to do takich związków również mogłoby dochodzić, zresztą często do nich dochodzi, w niektórych kulturach nawet oficjalnie. Wszystko zależy od sposobu zapisania prawa: tak jak nie ma powszechnego przyzwolenia na niekontrolowane stosowanie metody in vitro, tak też nie powinno być powszechnego sprzeciwu wobec kontrolowanego stosowania tej metody. Oczywiście, zawsze powstaną problemy innej natury, takie jak ochrona dawcy nasienia przed płaceniem alimentów itp. Jeżeli jednak nasienie oddawane jest anonimowo, to dlaczego miałyby istnieć tego typu odpowiedzialność? Szukając „dziury w całym”, zawsze można coś znaleźć. Większy problem tożsamościowy niż osoby urodzone dzięki metodzie in vitro mają osoby, które wyznają zasady religii czy grupy społecznej, do której przynależą, bo w momencie zmiany ich stanowiska poczucie przynależności do tej grupy czy środowiska ulega zaburzeniu. Jeśli zaś chodzi o uwłaczanie ludzkiej godności ze względu na to, że nie wiadomo, kto jest ojcem lub dziecko odkrywa metodę, dzięki której przyszło na świat, to równie dobrze można by wskazać takie same dylematy w przypadku adopcji czy rodziców zastępczych. Trudno ocenić, co jest gorsze – dowiedzieć się, że narodziło się „z próbki”, czy odkryć, że ojcem był pijak, kryminalista, albo ktoś, kto nas porzucił. Mówienie o wyrządzaniu krzywdy dzieciom, które rodzą się dzięki metodzie in vitro jest co najmniej nieporozumieniem. Bo co należałoby odpowiedzieć dziecku, które rodzi się z defektem genetycznym i które pyta, dlaczego nie narodziło się przy użyciu metody in vitro (metoda in vitro mogłaby być również stosowana w przypadku rodziców płodnych)? W obecnych czasach metoda ta jest dla niektórych nas jeszcze tematem trudnym do zaakceptowania, podobnie jak kiedyś przeszczepy. Być może już w niedalekiej przyszłości stanie się normą. Będzie się wtedy o nas mówić jak o konserwatystach i nikogo nie będą obchodzić wywody na temat tożsamości poczętego życia.

Pogląd, że małżeństwo jest jedynym akceptowanym związkiem, dzięki któremu możemy się rozmnażać, zachowując wierność małżeńską i wypełniając nakaz Boży, jest stanowiskiem kościelnym, które nie ma pokrycia w praktyce. Porównywanie metody in vitro do „otwarcia puszk Pandory” czy do zła na wzór wynalezienia bomby atomowej to używanie języka nienawiści na wzór ideologii faszystowskiej. Jak już wielokrotnie wspominaliśmy, na obecnym etapie metoda in vitro nie jest nieskazitelnym dobrem moralnym, ale posługując się argumentami merytorycznymi, powinniśmy używać odpowiedniego słownictwa. W rzeczywistości wiele naturalnych porodów ma miejsce poza związkami małżeńskimi, a w niejednym przypadku okazuje się, że ojcem nie jest mąż. W wielu przypadkach jedno z rodziców, zwykle ojciec, nie chce wziąć odpowiedzialności za splotzone dziecko. Patologie takie jak przemoc czy alkoholizm częściej występują w związkach małżeńskich niż u osób samodzielnie wychowujących dzieci (zwykle jest to matka), gdyż niejednokrotnie jedno z małżonków (najczęściej mężczyzna) odreagowuje na drugim. Nie mówmy więc, że „małżeństwo jest uświęceniem życia”. Nie mówmy też o godności prokreacji, bo małżonkowie często nawzajem się upokarzają. Liczba toksycznych związków rośnie, bo rośnie poziom stresu, rosną wymagania, rośnie żądza posiadania czy współzawodnictwa z innymi. Życie jest coraz mniej prorodzinne. Moment zawierania związków małżeńskich i posiadania dzieci opóźnia się, jednocześnie obniża się wiek współżycia seksualnego.

Dziewictwo przedmałżeńskie jest praktycznie niespotykane, a antykoncepcja jest na porządku dziennym we wszystkich rodzinach, w tym także w rodzinach chrześcijańskich. „Czystość małżeńska” czy „czystość przedmałżeńska” to utopijne doktryny kościelne.

Spójrzmy na małżeństwa z innego punktu widzenia. Według Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) poziom bezpłodności w świecie rośnie. Problemy z płodnością ma już niemal co dziesiąta para. Właśnie ten problem może być (i często jest) jednym z powodów rozpadu małżeństw. Nie wspominając o innych następstwach bezpłodności natury psychicznej takich jak cierpienie, brak pewności siebie czy złe samopoczucie, które znajdują ujście w innych sferach życia, takich jak praca. Człowiek nieszczęśliwy będzie zawodził siebie i innych. Niestety pewnych schorzeń nie da się leczyć, wbrew temu, co próbuje się przypisać tzw. naprotechnologii, a adopcja brana jest pod uwagę przez niewiele osób. Bepłodność i niepłodność stają się chorobami XXI wieku i wygląda na to, że problem będzie tylko przybierał na sile. Choroba ta wywołuje przede wszystkim skutki natury psychicznej.

Patrząc z fizycznego punktu widzenia, przykazanie Boga „bądźcie płodni i rozmnażajcie się” interpretujemy jako potrzebę biologicznej reprodukcji w celu podtrzymania ludzkości jako ukoronowania Bożego stworzenia, albo, jak uważają ateiści, gatunku ludzkiego. Z drugiej jednak strony, presja społeczna (otoczenie, wspólnota kościelna, rodzina) jest szczególnie uciążliwa dla ludzi, którzy uważają się za wiernych kościołowi. Frustracja spowodowana bezpłodnością najmocniej dotyka małżonków, a metoda in vitro wywołuje wśród chrześcijan mieszane uczucia, bo tego typu zabiegi uważane są za ingerencję w Boży proces prokreacji, w życie człowieka, w więzy małżeńskie itp. Na dodatek różne odłamy chrześcijaństwa mają podzielone zdania, o czym świadczy różnica chociażby w stanowiskach kościoła katolickiego i protestanckiego.

12. Filozofia i etyka katolicka

Filozofia katolicka to *obskurantyzm*, czyli postawa kościoła podobna jak w oświeceniu, którą cechowało wrogie nastawienie do postępu, oświaty i kultury, później utożsamiane z „ciemnotą umysłową”.

Oprócz przypadków historycznych oraz niesławnego „polowania na czarownice”, o których wspominamy w innych rozdziałach, z nie tak odległych czasów wystarczy przypomnieć sprzeciw kościoła wobec szczepień, które uznawał on za „łamanie prawa Bożego”. Obłuda filozofii katolickiej polega na kryciu zabijania duchowego, wynikającego z fałszywych doktryn na temat zbawienia, pod płaszczykiem „szaty moralności” opartej na własnym systemie wartości, skonstruowanym w celu obrony własnych interesów. Problem polega na tym, że interesy teologii katolickiej zawsze będą w opozycji do nauki, a przez to także w opozycji do moralności ludzkiej. Kler katolicki systemowo narzuca rzekome „prawa Boże”, sformułowane według własnej, błędnej interpretacji Biblii, przedstawiając je jako jedyną drogę do posłuszeństwa Bogu, podczas gdy Duch Boży stworzył prawo w celu ujawnienia grzechu, czyli ducha Szatana. Prawo Boże ma na celu ukazanie niedoskonałości każdego człowieka, bez wyjątku, i wskazanie, że jedyną drogą do zbawienia jest łaska Boża, czyli Boży dar, którym tak naprawdę jest sam Bóg. Owa niedoskonałość dotyczy także księży, którzy samych siebie próbują stawiać w lepszym świetle. Żaden ksiądz nie jest w stanie przestrzegać prawa Bożego, ale każdy z nich uparcie stawia się w roli sędziego innych ludzi. Powoływanie się na konieczność przestrzegania prawa Bożego, bez względu na interpretację tego prawa, jest największym błędem kościoła. Dodatkowo kościół wykorzystuje prawo Boże jako „straszak” w kwestiach dotyczących moralności tego świata. To igranie z ogniem.

Brak zrozumienia przez kościół duchowego przekazu Biblii prowadzi do bezsensownych konfrontacji kleru ze społeczeństwem, nie tylko w kwestii metody in vitro, ale i w każdej innej kwestii. Można by bowiem dojść do wniosku, że skoro Maria nie została zapłodniona przez Józefa, to została poddana zabiegowi „sztucznego zapłodnienia” przez samego Boga. Choć nie było to zapłodnienie pozaustrojowe, takie jak in vitro, z naukowego punktu widzenia Maria nie zaszła w ciążę w sposób naturalny. A jeżeli sposób pozanaturalny jest zaprzeczeniem naturalnego, to czy owo „błogosławieństwo Boże” dla Marii powinniśmy kwestionować? Skoro Maria nie zaszła w ciążę drogą naturalną, to czy nie sprzeciwiła się w ten sposób Bogu, który nakazał się rozmnażać? Każdy czytelnik Biblii wie, że poczęcie Jezusa odbyło się za sprawą Boga. I nie należy tego odbierać dosłownie, gdyż mamy tu do czynienia z kolejnym duchowym obrazem, zilustrowanym jako „nadprzyrodzona” interwencja Boga. W obrazie tym Maria symbolizuje wybrańców Bożych, w których Bóg sam siebie „poczyna” w formie Ducha Świętego, zupełnie bez udziału człowieka. Od tego momentu Duch Święty zamieszkuje w duszy człowieka zbawionego.

Mieszanie zapłodnienia biologicznego (naturalnego czy sztucznego) z duchowym, jest tak samo absurdalne, jak próba fizycznego wyjaśnienia zapłodnienia Marii przez Ducha

Świętego, bo z fizycznego punktu widzenia jest to niewytłumaczalne, a na dodatek w ogóle nie o to tutaj chodzi. To tak, jakby ktoś miał pretensje do autora powieści, że jej bohater podróżuje między planetami z prędkością światła, a to przecież fizycznie niemożliwe, więc jak ten autor może takie rzeczy wypisywać? Bóg jest Duchem i za pomocą biblijnych historii, pozornie osadzonych w fizycznej rzeczywistości i ludzkich relacjach, opowiada o relacjach duchowych, które rozgrywają się w rzeczywistości duchowej. Pomimo to, w doktrynach kościelnych wciąż słyszymy o Jezusie jako dosłownym, biologicznym człowieku, synu cieśli, a stare malowidła chrześcijańskie przedstawiają Ducha Świętego jako gołębia z boskim nasieniem w dziobie czy „zapładniającą lilię”, która wychodzi z ust Gabriela, wchodząc do ucha Marii. Absurdem jest szukanie odpowiedzi na to, w jaki sposób Syn Boży mógł zostać zrodzony przez „dziewicze łono”. Przecież nikt nie ma pretensji do pisarza, który opisuje narodziny jakiegoś księcia w sposób „nadprzyrodzony”. Z zasady każdy, kto jest obeznany z literaturą, dopatruje się raczej ukrytego znaczenia, „drugiego dna” takiego opisu. Dlaczego więc zasada ta nie działa w przypadku Biblii? Dlaczego w jej przypadku ludzie domagają się, by była ona fizycznie i historycznie spójna z rzeczywistością, w której obecnie żyjemy?

Nigdy nie wolno zapominać, że frazy takie jak „Człowiek Duchowy” czy „Syn Boży” to nie określenia biologicznego człowieka, a synonimy Ducha Świętego. Biblia jest księgą duchową, a słowo „łono” to nie ludzka „macica”, a biblijny symbol duszy wybrańca, czyli „dom” dla Ducha Bożego. Dusza wybrańca staje się „dziewicza”, a w tym kontekście „czysta lub święta”, kiedy zamieszka w niej Duch Święty. Dusza ludzka jest nieśmiertelna, dlatego obecność w niej Ducha Bożego gwarantuje życie wieczne, czyli życie duchowe w wymiarze pozaziemskim. Choć taki sposób interpretacji Biblii do wielu osób nie trafia, to niewiarygodne, że zamiast tę interpretację przyjąć, ludzie, na wzór „pogan”, wolą wierzyć w nadprzyrodzone zjawiska, bo skoro Dionizos narodził się z uda Zeusa (w którym zaszyty był płód), to dlaczego Jezus nie mógł narodzić się z dziewiczego łona Marii? Tak właśnie kiedyś wyglądało rozumowanie kościoła, które, niestety, do dziś niewiele się zmieniło. Sam fakt, że dogmat o „niepokalanym poczęciu Marii” został przez kościół uznany dopiero w XIX wieku świadczy o tym, że przez wiele lat był on przedmiotem fizycznego sporu. Tak czy owak, jakby nie patrzeć, z fizycznego punktu widzenia jest to zapłodnienie pozaustrojowe.

To nie do pomyślenia, że w XXI wieku kwestią ludzkiej seksualności wciąż steruje kościół, narzucając swoje nakazy i zakazy oraz sankcje z nich wynikające. Jakby tego było mało, instytucje kościelne często są finansowo wspierane także przez podatników w ogóle niezwiązanych z kościołem. Wsparcie to wynika z uprzywilejowania kościoła w wielu państwach. Powinien on służyć dobru człowieka, a służyć obronie i dystrybucji fałszywych doktryn i nieznośnych zasad moralnych. Jeszcze mniej zrozumiałym jest, że w niektórych krajach kościół wspierany jest także przez władze państwowe, które dodatkowo zezwalają na ingerencję kościoła w politykę i narzucanie całości społeczeństwa jego własnego światopoglądu. Ów światopogląd jest mocno niespójny, gdyż kościół płacze się w sprzecznościach wynikających z jego fizycznej interpretacji Biblii. Jakże jednak na podstawie Biblii można moralizować i pouczać kogoś na temat rodziny, seksu czy metod zapłodnienia,

skoro Biblia nakazuje, aby brat zapłodnił żonę brata czy aby kobieta, chcąc posiadać dziecko, udawała prostytutkę (Tamar), albo wykorzystała swojego teścia (Tamar i Juda), a nawet własnego ojca (córki Lota) lub, jeśli nie ma innego wyjścia, to własną niewolnicę (Sara)? Jeśli ktoś wysuwa argument, że powyższe przykłady mogły wynikać z prawa babilońskiego, to na takiej samej zasadzie można ten argument zbić, stwierdzając, że in vitro, aborcja czy eutanazja są przecież legalne w wielu krajach. Kościół nie powinien więc uzurpować sobie prawa do narzucania zasad w kwestii prokreacji czy godnej śmierci. To naprawdę tragedia, że własna interpretacja Biblii, stosowana przez kościół w wielu społecznościach, stała się wyznacznikiem powszechnie obowiązujących praw moralnych i to bez względu na to, że wyraźne nakazy Biblii dotyczące niewolnictwa, kazirodztwa czy zabijania dzieci i kobiet ciężarnych „ku chwale Boga”, są przez ten sam kościół całkowicie pomijane. Jest tak, oczywiście, dlatego, że, jak zawsze, punkt widzenia zależy od punktu siedzenia.

Oprócz problemu z interpretacją prawa Bożego, przekształconego przez kościół w prawo moralne, sednem sporu jest to, że kościół przypisuje sobie rolę wyroczni, czyli instytucji nieomyślnej. Jak pokazuje historia, kościół był, jest i zawsze pozostanie omylny. Uprowadzenie kościoła do nauki sprawia, że wydał on urojoną wojnę nauce, która w propagandzie kościelnej „zwycięża” „wiarę w Boga”. Jest tak dlatego, że nauka dowodzi swojej słuszności, podczas gdy kościół głosi własną „słuszność”. Nie chodzi jednak o spór nauki z teologią kościoła, bo z punktu widzenia Boga taki spór w ogóle nie istnieje. Chodzi o oddzielenie tego, co fizyczne, od tego, co duchowe. We współczesnej medycynie większość metod leczenia opiera się na wprowadzaniu do organizmu sztucznych, opracowanych naukowo związków chemicznych, czy składników odżywczych podanych pod postacią syntetycznych tabletek czy w innej formie. Nie ma leków idealnych, a większość powoduje mniejsze lub większe skutki uboczne, czyli bardziej lub mniej skuteczne „zabijanie” ludzkiego organizmu. Tymczasem zgony powodowane przez leki, wcale nie odosobnione, lub wskutek zabiegów operacyjnych są powszechnie akceptowane i kwitowane wzruszeniem ramion jako „wkalkulowane ryzyko”. In vitro także nie jest metodą idealną. W tym przypadku chodzi o wybranie mniejszego zła. Tymczasem jej stosowanie niezmiennie budzi ekstremalne emocje. Chorób fizycznych czy niepłodności nie da się wyleczyć poprzez modlitwę, bo „cudowne uzdrowienia” opisane w Biblii to nie fakty, a obrazy, które mają charakter duchowy, ilustrując uleczenie z duchowej „infekcji”, jaką jest obecność ducha Szatana w duszy wybrańca. W dodatku „uleczenia” tego nie dokonuje człowiek na innym człowieku, lecz Bóg, który „leczy” swoich wybrańców ze śmiertelnej infekcji, jaką jest duch Szatana.

Wybiórcze cytowanie Biblii jest takim samym zniekształceniem przekazu Bożego jak jej interpretacja fizyczna. Mówiąc, że „Chrystus wypełnił prawo”, niektórzy ogłaszają, że Stary Testament przestał obowiązywać, a wraz z nim prymitywne nakazy prawne takie jak kamienowanie, dziedziczenie żon, wielożeństwo, kazirodztwo czy rodzenie dzieci przez matki zastępcze. Dziwnym jednak trafem nikt nie kwestionuje nakazu rozmnażania się czy samego „dekalogu”, który również pochodzi z epoki starotestamentowej. Na tym właśnie polega obłudna interpretacja Biblii, którą propaguje kościół. Symbolika Biblii porównuje złego

człowieka do „nienarodzonego płodu”, przy czym owym „złym człowiekiem” jest dusza pozbawiona dobra, czyli dusza bez Ducha Świętego, taka w której zamieszkuje Szatan – zły duch (**Koh 6:3**).

Określając metodę in vitro jako „niezgodną z naturą”, musimy zadać sobie pytanie, co to jest owa „natura” i co oznacza, że coś jest „zgodne” lub „niezgodne z naturą”. Jeżeli za sprawą natury i wywoływanych przez nią kataklizmów takich jak tornada, trzęsienia ziemi czy powódzie giną ludzie, to czy nie należy zrobić czegoś „wbrew naturze” dla dobra ludzi? To dzięki naturze, jej zasobom i sprawności umysłu ludzkiego nie żyjemy już w erze kamienia łupanego. Jeżeli postęp technologiczny sprawił, że człowiek żyje dłużej, bezpieczniej i wygodniej, to chyba w tym przypadku możemy mówić o dobrym wpływie rzeczy „niezgodnych z naturą”. Wiadomo, że można wskazać wyjątki czy wybiórcze przykłady złego wykorzystania technologii (np. broń masowej zagłady), chodzi jednak o ogólny trend i trzeźwy punkt widzenia. Używając argumentu „moralnego zła”, kościół sam wpada w pułapkę, bo wystarczy przytoczyć z historii (i teraźniejszości) kościoła przypadki pedofilii, prania pieniędzy czy innych podłych praktyk przez niego stosowanych. „Niezgodność z naturą” to jednak argument, który jest tylko wierzchołkiem góry lodowej potępiania przez kościół metody in vitro. Wystarczy wspomnieć o samej stymulacji hormonalnej kobiety czy pobieraniu nasienia od mężczyzny, które budzą sprzeciw kościoła, który reaguje na te procedury jak na „grzech Onana” (pozapochwowy wytrysk nasienia), za który biblijny Onan został przez Boga zabity. Natomiast selekcja embrionów i ich zamrażanie są przez kościół traktowane jak grzech ludobójstwa.

Z naukowego punktu widzenia, wzrostu bezpłodności, szczególnie u mężczyzn, nie można ignorować. To naturalna kolej rzeczy, bo jego przyczyną jest wzrost liczby infekcji, chorób przenoszonych drogą płciową, chorób układułowych, łatwiejszy dostęp do różnego rodzaju używek (papierosy, alkohol itp.), nadużywanie niektórych leków czy wzrost poziomu estrogenów (hormonów żeńskich). Owszem, niektóre problemy zdrowotne wynikają z naszej nieodpowiedzialności czy ignorancji, ale na większość nie mamy wpływu, bo są dziedziczne, bądź podyktowane warunkami ekonomicznymi albo kulturowymi. Niedożywienie czy złe odżywianie w epoce fast foodów oraz zatrucia środowiskowe to tylko niektóre przyczyniające się do tego czynniki. Stosowanie hormonów czy pigułek antykoncepcyjnych przez kobiety może mieć pośredni wpływ na wystąpienie chorób genetycznych, czyli zarówno bezpłodności u nich samych, jak i u ich przyszłych dzieci, w tym mężczyzn. Zauważmy jednak, że stosowanie hormonów najczęściej nie jest wynikiem własnego wyboru, ale częścią terapii medycznych. Nieoficjalnie wiadomo też, że wiele leków, które leczą określone schorzenia, może prowadzić do powstania innych problemów zdrowotnych, w tym do bezpłodności.

Z etycznego punktu widzenia, wiele osób wybiega daleko w przyszłość, widząc w in vitro „maszynkę do produkcji dzieci na zamówienie”, z możliwością określenia ich płci, koloru skóry, cech motorycznych i intelektualnych, a także sprawienia, że będą one „okazami zdrowia”. Należałoby się jednak zastanowić, czy gdyby rzeczywiście na pewne cechy dało się

w przyszłości wpłynąć i doprowadzić do tego, że ludzie byłiby wolni od chorób dziedzicznych czy pozbawieni skłonności do rozwoju niektórych chorób (choćby nowotworowych), to czy nie chcielibyśmy dla naszych dzieci takiej przyszłości? Dlatego nie należy przesadzać z wizjami „hodowli ludzkich maszyn”.

Najczęściej o bezpłodności dowiadujemy się w momencie bezskutecznego starania się o dziecko, jednak niektórzy, zanim podejmą decyzję o wspólnym zamieszkaniu i posiadaniu dzieci, sprawdzają, czy nie mają żadnych przeciwwskazań genetycznych. Z czasem praktyka ta może stać się powszechna. Metoda in vitro może doprowadzić do sytuacji, w której ludzie będą dobierać się bardziej na podstawie cech genetycznych niż ze względu na uczucia.

Nie zapominajmy, że bezpłodność lub niepłodność jest przyczyną wielu rozwodów. Brak płodności jest wystarczającym powodem do unieważnienia małżeństwa przez kościół. Co jest więc bardziej etyczne: aprobata rozbijania małżeństw, czy dezaprobata wybierania przez nie metody in vitro?

Z czasem selekcja embrionów i tak stanie się procedurą normalną, a przegląd materiału genetycznego może tylko sprzyjać „zrowemu zapłodnieniu”. Czy naprawdę chcemy, aby rodziły się niezdrowe dzieci, które później często zdane są na pomoc innych już do końca życia? Łatwo jest nam oceniać rodziców, którzy nie wytrzymują takiej presji i oddają dzieci do zakładów opieki społecznej. Z kolei rodzice, którzy biorą na siebie ciężar wychowania niepełnosprawnego czy chorego dziecka, które wymaga stałej opieki, zadręczają się myślami, co się stanie z ich dzieckiem, kiedy oni sami odejdą z tego świata.

Metodzie in vitro, i każdej innej metodzie określanej mianem „sztucznej”, zawsze będzie towarzyszył problem etyczny. Dlatego należy określić przepisy regulujące stosowanie takich metod, żeby z jednej strony kierować się względami zdrowotnymi, a z drugiej nie dopuścić do procederu „składania zamówień” na określony typ dziecka. Nie można dopuścić do tego, aby metodą prób i błędów, a więc wybierając jedne zarodki, a niszcząc inne, tworzono „dzieci idealne”, według upodobania składających zamówienie. Podobne obawy dotyczą „produkcji nadludzi”, których można by na przykład wykorzystywać w armii czy służbach publicznych, takich jak policja lub straż pożarna. Także w tym przypadku jedni będą argumentować, że „armia na zamówienie” to produkcja „etatowych morderców” albo „maszyn do zabijania”, podczas gdy inni będą udowadniać, że „superpolicja” czy „superstraż pożarna” to gwarancja naszego bezpieczeństwa. To, oczywiście, tylko teoretyzowanie na temat niekontrolowanego użycia metod sztucznego zapłodnienia podobne do teoretyzowania na temat niekontrolowanego użycia broni jądrowej. Jednak brak działania może kiedyś doprowadzić do powstania innego rodzaju „mutantów” – ludzi bezpłodnych – a przez to do „naturalnego” wyginięcia gatunku ludzkiego.

Pozostaje jeszcze pytanie, dlaczego to właśnie etyka katolicka miałaby być powszechnym wykładnikiem w kwestiach moralnych dotyczących metody in vitro? Zwłaszcza, że kościół wykazuje w tym względzie swoistą ślepotę, która wynika przede wszystkim z niewłaściwej interpretacji Biblii i z tworzenia własnych praw moralnych. I nie chodzi jedynie o argumenty

zaczepnięte z Biblii, ale także o argumenty intelektualne, definiujące pojęcie moralności. Zabicie człowieka od wieków uważane jest przez Kościół za grzech śmiertelny, jednak przykazanie „nie zabijaj” jakimś cudem nie działa w przypadku ani wojny politycznej ani religijnej. Nie działa również w przypadku kary śmierci, choć stanowisko Kościoła jest tu niejednoznaczne. Jeśli chodzi o „piąte przykazanie”, to zawsze będzie ono wywoływać kontrowersje, bo to człowiek (poprzez różne instytucje) określa, co jest zabójstwem. Niektórzy twierdzą, że zabójca jest niebezpieczny dla otoczenia, zarówno w więzieniu, jak i po odbyciu kary, w związku z czym wyrok śmierci zapobiega kolejnym zabójstwom. Używając tego samego argumentu, można by stwierdzić, że aborcja powinna być legalna, jeśli ciąża zagraża życiu nosicielki. Tu jednakże Kościół mówi stanowczo „nie”. Skoro jednak Kościół dopuszcza masowe zabójstwo dla obrony suwerenności jakiegoś narodu politycznego, to czy błogosławiąc żołnierzy idących na wojnę, Kościół nie powinien błogosławić także lekarzy, którzy walczą z wyniszczeniem narodu wskutek bezpłodności?

Analizując historię Kościoła, można założyć, że, choć mało kto przyzna to głośno, to tylko kwestia czasu, kiedy metoda in vitro, i podobne metody sztucznego zapłodnienia, uzyska miano „Bożego błogosławieństwa” i zostanie potraktowana jako wyraz planu Bożego. Możemy być pewni, że Kościół przytoczy wówczas szereg wersetów biblijnych potwierdzających jego nowe stanowisko. Kto wie, może wśród argumentów znajdą się i narodziny Jezusa?

Losu niewykorzystanych embrionów nie można analizować bazując jedynie na etyce i to w oparciu o jednostronną interpretację. To również domena medycyny. Owszem, można argumentować, że ratowanie jednego życia nie powinno się odbywać kosztem innego. Należy jednak rozpatrzyć, czy powstanie nowego życia za pośrednictwem metody in vitro, bez narażania życia matki, naprawdę odbywa się kosztem innego życia? Na tym etapie nikt nie jest w stanie udowodnić, że embrion oznacza „życie”. Nie można więc twierdzić, że mamy do czynienia z „mordowaniem embrionów”.

Z etycznego punktu widzenia, kwestia sztucznego zapłodnienia budzi wiele wątpliwości, które są przez Kościół wyolbrzymiane do rozmiaru najwyższego zła. Dzieje się tak dlatego, że Kościół, w szczególności katolicki, stworzył własny system oceny człowieka, dzieląc niemoralne uczynki człowieka, które nazwał „grzechami”, na kategorie: **grzechy lekkie i ciężkie**. Grzechy ciężkie określa się też jako „śmiertelne”, a niekiedy używa się trzech kategorii. Podział ten wynika z niewłaściwej interpretacji kilku wersetów Biblii. Jeden z nich mówi, że „zapłatą za grzech jest śmierć” (**Rz 6:23**), inny że złamanie jednego przykazania jest równoznaczne ze złamaniem całego prawa (**Jkb 2:10**), a jeszcze inny stwierdza, że „są jednak grzechy, które nie sprowadzają śmierci” (**1 J 5:17**). Podczas gdy Biblia mówi, że każdy z nas jest grzesznikiem i nikt z nas nie może zostać usprawiedliwiony przez własne uczynki, Kościół ustanawia własny program zbawienia. Tymczasem zbawienie pochodzi tylko od Boga i dokonuje się wyłącznie poprzez łaskę – dar Ducha Bożego. Z natury jesteśmy grzesznikami, co oznacza, że jest w nas „grzech”, to znaczy, duch Szatana. Prawo zostało natomiast ustanowione tylko po to, by nam to uświadomić i wskazać naszą grzeszność, czyli duchową

naturę przeciwną Bogu. Mimo to kościół, dzieląc wyimaginowane grzechy na lekkie i ciężkie, czyli wyróżniając zło mniejsze i zło większe, za „mniejsze” usprawiedliwia automatycznie (nie ma konieczności spowiedzi), a za „większe” dopiero po spowiedzi. Istnieje jeszcze cały wachlarz grzechów, za które ksiądz nie może (lub nie powinien) udzielić rozgrzeszenia, na przykład wspólne zamieszkiwanie i współżycie przed ślubem, życie w powtórnym związku małżeńskim, formalne odstępstwo od wiary, aborcja, pobicie lub zabójstwo biskupa, usiłowanie odprawienia mszy lub udzielenia rozgrzeszenia przez osobę, która nie ma ważnych święceń, próba zawarcia małżeństwa przez księdza lub osobę zakonną czy przynależność do stowarzyszeń walczących z Kościołem. Zgodnie z klasyfikacją kościoła aborcja, in vitro oraz eutanazja pociągają za sobą dodatkowo karę ekskomuniki, czyli wykluczenia ze społeczności kościelnej, nie tylko bezpośrednich sprawców, ale i wszystkich wtajemniczonych lub popierających tego typu praktyki. Tymczasem jedynym „grzechem niewybaczalnym”, o którym mówi Biblia jest bluźnierstwo (zaparcie się) przeciw Duchowi Świętemu (**Mk 3:28-29**). Grzech ten jest całkowicie źle rozumiany przez teologów kościoła, a jest nim posiadanie ducha Szatana jako autorytetu duchowego i w związku z tym głoszenie fałszywych doktryn, których źródłem jest właśnie kościół.

Nic więc dziwnego, że dla kościoła in vitro stało się punktem zapalnym, bo oficjalna zmiana stanowiska w tej kwestii byłaby podważaniem wiarygodności i autorytetu tej instytucji. Kościół przyjął więc taktykę nazywania in vitro „wielkim złem” i robi wszystko, by podtrzymać ten efekt. Nie ma bardziej emocjonalnego argumentu, niż ochrona godności człowieka, zwłaszcza, kiedy powtarza się, że istota ludzka powstaje z chwilą poczęcia. Dziwne jednak, że in vitro i aborcja są przez kościół traktowane znacznie surowiej, niż wszystkie inne wykroczenia, łącznie z zabójstwem z premedytacją narodzonego już człowieka – w tym przypadku nie ma ekskomuniki. Rzekomym powodem jest to, że „dorosły może się bronić, a nienarodzone dziecko jest całkowicie bezbronne i nie ma żadnej możliwości ucieczki”. Trudno się z tym zgodzić, bo przecież w chwili zagrożenia życia niemowlęta, małe dzieci, seniorzy czy osoby z niepełnosprawnościami także nie będą w stanie się obronić.

Kościół próbuje odgrywać rolę eksperta w kwestii tego, które techniki wspomagające płodność są do przyjęcia, a które nie. Głównym kryterium, są tu metody promujące związek małżeński i zapłodnienie za pośrednictwem aktu seksualnego w jego ramach, a więc działania mające na celu przywrócenie naturalnej płodności (leczenie hormonalne lub chirurgiczne), niebędące ingerencją albo próbą „wyręczenia” aktu małżeńskiego. Siłą rzeczy metoda in vitro zawsze będzie wrogiem numer jeden, bo dziecko nie jest tu owocem aktu małżeńskiego, czy, jak się to efektownie nazywa, „owocem miłości między małżonkami”. Problem polega na tym, że metody dopuszczane przez kościół są w wielu przypadkach bezskuteczne, a samo namawianie do adopcji nie rozwiązuje problemu. W grę nie wchodzi także zmiany związane ze zdrowszym trybem życia, właściwym odżywianiem, odpowiednimi warunkami pracy i innymi czynnikami, które mogłyby poprawić płodność. Są to bowiem zmiany wymagające nie tylko zmiany świadomości ale także takie, które wydają się być poza

naszą kontrolą. Niewiele da się bowiem poradzić na wzrost zanieczyszczenia środowiska, chemikalia w pożywieniu czy wszechobecny stres.

13. Antykoncepcja

Pomimo, że Biblia nie wypowiada się na temat środków antykoncepcyjnych, kościół zbudował wokół nich własną filozofię, a raczej system nakazów i zakazów, od których uzależnia osiągnięcie zbawienia. To, oczywiście, nic innego jak własny program zbawienia. Fizyczne pojmowanie Biblii to szukanie „dziury w całym” i dopatrywanie się w niej potwierdzenia własnych poglądów, opartych na domysłach, które teolodzy sprzedają swoim słuchaczom pod hasłem: „Co Bóg chciał nam w tych słowach przekazać”. Filozofia kościelna, promująca tzw. „tradycyjny model rodziny”, który odrzuca związki jednopłciowe, oparta jest na biblijnym obrazie ukazującym Adama i Ewę, którym Bóg pobłogosławił, dając im dzieci. W rzeczywistości Adam i Ewa zostali przeklęci i wyrzuceni z Edenu. Stereotypowe przekonanie, że biologiczne dziecko jest „darem Bożym”, nie ma najmniejszego pokrycia w Biblii. Biblia mówi o dzieciach tylko w wymiarze duchowym i to w odniesieniu do Bożych wybrańców. Podobnie kościelna „zachęta do posiadania potomstwa”, czy raczej nakaz jego posiadania, wynika z rzekomego „nakazu rozmnażania się”, co kościół interpretuje jako nakaz biologicznej prokreacji. Zarzucanie bezdzielnym egoizmu i promowanie miłości dwóch osób wyłącznie płci przeciwnej, które są w związku małżeńskim, to czysta utopia i technika propagandowa.

Kolejny argument kościoła, samozwańczego „przewodnika duchowego”, osadza się na tym, że jeśli czegoś w Biblii nie ma, to kościół przyznaje sobie prawo, by tę kwestię rozstrzygnąć, z jakiegoś powodu z góry zakładając, że antykoncepcja nie może podobać się Bogu. Kościół powołuje się tu chociażby na przykazanie „Nie cudzołóż!”, a także na teksty dotyczące małżeństwa, miłości i odpowiedzialności za zbawienie. Problem polega na tym, że rozumowanie fizyczne to ślepa uliczka, w którą kościół coraz dalej się zapuszcza, określając, w jakich warunkach antykoncepcja jest „grzechem”. Wymienia się tu całą masę takich warunków, na przykład seks dla przyjemności lub zabawy, z czystej potrzeby fizjologicznej lub psychicznej, dla rozładowania napięcia czy odreagowania, albo seks bez miłosnego zaangażowania. O dziwo, kościół dopuszcza tu pewne wyjątki takie jak gwałt (choć trudno sobie wyobrazić, żeby gwałtciela czy ofiara myśleli w takim momencie o antykoncepcji), kwestie zdrowotne (np. terapia hormonalna) czy „zasada podwójnego skutku” (np. wymuszanie seksu przez pijanego męża, kiedy rodzina jest wielodzietna lub pozbawiona środków do życia). Kościół uzurpuje sobie rolę przewodnika duchowego pod postacią przewodnika moralnego, eksperta z zakresu zdrowia a nawet psychologii, twierdząc, że jeśli każdy miałby na ten temat własne zdanie, to „do czego by wtedy doszło?”. Sęk w tym, że kościół ma różne zdanie w wielu kwestiach, które usiłuje poprzeć argumentami rzekomo zaczerpniętymi z Biblii, stąd tak wiele jego odłamów.

Kwestię antykoncepcji kościół próbuje podpiąć pod biblijnego Onana, który, zamiast na podstawie obowiązku wynikającego z prawa lewiratu wzbudzić potomstwo swojemu bratu po jego śmierci, „wylewał nasienie na ziemię” (**Rdz 38:8-10**), co obecnie kościół usiłuje interpretować jako „samogwałt”, znany również jako „onanizm” (właśnie od imienia Onan).

W tej sytuacji chodziło jednak o linię rodową brata, czyli dzieci obce. Trudno powiedzieć, skąd pomysł, że w opisanej sytuacji chodzi o antykoncepcję. Czy chodzi tu o skojarzenie z pozapochwowym wytryskiem nasienia albo stosunkiem przerywanym, niezakończonym wytryskiem? To całkowita manipulacja, podobna do określania mężczyzn homoseksualnych mianem „sodomitów”, podczas gdy w rzeczywistości zgrzeszyło całe miasto i w rezultacie zginęli wszyscy mieszkańcy Sodomy: kobiety, mężczyźni, seniorzy i dzieci, łącznie z niemowlętami. Obraz zagłady tego miasta jest symbolem losu niewybrańców, przeznaczonych na potępienie.

Teolodzy idą jeszcze dalej, przyrównując antykoncepcję do „zabójstwa”, a stosujących ją nazywając „zabójcami”. Co ciekawe, nie chodzi nawet o jakieś ingerencje zewnętrzne (np. metody barierowe, środki plemnikobójcze czy metody chirurgiczne), ale właśnie o stosunek przerywany. Do tego dochodzi straszenie, że środki antykoncepcyjne powodują spustoszenie, na przykład uszczerbek na zdrowiu matki, a nawet ryzyko śmierci, nie wspominając już o bezpłodności. Są to zresztą argumenty podobne do tych, jakie księża, występujący w roli „ekspertów”, przytaczają w przypadku aborcji. Wielu uważa, że metody barierowe, takie jak prezerwatywy, to troska o zdrowie własne i zdrowie partnerki lub partnera, bo drogą płciową przenoszone są najróżniejsze choroby, w tym HIV. Małżonkowie często decydują się na chirurgiczne przecięcie albo podwiązanie jajowodów lub nasieniowodów, niekoniecznie po to, by uniknąć kolejnych ciąż, ale także, by uniknąć zagrożenia życia w przypadku przypadkowego zajścia w ciążę. W takim przypadku kościół zezwala na stosowanie tego zabiegu, jeżeli nie obciąża to sumienia małżonków, których powierza się modlitwie.

Podobne zalecenia występują przy antykoncepcji hormonalnej, przy której może dojść do wczesnych poronień. Słyszac to, trudno powstrzymać się od śmiechu. Do tego dochodzą wymaginowane porównania środków antykoncepcyjnych i wczesnoporonnych do „czarów”. Biorą się one z problemów z tłumaczeniem Biblii. Chodzi o słowo *farmakeia* (**Ga 5:20; Ap 9:21; 18:23**), które odnosi się do działania leku w połączeniu z działaniem magii, a wywodzi się od słowa *farmakeus* (**Ap 21:8**). Podobnie jak słowo *farmakos* (**Ap 22:15**), czyli farmaceuta, podający zaczarowany eliksir. Dlatego słowo to, tłumaczone jako „czarownik”, mogłoby się odnosić do trucicia za pomocą magicznych eliksirów czy lekarstw. W rzeczywistości symbolika czarów odnosi się do czczenia demonów i bożków, które symbolizują ducha Szatana, nazywanego też Smokiem, Wężem, Diabłem, Bestią czy Fałszywym Prorokiem (**Ap 20**). Cześć ta oddawana jest w wyniku „omamienia czarami”, czyli omamienia duchem Szatana, wszystkich, którzy nie dostąpili „pierwszego zmartwychwstania” (tzn. zbawienia duszy, symbolizowanego przez „znamię Boże”). Oczywiście chodzi o wszystkich niewybrańców, którzy przyjęli „znamię Szatana i których przeznaczeniem jest „śmierć druga”, czyli wieczne potępienie. W rzeczywistości owe „czary”, „omamienie” czy „zwodzenie” objawiają się w postaci fałszywych nauk, które płyną z wszystkich religii świata, a przede wszystkim z kościoła. Stąd niewybrańcy, którzy nie wejdą do Miasta Świętego i pozostaną „na zewnątrz”, to w wymiarze duchowym zarówno

„rozpustnicy” i „bałwochwalcy”, jak i „zabójcy”, ale także „kłamcy”. Wszystkie te słowa to symbole niewybrańców, nie mające nic wspólnego z terminami związanymi z ludzką etyką czy moralnością.

Patrząc z jeszcze innego punktu widzenia, prawo lewiratu wymagało nie tylko odbycia stosunku ze szwagierką, co samo w sobie wypełnia znamiona związku kazirodczego, ale także wzięcia z nią ślubu, co można rozumieć jako wielożeństwo. Jakimś jednak cudem nikt na podstawie tych starotestamentowych praw nie zarzuca Bogu propagowania seksu kazirodczego czy wielożeństwa, za to kościół dopatrywał się tu potępienia antykoncepcji. Gdyby przyjąć takie rozumowanie, to każdy, kto stosuje antykoncepcję, powinien umrzeć, bo Onana i jego kolejnych braci Bóg właśnie w ten sposób ukarał. Tamar, która uprawiała seks ze wszystkimi braćmi, w końcu urodziła potomka i zapewniła ciągłość rodu podstępem. Zaszła bowiem w ciążę z teściem Judą, udając prostytutkę. Miała zostać osądzona jako cudzołożnica. Jak widać, z fizycznego punktu widzenia, Biblia jest książką amoralną.

Tak zwane „odpowiedzialne planowanie rodziny” także można uznać za kontrowersję, bo jeśli człowiek coś „planuje”, to czyż nie odbiera tym samym Bogu suwerenności? Poza tym, unikanie współżycia w dni płodne (metoda naturalna, kalendarzykowa, objawowo-termiczna czy komputery cyklu) przypomina postawę Onana, nieprawdaż? Jednak kościół ma tu inne zdanie i zaleca te metody.

Łączenie aborcji z „czystością sumienia” to kolejna nadinterpretacja teologiczna, bo co można nazwać „czystym sumieniem”? Konceptje takie jak egoizm, lenistwo, brak czasu, strach przed odpowiedzialnością czy deformacją ciała, to tylko puste słowa, bo z drugiej strony są pary, które starają się o dzieci, bezskutecznie.

Sięganie po antykoncepcję wcale nie musi wynikać z niecných pobudek, bo, odwracając sytuację, można by dojść do kuriozalnego wniosku, że ten, kto spłodzi więcej dzieci, jest przez Boga bardziej błogosławiony. Podobnie, patrząc z fizycznego punktu widzenia, który Jezusa postrzega jako biologicznego człowieka, można by wysnuć wniosek, że Jezus nie był błogosławiony, bo nie miał dzieci. A co z wnioskiem, że skoro Jezus nie miał dzieci, to zapewne, zgodnie z Nowym Testamentem, Bóg błogosławi wyłącznie bezdzietnym. Oba wnioski są, oczywiście, absurdalne.

Kolejny propagowany przez kościół stereotyp głosi, że w małżeństwie seks ma spełniać rolę wyłącznie prokreacyjną, a każda inna forma seksu to wyraz namiętności, pożądania i nieczystości, co jest odzwierciedleniem swoistej obsesji kościoła, który, z niewiadomych przyczyn, łączy fizyczny seks z duchową nieczystością. Do tego dochodzą konceptje takie jak rozwiązłość seksualna czy cudzołóstwo, które w oczywisty sposób są potępiane. Nikt jednak nie ma ochoty przyjrzeć się bliżej metaforycznym „relacjom seksualnym”, obrazującym stan ducha, w których, w kontekście sądu Bożego, zawsze chodzi o „seks” uprawiany z duchem Szatana. To dlatego „grzechy seksualne” Biblia zwykle łączy z „bałwochwalstwem”, i to zarówno w odniesieniu do narodu izraelskiego, jak i do kościołów, o których czytamy, że uprawiają „nierząd z obcymi bogami” (**Ez 16; Ap 2:14,20**). Kościoły są również

symbolizowane przez Jerozolimę jako „Wielką Nierządnicę”, która reprezentuje niewybrańców (**Ap 17:1-2**).

Kolejnym nadużyciem ze strony kościoła jest łączenie „nieczystości seksualnej”, a co za tym idzie antykoncepcji, z „czynami niegodziwymi”, których uprawianie wiązało się w Biblii z odcięciem od Królestwa Bożego. Problem polega na tym, że Biblia wymienia cały szereg „złych uczynków”, łącznie ze „sporem”, „niezgodą”, „nienawiścią” czy „pijaństwem”, a z nich wszystkich za cel kościół obrał sobie właśnie urojoną antykoncepcję (**Ga 5:16-24**).

Tymczasem, najkrócej mówiąc, we fragmencie tym chodzi o kontrast pomiędzy tymi, którzy podążają za „duchem” i tymi, którzy podążają za „ciałem”. W tym symbolicznym kontraście słowo „duch” reprezentuje Ducha Bożego, wraz z wszystkimi wymienionymi owocami takimi jak miłość, wiara i dobroć. Natomiast słowo „ciało” reprezentuje ducha Szatana, wraz z wszystkimi wymienionymi owocami takimi jak nierząd, nieczystość i wyuzdanie. W efekcie działania Boga wybrańcy podążać będą za Duchem Bożym, czyli „według Ducha”, a w efekcie działania Szatana wszyscy niezbawieni (docelowo niewybrańcy) będą „spełniać pożądania ciała”.

Rozumując fizycznie, można w Biblii znaleźć wersety, w których mowa o „rozkoszy małżonków” bez wzmianki o dzieciach (Pieśń nad Pieśniami, Księga Przysłów rozdział 5), co można przecież zinterpretować tak, że Bóg promuje „rozkosze seksualne” i zaprzeczyć w ten sposób stanowisku kościoła. Można by też wysnuć wniosek, że skoro Paweł w swoich listach namawiał do małżeństwa ze względu na „naturalny pociąg seksualny”, to tak jakby dowodził, że uprawianie seksu nie jest występkiem. Patrząc jednak w sposób duchowy, biblijna koncepcja „małżeństwa”, w sensie oddania się Bogu, nie odnosi się do kościelnych zasad uprawiania seksu „po bożemu”, lecz do duchowej, nierozzerwalnej unii Boga i Jego wybrańca. To jedyny związek małżeński, który Biblia ma na myśli. Ludzkie relacje i formalne bądź nieformalne związki to sfera ludzkiej kultury, z którą Biblia nie ma nic wspólnego.

Kolejnym absurdem jest dowodzenie, że, z historycznego punktu widzenia, w Biblii nie ma mowy o antykoncepcji, bo dla autorów Biblii oczywistym było, że antykoncepcja jest zakazana. Ten sposób rozumowania dodatkowo pozbawia Boga autorstwa Biblii.

To właśnie dlatego przywódców religijnych Jezus nazywa „plemieniem żmijowym” i „obłudnikami”, którzy narzucają innym stworzony przez siebie system nakazów i zakazów, sami łamiąc Prawo Boże, czyli Prawo Ducha, gdyż ich brak Ducha Świętego sprawia, że zawsze sprzeciwiają się Duchowi Bożemu, zawsze bluźnią i kłamią. Złe drzewo rodzi bowiem zły owoc.

14. Aborcja

Niektórzy śmierć zarodków wskutek stosowania metody in-vitro przyrównują do aborcji, czyli kolejnego dylematu moralnego. Aborcja dopuszczalna jest w wielu krajach, w niektórych w zależności od stopnia zaawansowania ciąży, w jeszcze innych odpowiedzialność dotyczy jedynie lekarzy. Należy dodać, że w niektórych krajach istnieją warunki dopuszczenia do przerwania ciąży, na przykład w przypadku zagrożenia życia osoby w ciąży, dużego prawdopodobieństwa ciężkiego upośledzenia płodu czy zajścia w ciążę w wyniku czynu zabronionego (gwałtu). Podobnie sytuacja wygląda jeśli chodzi o tabletki wczesnoporonne czy inne, działające do 72 godzin po stosunku odbytym bez zabezpieczenia. Stosowanie tych drugich jest w zasadzie niewykrywalne i niekaralne, choć w niektórych krajach może być nielegalne. Chodzi o to, że nie ma możliwości prawnej, by powstrzymać aborcję, bo kobieta ma do dyspozycji szereg możliwości, od przyjęcia tabletki tuż po stosunku do wyjazdu do innego kraju, gdzie aborcja jest legalna. Czy zatem tego typu dylemat moralny nie powinien być rozwiązywany w ramach wolnego wyboru każdego człowieka, tak jak stosowanie metody in vitro? Czy osoby powołujące się na swoją wiarę, przekonania religijne czy tak zwaną „ochronę życia” powinny zakazywać innym postępować zgodnie ze swoimi przekonaniem? Przecież w obliczu bezpłodności każdy „chrześcijanin” czy ogólnie ktoś, kto powołuje się na „moralność”, ma kilka opcji do wyboru – aborcję, bezdzietność lub oczekiwanie na „cud”.

Aborcja jest też określana jako „sztuczne poronienie” lub „przerwanie ciąży”. Choć od naturalnego poronienia nie różni się skutkiem, to znaczy utratą płodu, kontrowersje wywołuje tu świadoma ingerencja człowieka, która zwykle kwalifikuje się do dwóch kategorii: ingerencja chirurgiczna (usunięcie zawartości macicy) lub ingerencja farmakologiczna (aborcja wywołana przez leki). Nie będziemy tu omawiać różnych metod czy leków ani analizować, która metoda jest mniej bolesna, a która niesie niskie ryzyko ewentualnych powikłań. Każda zainteresowana osoba może znaleźć takie informacje samodzielnie.

Kościół stoi na stanowisku, że według Biblii aborcja jest złem, dlatego dokonujących jej kościół nazywa mordercami, szczególnie mocno piętnując lekarzy. Kościół używa tu sprawdzonej taktyki, twierdząc, że choć aborcja nie jest w Biblii opisana bezpośrednio, to, podobnie jak w przypadku „Trójcy Świętej”, aborcji można się w niej „doszukać” między wierszami. Podobna logika przyświeca Świadkom Jehowy, którzy z kolei odnoszą się do przykładów „z życia wziętych”, pytając na przykład w kontekście miłości Boga: „Czy ojciec mógłby skrzywdzić własne dziecko?”. Są to argumenty chybione, oparte na ludzkiej logice i emocjonalności, podobnie jak powoływanie się na „stworzenie człowieka na podobieństwo Boże”. Sugerowanie, że występuje jakieś fizyczne podobieństwo człowieka do Boga, to czynienie z Boga człowieka i na odwrót.

Choć wielokrotnie już o tym pisaliśmy, nigdy nie dość przypomnienia, że Biblia to zbiór przypowieści, napisanych językiem Ducha, czyli przekaz duchowy, skierowany do wybrańców

Bożych, którzy otrzymali dar duchowego zrozumienia. Fizyczny odczyt Biblii to nic innego jak źródło kontrowersji i szerzenie kłamstwa („własnej prawdy”), w zależności od potrzeb konkretnego człowieka (nauczyciela) lub organizacji religijnej.

Dlatego próba rozwiązania na podstawie Biblii dylematu dotyczącego aborcji niczym się nie różni. Jedni będą przytaczać wersety wskazujące na to, że (biologiczne) życie ludzkie jest „święte” i nikt nie ma prawa go nikomu odbierać, wersety odnoszące się do czystego sumienia czy spokoju umysłu, wersety, w których płód nazywany jest dzieckiem (przede wszystkim w odniesieniu do synów Ezawa i Jakuba czy Jana Chrzciciela), a także wersety odnoszące się do „ukształtowania lub stworzenia [kogoś] w łonie matki” (prorocy Izaak i Jeremiasz oraz Hiob). Inni będą wykazywać, że za zabicie płodu grodziła jedynie kara grzywny (**Wj 21:22**), choć w kwestii tego wersetu toczy się spór o to, czy dalsze następstwa kary, to znaczy „życie za życie”, „oko za oko”, „ząb za ząb”, „ręka za rękę” oraz „noga za nogę” (**Wj 21:23-24**), to kara za ewentualne uszkodzenie ciała kobiety, czy płodu. Wszystko jednak wskazuje na to, że chodzi tu o kobietę, co dodatkowo potwierdza fakt, że na tak wczesnym etapie rozwoju płodu zęby jeszcze się nie wykształciły.

Niektórym trudno zrozumieć, dlaczego Biblia zapisuje, że Paweł został wybrany już w łonie matki (**Ga 1:15,16**), a mimo to przez tak wiele lat prześladował uczniów Jezusa i Jego samego. Z drugiej strony, mamy w Biblii werset, który objawienie Pawłowi zmartwychwstałego Chrystusa przyrównuje do „poronionego płodu” (lub przedwczesnego porodu; **1Kor 15:8**). Jak pamiętamy, przeniesienie Pawła ze „śmierci do życia” i z „ciemności do światła” miało miejsce w drodze do Damaszku, kiedy objawił mu się Jezus, a Paweł otrzymał mandat „apostoła pogan”, co oznacza, że stał się narzędziem Boga do głoszenia zbawienia niezabawionym jeszcze wybrańcom. Owocem narodzin wybrańców jest Duch Święty.

Natomiast „przedwczesny poród”, kiedy „niemowlę nie widzi słońca czy światła” (**Jb 3:16: Ps 58:8**), wersety utożsamiane przez niektórych z aborcją, to obraz tego, że na ten świat przychodzimy jako „dzieci ciemności”, czyli „dzieci Szatana” albo inaczej „martwi duchowo”.

Z kolei wyrażenie „stworzenie [kogoś] w łonie matki”, w kontekście stworzenia i narodzin z woli Boga, to obraz zbawienia z Ducha, czyli przeniesienia wybrańca z królestwa Szatana do Królestwa Bożego, przeniesienie spod „prawa grzechu i śmierci” pod „Prawo Ducha”. Dlatego biblijne słowa „ojciec” i „matka” często są obrazami prawa, przy czym w przypadku wybrańców chodzi o Ojca i Matkę, czyli o narodziny z Ducha Bożego, pod Prawem Ducha. W tym kontekście Jezus określany jest jako Syn w „łonie Ojca” (**J 1:18**) lub „zrodzony z kobiety, stworzony pod prawem” (**Ga 4:4**). Jezus to także Żebrek z przypowieści o Bogaczu i Łazarzu, w której Żebrek po śmierci trafił na „łono Abrahama” (**Łk 16:22**), który nazywany jest tu „ojcem” (**Łk 16:24**). W innym fragmencie widzimy „Apostoła, którego Jezus kochał”. To z kolei obraz wybrańca Bożego, który spoczywa na „piersi Jezusa” (użyto tu tego samego słowa, które tłumaczy się jako „łono”; **J 13:23**) i któremu Jezus objawia zdrajcę. Każdy człowiek przychodzi na ten świat jako dziecko Szatana („Pierwszego Adama”), pod prawem grzechu i śmierci („w grzechu poczęty przez matkę”, jak mówi **Ps 51:7**), przy czym w

momencie zbawienia Boży wybrańcy stają się dziećmi Bożymi, na obraz „Drugiego Adama” lub inaczej „Człowieka Niebieskiego” (**1Kor 15:47-49**).

Dylematów takich jak aborcja, in vitro czy eutanazja nie da się rozpatrywać zero-jedynkowo, ani z moralnego punktu widzenia, ani z punktu widzenia jakiejś ustawy antyaborcyjnej z większą lub mniejszą liczbą obostrzeń. Aborcji nie da się także definiować jako „mordowanie niewinnych dzieci”, ani jako „zabieg medyczny usuwający niepożądany płód”. Zwykle chodzi tu bowiem nie tylko o moralność, ale także o politykę, czyli pieniądze, władzę i wpływy. Główny problem polega jednak na tym, że do sporu miesza się Boga, manipulując Jego Słowem. Nie można stwierdzić, że skoro Biblia nienarodzonego nazywa „dzieckiem”, to znaczy, że Bóg jest obrońcą prawa człowieka do życia biologicznego. Podobnie, kiedy w Biblii mowa o tym, że „za zabicie płodu grozi [jedynie] grzywna”, nie oznacza to, że Bóg nie uważa płodu za człowieka, bo interpretując Biblię fizycznie, można by z Boga uczynić mordercę i ludobójcę (nakazuje On przecież wrywać płody z brzuchów ciężarnych; **Oz 14:1**), który szerzy rozpustę, nierząd, cudzołóstwo, ale też i niewolnictwo. A już na pewno nie należy kwalifikować Boga do grupy „obrońców życia” (biologicznego), bez względu na to, czy jest to „życie nienarodzone” czy „narodzone”.

Abstrahując od koncepcji „obrony życia” i „odbierania życia”, w wielu krajach, z punktu widzenia prawa karnego, nie istnieje rzeczywista odpowiedzialność za usunięcie płodu, zatem czyn taki pozostaje praktycznie bezkarny. W przypadku prawa obowiązującego w danym kraju, w zakresie zgody na aborcję, obostrzeń czy absolutnego zakazu decydują ludzie, twórcy określonego systemu prawnego. System prawny zmusza ludzi do posłuszeństwa, a dokonanie aborcji może, w zależności od kraju, zakończyć się uniewinnieniem, więzieniem, a nawet wyrokiem śmierci. Dlatego należy oddzielić spór moralny od sporu prawnego, czyli od legalności aborcji, gdyż spór prawny to kolejny dylemat dotyczący posłuszeństwa prawu, dyskryminacji, wolności wyboru oraz prześladowań. Biblia naucza, że Jezus, Jego uczniowie czy prorocy byli prześladowani, głównie przez przywódców religijnych. Dzisiaj kościoły wpływają na polityków w kwestii zaostrzenia przepisów antyaborcyjnych, co wiąże się z poważniejszą odpowiedzialnością karną i prześladowaniami tych, którzy takiemu prawu się sprzeciwiają. Oczywiście można by tu zapytać, czy w związku z tym kościół powinien ignorować także inne występki, takie jak morderstwa czy kradzieże. Nie o to jednak chodzi. Chodzi po prostu o to, by kościół nie mieszał się do polityki czy sporów moralnych, w przypadku których nie ma jednoznacznych odpowiedzi. Biblia nie wspomina o tym, żeby Jezus prześladował ludzi za aborcję, cudzołóstwo czy inne moralne występki, natomiast wyraźnie pokazuje, że Jezus jednoznacznie sprzeciwiał się przywódcom religijnym, głosicielom fałszywych nauk, czcicielom obcych bogów. Tymczasem, nie tylko w kwestii aborcji, ale i w kwestii każdego innego dylematu moralnego, kościół narzuca bezwzględne posłuszeństwo (własnemu) prawu, straszy karami za odstępstwo i stosuje różne formy prześladowań, które nazywa „duchowymi”.

Biblia nie wskazuje, że aborcja jest nielegalna, ale też na jej podstawie nie można powiedzieć, że jest ona dopuszczana. Podobnie, ocena aborcji w kategoriach ludzkiego „zła” i

„dobra” nie ma nic wspólnego z kategoriami duchowymi, gdzie Szatan reprezentuje Zło, a Jezus Dobro. Zatem prowadzenie sporu moralnego „w imię Boga” jest nieuprawnione, a to co robi kościół, nie można nawet uznać za udzielanie rad. To straszenie nakazami i zakazami, pognębianie ludzi, którzy już i tak borykają się z ciężkimi dylematami moralnymi. Przywódcy religijni, których Jezus nazywał obłudnikami, to udawani „obrońcy życia poczętego”. W rzeczywistości takie postępowanie prowadzi także do sporu na temat wiarygodności samej Biblii, gdyż zarówno jedna, jak i druga strona sporu próbuje dowodzić swoich racji na jej podstawie. Chrześcijaństwo staje się więc przedmiotem kpin, bo z jednej strony głosi „wolną wolę” przy podejmowaniu decyzji, a z drugiej strony narzuca system surowych zakazów i nakazów. Największa odpowiedzialność spoczywa jednak na instytucji kościelnej, która stygmatyzuje ludzi na podstawie własnego systemu prawnego. Tymczasem Biblia uczy, że „zapłatą za grzech jest śmierć”, że złamanie prawa w jednym punkcie jest złamaniem całego prawa (wbrew kościelnemu podziałowi na grzechy lekkie i ciężkie). Naucza również, że każdy „grzech” zostanie wybaczony, poza bluźnierstwem przeciwko Duchowi Świętemu. Nie ma to jednak nic wspólnego z ludzkim systemem prawnym, ludzkimi dylematami moralnymi, ani z ludzkim pojęciem na temat dobra i zła. Tego typu zapisy należy rozumieć wyłącznie w kontekście przekazu duchowego, zgodnie z którym niewybrańcy, będąc permanentnym „domem ducha nieczystego”, zawsze oporują („bluźnią”) Duchowi Świętemu, stąd wraz z Szatanem zostaną skazani na wieczne potępienie.

15. Eutanazja i samobójstwo

Nie chcemy tu rozstrzygać, czy eutanazja jako „dobra” lub „łatwa” śmierć jest zabójstwem, czy wyrazem miłości bądź współczucia wobec drugiego człowieka. To kolejny problem moralny nie do rozstrzygnięcia, gdyż zawsze będą istnieć jego zwolennicy i przeciwnicy, a sytuacja indywidualnego człowieka nigdy nie jest zero-jedynkowa. Są bowiem choroby nieuleczalne, związane z ekstremalnym bólem i cierpieniem, i powoływanie się w takich przypadkach na Boga i Jego wolę oraz przypisywanie bólowi fizycznemu jakichś nadprzyrodzonych właściwości znów jest brakiem zrozumienia przesłania Biblii, która jest przekazem duchowym, nie fizycznym. Ponadto jest to także problem ekonomiczny i społeczny, kiedy ktoś w stanie wegetatywnym, nieprzytomny, z trwałym uszkodzeniem mózgu, jest sztucznie podtrzymywany przy życiu, blokując łóżko i sprzęt medyczny, które mogłyby służyć innym pacjentom, narażając przy tym państwo na koszty.

Jeśli oprzeć się wyłącznie na kodeksie karnym, eutanazja może być interpretowana jako samobójstwo lub zabójstwo. W większości krajów eutanazja jest zakazana, a jeśli jest dopuszczalna to tylko pod nadzorem lekarza i przy znacznych obostrzeniach. Należy jednak pamiętać, że jeśli chodzi o związane z nią kwestie moralne, wszystko zmienia się w zależności od uwarunkowań historycznych, kulturowych oraz w zależności od indywidualnych okoliczności. Najbardziej liberalnymi krajami są tu Holandia, Belgia, Szwajcaria, Luksemburg i Niemcy, choć dane sondażowe opinii publicznej w wielu krajach potwierdzają, że ich obywatele coraz częściej popierają zalegalizowanie eutanazji. Zarówno cierpiący pacjenci, jak i ich najbliżsi, kiedy nie ma szans na wyleczenie, często stoją przed dylematem nie tyle prawnym, co moralnym, głównie na tle religijnym. Nikt nikomu nie życzy „piekła na ziemi”, ale nad członkami wielu kościołów wisi straszak w postaci „piekła po ziemi”. Patrząc od strony prawnej, popełniający samobójstwo nie ma nic do stracenia. Zawsze też, jeśli pacjent jest przytomny i nie jest podłączony do urządzeń podtrzymujących życie, można oszukać system i, jak w przypadku aborcji, wyjechać do kraju, w którym przepisy są sprzyjające.

Niekiedy samobójstwo odbierane jest jako czyn honorowy. Na przykład w Japonii istniała instytucja *seppuku*, a w czasie wojny samobójstwo uważane jest za akt odwagi, kiedy wzięty do niewoli lub ciężko ranny boi się tortur i wyjawienia tajemnic militarnych pod wpływem bólu, a czasem samobójstwo jest wręcz aktem heroicznym (*kamikaze*). Z drugiej strony, w akcie łaski, wielokrotnie dobijano konających wrogów, czy to za pomocą pugińki, sztyletu (mizerykordii) czy pocisku wystrzelonego w głowę. Oczywiście można się przetrzucać argumentami, po czyjej stronie i w jakich okolicznościach jest racja.

Zwolennicy eutanazji argumentują, że skrócenie czyjegoś cierpienia jest odruchem humanitarnym, a nawet dowodem miłości, podkreślając, że chodzi tylko o śmiertelnie chorych i umierających. Jej przeciwnicy w legalizacji eutanazji od razu widzą praktyki medyczne na masową skalę, które zezwolą na to, by korzystać z niej mogli nie tylko umierający, ale także inni chorzy, niekoniecznie śmiertelnie, albo, co gorsza, że stanie się ona

narzędziem do pozbywania się ze społeczeństwa osób z różnymi niepełnosprawnościami. Kościół katolicki, jak większość wyznań chrześcijańskich, kategorycznie sprzeciwia się eutanazji. Jego hipokryzja polega na tym, że obecnie dopuścił rezygnację z „uporczywej terapii”, podczas gdy wcześniej uważał taką rezygnację za jedną z form eutanazji. Niektórzy wprowadzili w tym kontekście pojęcia „eutanazji czynnej” (bezpośrednie doprowadzenie do śmierci) i „eutanazji biernej” (zaniechanie stosowania środków przedłużających życie). Z pewnością z upływem czasu takich wyjątków będzie coraz więcej. Poza tym, jak zakwalifikować modlitwę nieuleczalnie chorego czy cierpiącego o szybką śmierć, którą odprawia się także w kościołach? Ktoś może powiedzieć, że w tym przypadku o śmierci i tak decyduje Bóg, nie człowiek, pamiętajmy jednak, że, zgodnie z teologią katolicką, zgrzeszyć można także „myślą”. Mało tego, skoro obecnie kościół dopuszcza ingerencję medyczną w celu ratowania i przedłużania życia, a odrzuca ingerencję medyczną w celu jego skrócenia, to można powiedzieć, że „przedłużanie życia” jest ewidentną „ingerencją w dzieło Boże”, gdyż w czasach przed nowoczesną medycyną osoby takie po prostu by zmarły. Kiedyś, kiedy nie było antybiotyków, nawet zwykłe zranienie czy złamanie mogło skończyć się zakażeniem, gangreną i w rezultacie śmiercią.

Powołując się na Biblię, kościół twierdzi, że choć nie ma w niej bezpośrednio mowy o eutanazji, to jednak z przekazu pośredniego można wyciągnąć pewne wnioski. Ponownie zatem teolodzy kościelni odnoszą się do wersetów, w których Bóg jest określany jako dawca życia i śmierci, przypominają przykazanie „Nie zabijaj!”, a także wersety mówiące o nienawiści, wykluczając możliwość, że śmierć zadana ze współczucia może być czynem wypełnionym miłością. Księża ciągle nauczają o godnym życiu, jednak eutanazja czy samobójstwo w ich ocenie nie jest „śmiercią godną”.

Choć w Biblii nie ma takiego wątku, kościół na temat eutanazji wyciąga własne wnioski, twierdząc jednocześnie, że skoro w Biblii nie ma także mowy o przedłużaniu agonii, to nie ma takiego obowiązku. Jednak kierując się logiką kościoła, można by stwierdzić, że skoro w Biblii nie ma wątku eutanazji, to znaczy, że jest ona dopuszczalna. W obydwu przypadkach to czysta manipulacja Słowem Bożym. Poza tym, gdzie w tym wszystkim „wolna wola” chorego, na którą kościół tak chętnie się powołuje, czy poszanowanie wolności jednostki? Nie mówimy tu przecież o przypadkach nakłaniania kogokolwiek do poddania się eutanazji, bo to zupełnie inna sprawa.

Fizyczna interpretacja Biblii dokonywana przez kościół jest źródłem podobnych manipulacji w kwestii samobójstwa. Z jednej strony twierdzi się, że Biblia nic na ten temat nie mówi, z drugiej samobójstwo nazywa się „grzechem”, i to raz śmiertelnym, a innym razem wybaczalnym. „Grzechem wybaczalnym” jest bowiem samobójstwo w wyniku choroby psychicznej, skrajnego stresu, skłonności genetycznych czy chorób takich jak depresja. Jednocześnie kościół nie ma problemu z dobijaniem czy usypianiem cierpiących zwierząt, bo takie zabiegi są w jego opinii humanitarne. Powołując się na Biblię i na jej fizyczny przekaz (który nie wyraża woli Bożej), można by powiedzieć, że Samson nie tylko popełnił samobójstwo i morderstwo na masową skalę, doprowadzając do zawalenia się świątyni

filistyńskiej, wskutek czego wszyscy przebywający wewnątrz i na jej dachu zginęli, a było to ponad 3000 osób, ale nawet modlił się do Boga o zemstę (**Sdz 16:28-30**). Judasza, który się powiesił, ostatnimi czasy kościół coraz wyraźniej gloryfikuje, usprawiedliwiając go jako tego, który się nawrócił (**Mt 27:3-5**).

Można by też przytoczyć przykłady „zabójstw” podpadające pod jakąś formę „eutanazji” (przybliżenia momentu śmierci), jak choćby śmierć Abimelecha, któremu najpierw pewna kobieta rozbiła czaszkę, zrzucając nań kamień od żaren, a który następnie, na własną prośbę, został dobity przez swego giermka (**Sdz 9:53-54**). Innym przykładem może być samobójstwo Achitofela, który, po tym jak jego rada nie została przyjęta, powiesił się (**2Sm 17:23**). Achitofel został pochowany w grobie swojego ojca (**2Sm 17:23**). Tymczasem kościół do dziś odmawia samobójcom pochówku katolickiego, tylko dlatego, że dwóch teologów, Augustyn z Hipony i Tomasz z Akwinu, potępiło samobójstwo, które zostało przez nich uznane za „grzech śmiertelny i nieprzebaczalny”. Dzisiaj kościół przynajmniej nie bezcześci zwłok samobójców, jak to miało miejsce w przeszłości. Stanowisko kościoła jest jego własnym wytworem, zbudowanym na podstawie opinii jego członków.

Jak bowiem z fizycznego punktu widzenia wytłumaczyć przypadek Henocha czy Eliasza, którzy zostali zabrani do Nieba, nie doświadczwszy uprzednio fizycznej śmierci? A co z pozornie nieopaczną obietnicą Jeftego, którą złożył Bogu, obiecując Mu ofiarę? Bóg nie tylko, że go za nią nie potępił, ale Jefte ostatecznie tę obietnicę wypełnił – ofiara miała pochodzić z jego domu, a więc z kręgu najbliższych (**Sdz 11:30-31**). Nawet jeśli przyjąć, że córka pozwoliła ojcu na wypełnienie obietnicy, oznaczałoby to z jej strony decyzję o samobójstwie, a jeśli nie miała wyjścia, oznaczałoby to, że jej ojciec dopuścił się zabójstwa.

Paradoks tłumaczenia Biblii na sposób fizyczny czy w ogóle rozpatrywania na jej podstawie zagadnień moralnych polega na tym, że zawsze będziemy szukać rozwiązania zgodnego z naszymi własnymi wierzeniami, a nie z wolą Bożą, ukrytą w przekazie duchowym Słowa Bożego. Zagadnienia moralne stały się dla kościoła narzędziem do formułowania własnych praw, za których złamanie kościół grozi karą wiecznego potępienia, a za ich wykonywanie obiecuje nagrodę w postaci życia wiecznego. Dlatego Jezus mówi, że droga do zbawienia nie prowadzi przez prawo ani przez uczynki człowieka, bo prawo zostało stworzone po to, by pokazać, że w świecie fizycznym niemożliwością jest je wykonać. Ilustruje to między innymi całkowity zakaz pracy w dzień szabat pod rygorem kary śmierci, od którego jednak odstępowano, jeśli chciano na przykład wyciągnąć zwierzę z dołu albo wypełnić nakaz obrzezania chłopca ósmego dnia po jego narodzeniu, jeśli ów ósmy dzień przypadał w szabat. Kiedyś spożywanie alkoholu uważano za „grzech”, teraz zależy to od wypitej ilości, a wino nie jest już kwalifikowane do alkoholi, bo jest częścią obrzędu Eucharystii. Uznając narażanie zdrowia swojego lub zdrowia innych za narażanie życia, za „morderców” musielibyśmy uznać praktycznie wszystkich, od spożywających używki czy niezdrową żywność przez sprzedawców i producentów takich produktów po przedstawicieli instytucji finansowych, którzy finansują podobne przedsięwzięcia, nie wspominając już o prowadzeniu

samochodów czy ich produkcji, jako że motoryzacja jest obecnie jedną z najczęstszych przyczyn przedwczesnych zgonów.

Z fizycznego punktu widzenia, spornym pozostaje również incydent z udziałem króla Saula, który, będąc śmiertelnie rannym, sam rzucił się na miecz. Przeciwnicy eutanazji podkreślają, że jego giermek nie chciał go zabić, potępiając przy okazji giermka, że w efekcie popełnił samobójstwo, choć nie był śmiertelnie ranny (polskie tłumaczenie sugeruje, że Saul nie był ranny, tylko wystraszył się łuczników; **1Sm 31:3-5**). Młodzieniec, który twierdził, że dobił konającego króla (abstrahując od tego, czy kłamał, czy nie), został potępiony przez Dawida (**2Sm 1:6-16**). Nie da się jednak zaprzeczyć, że fizycznie rzecz biorąc, Saul, zwany „pomazańcem Bożym”, popełnił samobójstwo (choć w rzeczywistości Saul nie był wybrańcem Bożym, lecz wybrańcem ludzi). Nie można też podważyć faktu, że wybrańiec Boży Samson także popełnił samobójstwo, modląc się przy tym o śmierć, co zwolennicy eutanazji mogliby uznać za zgodę Boga i wysłuchanie przez Niego prośby o śmierć i samobójstwo. Warto też wspomnieć, że kiedyś niedoszłych samobójców karano konfiskatą majątku, a nawet śmiercią, na co wpływ miał, oczywiście, kościół.

Nie chodzi więc o to, by nauczać, że fizyczne samobójstwo czy eutanazja to zabiegi dopuszczane przez Boga, ale analizując Biblię z fizycznego punktu widzenia widzimy, że zabiegi te nie są w niej także potępiane. Z pewnością jednak nie można w kontekście eutanazji czy samobójstwa przywłaszczać sobie prawa należącego do Boga. Wojna światopoglądowa nie ma bowiem nic wspólnego z Bogiem. Ewolucja poglądów człowieka, która wymusza zmiany poglądów również na kościele, pokazuje, że zamiast pojęcia „mordercy” obecnie preferuje się pojęcie „asystenta przy umieraniu”. Proces biologicznego starzenia się prowadzi nas do śmierci fizycznej, której moment można oddalić lub przybliżyć, odmawiając stosowania, albo stosując zabiegi medyczne, a także przez prowadzenie zdrowego lub niezdrowego trybu życia. Ani jedna, ani druga postawa nie jest przejmowaniem roli Boga. To kościół samozwańczo zajął miejsce Boga, czyniąc się panem życia i śmierci w aspekcie duchowym, czyli samowolnie decydując o czymś zbawieniu lub potępieniu. Słowa takie jak „rodzenie” i „umieranie”, których używa Biblia, nie mają nic wspólnego z ludzką biologią. To obrazy zbawienia (narodzenia z Ducha) i potępienia (ujawnienia ducha śmierci). Jeżeli w Biblii Bóg stwierdza, że „każdy, kto grzeszy, umrze” (**Ez 18:4; Rz 6:23**), to czy oznacza to, że kłamie? Bo przecież nikt nie umiera w momencie popełnienia „grzechu”. Gdyby odnieść to stwierdzenie do faktu, że ostatecznie wszyscy umierają, choć nie od razu, to znów można by przytoczyć kontrargumenty, takie jak śmierć dzieci nienarodzonych (czyli teoretycznie bezgrzesznych) albo ochrzczonych niemowląt, które kościół uznaje za wolne od grzechu, choćby dlatego, że zgodnie z jego nauką, ich grzech pierwotny został wymazany za sprawą chrztu. Poza tym, czy Maria, przez kościół uważana za wolną od grzechu, nie umarła? Ponadto, gdyby śmierć fizyczną uznać za „wolę Boga”, to czy nie należałoby zakazać resuscytacji, podawania tlenu czy innych zabiegów, niosących nadzieję na powrót ze śmierci klinicznej? Z drugiej strony, czy zakazując tych zabiegów i pozwalając komuś umrzeć, nie stalibyśmy się właśnie „mordercami”?

Wszystkie te przykłady po raz kolejny pokazują, że Biblia w ogóle nie odnosi się do fizyczności tego świata. Szukając duchowego znaczenia jej słów możemy się przekonać, że Saul, który bał się zginąć z rąk nieobrzezanych, a chciał zginąć z rąk obrzezanych, czyli w konsekwencji z rąk własnych, reprezentuje tu fizyczny naród izraelski i instytucjonalne kościoły, które są „sprawiedliwe same z siebie”, i które giną od „własnego miecza”, czyli na skutek działania ducha Szatana, ducha fałszu i kłamstwa. Na tym właśnie polega sąd nad niewybrańcami – na wiecznej separacji od Oblicza Pańskiego (**2Tes 1:9**).

16. Nie zabijaj! – co znaczy być mordercą?

Czym jest zabijanie? Czy zabijanie jest zabronione w każdym przypadku? Dlaczego zabijanie jest usprawiedliwiane w przypadku wojny czy samoobrony? Również kapelani są żołnierzami, a więc mają obowiązek zabicia w razie konfrontacji. Historia jest pełna sytuacji, w których księża lub kapłani błogosławili żołnierzy i ich broń, by skutecznie zabijali wroga, powołując się przy tym na imię Boga.

W wielu krajach stanowisko kościoła wobec kary śmierci nie jest aż tak zdecydowane, jak wobec in vitro, w przypadku którego kościół dosłownie doszukuje się „morderców”, domagając się odpowiedzialności karnej (w tym przekleństwa Bożego) dla uczestników tego „spisku”. Brakuje jeszcze, żeby kościół domagał się kary dla narodzonych dzięki tej metodzie, przypisując im nieumyślną winę za śmierć innych zarodków, innych „żyć”. Łatwo karać i potępiać innych w imię Boga, jeśli sami księża nie podlegają ekskomunice nawet z powodu popełnienia zbrodni, które ze społecznego punktu widzenia są najcięższe (choćby pedofilia). Jest to bolesne tym bardziej, że kościół potępia, nie mając wiedzy ani o życiu i problemach tych, których potępia, ani wiedzy o metodzie in vitro.

Abstrahując od tego, czy zarodek jest istotą ludzką, żaden spór ideologiczny, a tym bardziej uznanie in vitro za metodę złą z punktu widzenia naukowego, nie może opierać się na stanowisku Boga przedstawionym w Biblii. Jest tak dlatego, że Biblia zawiera przekaz duchowy, a nie biologiczny czy fizyczny. Interpretując ją fizycznie, samego Boga musielibyśmy nazwać mordercą. Tymczasem „morderca” to tytuł, który Biblia nadaje Szatanowi (**J 8:44**). Nie chodzi tu, oczywiście, o zabijanie fizyczne, lecz duchowe, którym jest głoszenie kłamstwa. Opis siedmiu kościołów przedstawiony w **Księdze Apokalipsy (rozdziały 2 i 3)**, które symbolizują ogół organizacji kościelnych na świecie, zawiera wiele wskazówek na temat obecności w nich Szatana, który **„zasiądzie w świątyni Boga, dowodząc, że sam jest Bogiem” (2 Tes 2:4)**. Innymi słowy, w kontekście Biblii, złem jest każdy człowiek, który, kierowany duchem Szatana, sprzeciwia się Prawdzie, nigdy Jej nie poznawszy. Największą odpowiedzialność za zwodzenie ku nieprawości ponoszą liderzy religijni, z którymi Jezus ciągle się konfrontował i którzy uknuli spisek na Jego życie. W odniesieniu do Jezusa (Słowa Bożego) synonimem słowa „życie” jest słowo „prawda”.

Nikt przy zdrowych zmysłach nie pragnie uśmiercania dzieci. Na obecnym etapie rozwoju świata spór o moment powstania życia jest nie do rozstrzygnięcia i nie wiadomo, czy kiedykolwiek będzie. Oczywiście absurdem byłoby przesuwanie momentu powstania życia, bo najpewniej pociągnęłoby to za sobą dopuszczenie aborcji w zaawansowanej ciąży, a być może nawet uśmiercanie niemowląt. Należy się jednak zastanowić nad problemem niepłodności, który, wraz z rozwojem cywilizacji, nieustannie się pogłębia. Na tym etapie jest to być może problem odległy, jak zmiany klimatu, które powoli dają się zauważać. Z czasem jednak może dojść do tego, że metoda in vitro, lub inna metoda sztucznego zapłodnienia, będzie jedyną metodą przeciwdziałania wyludnieniu świata. Wtedy nikt nie będzie

zastanawiał się nad tym, ile zarodków obumiera, tak jak dzisiaj nikt nie zastania się nad zasadnością zabijania w czasie wojny.

Problem „zabójstwa” za pomocą in vitro został rozdmuchany przez kościół, który niszczenie zarodków uznaje za zabójstwo z premedytacją. Inni porównują zarodki do niegotowego lub bezwartościowego „produktu”, jak w przypadku jaja kurzego. Jajo ptaka można porównać do komórki jajowej kobiet. U kur jajo stanowi efekt owulacji. U osób z macicą jajeczka usuwane są wraz z krwią i śluzówką macicy. Jaja przeznaczone do konsumpcji pochodzą głównie z produkcji masowej, gdzie kury oddziela się od kogutów. W przypadku jaj wiejskich istnieje jednak możliwość kupienia jaja zapłodnionego, czyli z zarodkiem (kurczę rozwija się z samego żółtka, a białko to jedynie izolacja ochronna). Konsumenci nie są tego świadomi, gdyż zarodek ginie, gdy jajo odbierane jest kurze i nie ma odpowiedniej temperatury i warunków do rozwoju. W jaju kurzym zarodek zwykle formuje się w ciągu pięciu do siedmiu dni, a jego wyklucie następuje około dwudziestego pierwszego dnia. Podobnie można by stwierdzić, że żółędź to jeszcze nie dąb, a usunięcie jajeczek czy wytrysk nasienia traktować jako zmarnowane komórki rozrodcze, czyli „przeciwdziałanie życiu”, co z kolei, idąc na skróty i opierając się na niektórych doktrynach kościelnych, można by nazwać „morderstwem”. Podczas wytrysku mężczyzna wydała około 250 mln plemników, ale najczęściej tylko jeden, najsilniejszy, może doprowadzić do zapłodnienia. Cała reszta obumiera. Czyż to nie prawdziwe „ludobójstwo”? Owulacja następuje po czternastu dniach cyklu, a brak miesiączki po kolejnych dwóch tygodniach może sygnalizować zajście w ciążę. W ciągu wielu lat swojego życia, nawet o tym nie wiedząc, praktycznie każda kobieta roni podczas miesiączki zarodki („dzieci”). Statystyki wskazują, że 30-50% zapłodnień kończy się naturalnym poronieniem.

Walka na argumenty fizyczne nigdy nie rozwiąże sporu o to, czy in vitro to zabójstwo. Przeciwnicy będą twierdzić, że tak i dowodzić, że ginie tyle to, a tyle zarodków. Zwolennicy będą argumentować, że zarodki obumierają i są przez organizm wydalane także z miesiączką. Sam proces zapłodnienia to „wyścig” plemników, z których zwykle tylko jeden dociera do celu, a pozostałe obumierają. W górnym odcinku jajowodu dochodzi do spotkania plemnika z komórką jajową, czyli do zapłodnienia, prowadzącego do ciąży. Może się jednak zdarzyć, że do zapłodnienia dojdzie w okolicach szyjki macicy, czyli nieco niżej, i wtedy zapłodnione jajeczko zostanie z macicy wypłukane właśnie podczas miesiączki. Zapłodnienie naturalne samo w sobie jest więc procesem selekcji plemników, komórek jajowych i w końcu zarodków. Główny problem polega na tym, że w przypadku metody in vitro o selekcję zarodków oskarża się człowieka, natomiast w przypadku „naturalnej” selekcji zarodków, albo się o niej w ogóle nie wspomina, albo przypisuje się ją Bogu. Nie wiemy, ile jest przypadków, w których dochodzi do zapłodnienia i wydalania zarodków, a nie dochodzi do ciąży.

Sednem sprawy powinna być więc nie liczba wykorzystanych i niewykorzystanych zarodków, lecz uznanie Boga bądź człowieka za dawcę „życia”, bez względu na metodę. Trzeba pamiętać, że rola człowieka ogranicza się wyłącznie do życia biologicznego, podczas gdy Bóg daje człowiekowi duchową nieskończoność, a swoim wybranym – duchowe życie wieczne.

Jako istota **człowiek to fizyczność (ciało biologiczne) plus duchowość (dusza i duch)**.

Fizyczna część człowieka to ta część, która „żyje” w obecnym świecie, czyli zaczyna i kończy w wymiarze fizycznym. Duchowa część człowieka (dusza), to ta część, która ostatecznie przechodzi do wymiaru nieskończonego – na wieczne potępienie (jeśli opanowana jest przez ducha Szatana) bądź na wieczne zbawienie (jeśli została opanowana przez Ducha Bożego). Dlatego człowiek ziemski może mieć jedynie wpływ na zapłodnienie fizyczne, natomiast „narodziny z góry”, czyli duchowe zbawienie, pochodzą od Boga.

W kwestii in vitro cytuje się z Biblii słowa Boga dotyczące życia i rozmnażania. W pierwszym przypadku przytaczane są wersety dotyczące „zabijania”, na przykład, „Nie Zabijaj!”, albo stwierdzenia takie jak „Oko za oko, ząb za ząb”. Nowy Testament podaje nieco więcej szczegółów, nawołując na przykład do powściągnięcia gniewu, nienazywania nikogo „bezbożnikiem”, nadstawiania „drugiego policzka”, miłowania bliźniego i wroga. Większość wyciąga z tych słów morał, że ważne są miłość, pojednanie i szacunek (**Mt 5:21-26, 38-48**). Ogólnie kościół naucza, że „prawo odwetu” ze Starego Testamentu przestało działać wraz z wprowadzeniem Nowego Testamentu. Zabójca nie pozostaje jednak bezkarny, a niektóre kraje wciąż stosują karę śmierci za ciężkie przestępstwa, w tym zabójstwo z premedytacją. Kierując się własną logiką i przekonaniem, w dodatku ukształtowanym światopoglądowo, kościół dokonuje oceny drugiego człowieka i podczas gdy Biblia zakazuje nazywać innych „bezbożnikami” (**Mt 5:22**), kościół nazywa bezbożnikami nie tylko wyznawców innych religii, ale również własnych członków „skazuje na banicję” za popieranie stosowania in vitro, aborcji czy eutanazji.

Duchowo rzecz biorąc, symbole takie jak „oko za oko” czy „ząb za ząb” nie są zachętą do ludzkiej zemsty. Mają one na celu ukazanie duchowej sprawiedliwości Bożej, która spadnie na niewybrańców, opanowanych przez ducha Szatana, sprawiedliwości, którą wymierzy sam Bóg. „Nadstawianie drugiego policzka” czy „oddawanie [komuś] piaszcza” (**Mt 5:39-40**) to obraz przeciwstawiania się złu poprzez głoszenie Prawdy, która wyzwala, która „oddaje sprawiedliwość Bożą” i która „okrywa szatą zbawienia” (**Iz 61:10**) wybrańców Bożych, oczekujących na zbawienie. Każdy człowiek przychodzi na świat jako niezabawiony, czyli opanowany przez ducha Szatana, albo inaczej jako „grzesznik” i „bezbożnik”. Nazywając kogoś grzesznikiem i bezbożnikiem, osądzamy drugiego człowieka, który ostatecznie może okazać się Bożym wybrańcem. Z kolei my, osądzający, możemy okazać się niewybrańcami. Kierując „miłością” do bliźniego i do wroga, kierujemy ewangelią zbawienia do każdego człowieka, bo każdy człowiek z natury jest dzieckiem buntu (Szatana) i wrogiem Boga (**Ef 2:3; Rz 5:10**). „Dziećmi Bożymi” nie są dzieci cielesne. Jako rzeczywiste potomstwo liczą się „dzieci obietnicy” (**Rz 9:8**). W związku z tym, aby stać się „dzieckiem Bożym”, należy „narodzić się z Ducha Świętego” (**Rz 3:3, 5**), przy czym o przynależności do Boga decyduje dar Ducha Świętego, przeznaczony wyłącznie dla Jego wybrańców. Wszyscy niezabawieni (w tym także oczekujący zbawienia wybrańcy) posiadają „ducha niewoli” (**Rz 8: 14-17**), czyli ducha Szatana.

Czytana z fizycznego punktu widzenia, Biblia staje się źródłem fałszu, płynącym z ducha Szatana, a rozpowszechnianym przez teologów najróżniejszych instytucji kościelnych. W takim środowisku każdy będzie mógł w Biblii znaleźć wersety przemawiające na „jego korzyść”, czyli na poparcie własnych poglądów. Stąd zwolennicy in vitro będą odnosić się do Biblii i twierdzić, że zawiera ona opisy uśmiercania płodów i że Bóg w zasadzie tego nie potępia. Z kolei zwolennicy kary śmierci będą twierdzić, że poważny przestępca, taki jak zabójca, powinien zostać ukarany śmiercią, „bo tak mówi Bóg”:

Jeśli mężczyźni w czasie bójki uderzyli kobietę brzemienną, powodując poronienie, ale bez jakiegokolwiek innej szkody, to [winny] zostanie ukarany grzywną, jaką na nich nałoży mąż tej kobiety, i wypłaci ją za pośrednictwem sędziów polubownych. Jeżeli zaś ona poniesie jakąś inną szkodę, wówczas on odda życie za życie, oko za oko, ząb za ząb, rękę za rękę, nogę za nogę, oparzenie za oparzenie, ranę za ranę, siniec za siniec. (Wj 21:22-25)

Z fizycznego punktu widzenia, poronienie pociągało za sobą tylko niewielką karę, której wysokość określał mąż poszkodowanej, w obecności sędziów, na podstawie prawa. Zauważmy, że poronienie (dosł.: „odejście dziecka”) opisywane jest tu jako wynik bójki „mężczyzn”, podczas której uderzono „kobietę w ciąży”, jednak opis ten nie wskazuje jednoznacznie na konkretnego sprawcę. Dopiero uszczerbek na zdrowiu lub życiu kobiety jest powodem wymierzenia proporcjonalnej kary na wyrządzającym szkodę, który dopiero teraz definiowany jest jako mężczyzna nie będący mężem tej kobiety. Z duchowego punktu widzenia, „poronienie” jest obrazem „duchowego oczyszczenia” wybrańca, które następuje w wyniku duchowej walki pomiędzy Bogiem i Szatanem i w której stroną „krzywdzącą” jest Szatan, a stroną „wymierzająca karę” jest Bóg. Moment transformacji wybrańca jest przedstawiony jako przejście z duchowej śmierci do duchowego życia, czyli przejście z „życia fizycznego” do „życia duchowego” (wyrażenie: „życie za życie”). Do momentu zbawienia wybrańca Boży jest martwy duchowo, tak jak martwy jest jego „owoc łona”, czyli duch. Przejście do zbawienia wiąże się z sądem nad Szatanem i skazaniem Szatana na śmierć. Z drugiej strony, to Jezus Chrystus został skazany w obliczu prawa grzechu i śmierci, stając się „przekleństwem”, aby Jego wybrańcy otrzymali Ducha Świętego, czyli życie wieczne (**Ga 3:13-15**). Do momentu zbawienia wybrańca („kobiety”) Jezus Chrystus nie jest duchowym „mężem” kobiety, którym z kolei jest Szatan, a Jezus staje się jej „Mężem” dopiero w momencie zbawienia wybrańca (osiągnięcia jedności Ducha).

Gdyby Biblię brać dosłownie, rozumiejąc ją fizycznie, musielibyśmy uznać, że jeżeli nakazuje ona karę „śmierć za śmierć”, to ludzie powinni zabijać się bez końca. Dlaczego? Bo z jednej strony mamy nakaz egzekucji prawa, czyli zadania komuś śmierci, a z drugiej, egzekwujący prawo sam staje się zabójcą, który zasługuje na śmierć (**Rdz 9:6; Wj 21:12; Kpł 24:17**).

Można by też zadać pytanie, gdzie w tym wszystkim jest litościwy i miłosierny Bóg? Czy zabójstwo za zabójstwo to nie zło wyrządzone komuś za zło? Czy wymierzający sprawiedliwość nie będzie nosił piętna krzywdziciela? Czy wolno nam wykonać jeden nakaz Boży (zabójstwo w rewanżu), łamiąc inny Jego nakaz (Nie zabijaj!)? Czy w tej konkretnej sytuacji chodzi o uderzenie kobiety brzemiennej celowo, czy przypadkowo? Czy kara grzywny

za poronienie nie jest w tym przypadku śmieszna, a kara cielesna albo zabójstwo zbyt drastyczne? A co, jeśli kobieta nie ma męża? Kto ma wtedy wymierzyć sprawiedliwość? Ta kobieta? A co, jeśli pokrzywdzona kobieta nie jest zdolna do wymierzenia kary cielesnej? Takie pytania można by mnożyć w nieskończoność. Dlatego fizyczna interpretacja Biblii prowadzi jedynie do coraz większego zamieszania.

Jeżeli Biblia mówi o „przeznaczeniu z góry”, o tym, że Bóg zna człowieka jeszcze przed urodzeniem, to czy in vitro byłoby w stanie zakłócić ten doskonały Boży plan, czy raczej jest jego częścią? Słowo Boże dowodzi, że nic nie dzieje się przypadkowo. Centralne wydarzenie Biblii, narodzenie Chrystusa, jest tematem omawianym już od jej pierwszych stron. Daty Jego narodzin i śmierci ukryte są w przekazie duchowym, choć jasnym jest, że Chrystus miał umrzeć w Święto Paschy, i tak też się stało. Zapowiedź przyjścia Chrystusa to zapowiedź przyjścia Królestwa Bożego w postaci Ducha Świętego. Chrystusa należy więc oddzielić od fizyczności. Dziecko jest naturalnym darem, ale prawdziwym darem Bożym jest zbawienie, czyli „narodzenie na nowo”, „narodzenie z Ducha Świętego”. Biologicznie rzecz biorąc, narodziny dzięki zapłodnieniu naturalnemu czy dzięki metodzie in vitro to jedno i to samo. W obu przypadkach mamy do czynienia z narodzinami naturalnymi, bo fizycznymi. W żadnym z tych przypadków nie wolno nam z góry zdecydować o przeznaczeniu człowieka i jego stanie ducha. Przeznaczeniem danej osoby nie jest to, czy będzie ona żyła kilka chwil, czy ponad 100 lat, lecz to, czy Bóg przeznaczył ją na wieczne potępienie (śmierć wieczną), czy też na wieczne zbawienie (życie wieczne). Każda inna ocena jest subiektywna i oparta na kryteriach ludzkich. Corocznie ludzie skazują wielu niewinnych ludzi na karę śmierci. Czy ktoś ponosi za to odpowiedzialność? A jeśli nawet ktoś zostanie za to ukarany, to czy karą będzie „życie za życie”? Nasz ludzki system prawny jest daleki od doskonałości. Nie jesteśmy w stanie orzec, czy in vitro powinniśmy uznać za świadome zabójstwo, a nawet czy w ogóle uznawać je za zabójstwo. Czy, kierując się fizycznym punktem widzenia, w in vitro nie należy raczej dostrzec aktu Bożej łaski?

Nie ma podstaw, by twierdzić, że in vitro to zabijanie jednych, aby drudzy mogli żyć. Nie wolno twierdzić, że to unicestwienie życia, kiedy jest ono jeszcze bezbronne (zresztą, czy życie kiedykolwiek nie jest bezbronne?). Skoro wiele naturalnych ciąż kończy się poronieniem, to szukając za wszelką cenę przyczyn i morderców, można by dojść do wniosku, że poronienia, a nawet choroby dziedziczne, które także mogą doprowadzić do śmierci, to wina rodziców, ich genów, ich ryzykownych zachowań albo ich złego odżywiania i złych nawyków, takich jak alkohol, papierosy, narkotyki czy inne odżywki. Dlaczego by też nie obwiniać osób trzecich, takich jak lekarzy, producentów leków, producentów niezdrowej żywności i niezdrowych odżywek? Czyż zgodnie z tą logiką nie przyczyniają się oni do śmierci ludzi, także przyszłych, nienarodzonych jeszcze obywateli?

W ludzkiej naturze leży usprawiedliwienie się z każdego krzywdzącego czynu, który popełniamy, zwykle za pomocą własnej interpretacji przepisów, okoliczności, jak również słów Biblii. Dlatego przykazanie „Nie zabijaj!”, biorąc pod uwagę fakt, że w Biblii Bóg nakazuje przecież zabijanie zwierząt i karanie ludzi śmiercią, będzie w większości

interpretowane jako zakaz zabijania niewinnych ludzi, takich jak embriony. Mało kto jednak zastanawia się, jak absurdalne są niektóre, zapisane w Biblii, nakazy zabicia człowieka wydane przez Boga. Istnieje tam na przykład nakaz zabicia chłopca za nieposłuszeństwo i nakaz zabicia mężczyzny za zbieranie chrustu w dzień szabatu. Gdyby nakazy te traktować dosłownie, większość z nas, a być może nawet wszyscy, już dawno by nie żyła. Dlatego przekazu Biblii nigdy nie należy traktować dosłownie ani tym bardziej przekładać go jeden do jednego na naszą rzeczywistość społeczną. Zawsze należy traktować go w sposób duchowy, czyli jako metafory lub alegorie, w których należy szukać prawdy duchowej, nie zasad moralnych czy społecznych. Jeśli zatem chodzi o przytoczone powyżej przykłady, które nakazują zabicie za, wydawałoby się, błahe przewinienia, to są to metafory prawdy duchowej. Mianowicie, jeżeli jesteśmy pod wpływem „ducha nieposłuszeństwa” (Szatana) w stosunku do „duchowych rodziców” (Boga w Jego Pełni), albo wykonujemy własną pracę w celu zasłużenia na zbawienie, bez względu na to jak niepozorna by ona nie była (zbieramy metaforyczny chrust), zamiast „odpoczywać” w łasce Bożej, która jest jedynym źródłem zbawienia, podlegamy „karze śmierci” jako niewybrańcy i dzieci Szatana, ale śmierci wiecznej, nie fizycznej.

W związku z tym należy odróżnić „zabijanie duchowe”, które potępia Bóg, od „zabijania fizycznego”, które potępia kościół, choć robi to tylko pozornie. Ta pozornosc oznacza, że kościół wyznacza własne granice, w ramach których zabijanie jest dopuszczalne, na przykład w przypadku wojny czy w ramach kary za okrutne przestępstwo (choć w sprawie kary śmierci zdanie kościoła jest podzielone), a poza którymi zabijanie jest już niedopuszczalne, na przykład w przypadku „niewinnych” ludzi. Na każdej wojnie giną także niewinni, dlatego zabójstwo znowu dzieli się na „świadome” i „nieświadome”. Wszystkie te podziały i granice są jednak płynne, niemożliwe do precyzyjnego określenia i interpretacji, a wynikają z indywidualnej oceny człowieka, oceny moralnej w konkretnym kontekście społecznym czy kulturowym, zgodnie z którą określa się winę bądź usprawiedliwia jakiś czyn. Do kategorii „zabijania duchowego” Biblia zalicza głoszenie kłamstwa na temat Bożego planu zbawienia, dlatego kościelna interpretacja przykazania „Nie zabijaj!” będzie „zabijaniem duchowym”.

Nieznajomość Biblii, w sensie jej przekazu duchowego, doprowadza do absurdów takich jak twierdzenie, że sprzeciwianie się sztucznemu zapłodnieniu to kwestia przeświadczenia inspirowanego przez Ducha Świętego. To czyste bluźnierstwo. Bóg nie ma względu na nikogo, a niektórych, których wybrał jeszcze przed stworzeniem świata, zbawia z łaski. Nauczając, że Bóg szanuje życie (biologiczne) każdego człowieka, bo jest stwórcą każdego życia, łatwo słuchacza wmanipulować we wnioski, że skoro Biblia nie przyzwala na zabijanie życia „niewinnego”, to in vitro jest, oczywiście, morderstwem. Przede wszystkim należałoby zdefiniować, co oznacza wyrażenie „niewinne życie”, szczególnie że Biblia podkreśla, że każdy człowiek zostaje poczęty jako „grzesznik”, czyli winny. Trzeba sobie zdać sprawę, że w oczach Boga i Jego Świętości winni jesteśmy wszyscy, wszyscy bowiem jesteśmy z „ducha mordercy” (ducha Szatana), dlatego wszyscy zasługujemy na „śmierć” (śmierć wieczną). W związku z tym życie fizyczne każdy kończy śmiercią, co jest obrazem tego, że każdy

ostatecznie doświadcza „śmierci duchowej”, przy czym „narodzenie z Ducha”, dane nielicznym, tak zwanej „resztce”, którego sednem jest otrzymanie cząstki Ducha Bożego, to przejście ze śmierci duchowej (wiecznej) do duchowego życia (wiecznego).

17. Kościół a nauka

Stworzenie człowieka i świata nie jest wynikiem działania przypadkowych mutacji czy sił natury. Ani mutacje, ani siły natury nie są w stanie sterować ewolucją, której domniemane mechanizmy sprzeciwiają się zasadzie entropii, która mówi, że pozostawione samo sobie, wszystko się rozpada i że żaden układ mniej złożony sam z siebie nie przekształci się w układ bardziej złożony. Innymi słowy, żaden organizm jednokomórkowy sam z siebie nie przekształci się po jakimś czasie w organizm człowieka ani nawet w skomplikowaną roślinę. Złożoność tych procesów i próba ich wytłumaczenia pozostają poza wszelkimi możliwościami ludzkiej inteligencji. To próba konkurowania z Bogiem, czysta abstrakcja i bezsens. Sama nauka przyznaje, że prawdopodobieństwo utworzenia się życia z materii nieożywionej to jeden do jednego z czterdziestoma tysiącami zer (ponad 40 tysięcy zer po jedynce), prawdopodobieństwo powstania we wszechświecie jednej żywej komórki w sposób przypadkowy to jeden do jednego z ponad czterema milionami zer, a prawdopodobieństwo powstania najprostszego żywego organizmu to jeden do liczby dziesięć podniesionej do potęgi 340. Sami ewolucjoniści przyznają, że nie wiedzą, w jaki sposób nastąpił przeskok z materii nieożywionej do ożywionej. Nowoczesne podejście do ewolucjonizmu potwierdza również, że teoria darwinowska jest konstruktem zbyt uproszczonym i przestarzałym. Nic w tej materii nie jest oczywiste ani udowodnione.

Człowiek nie jest w stanie zgłębić fizycznych zjawisk dotyczących tego świata ani samego siebie, a co dopiero zjawisk duchowych, na których opiera się biblijny przekaz Boga. Pozostaje nam jedynie podziw dla „geniuszu”, który to wszystko skonstruował, bez względu na to, czy ów „geniusz” nazwiemy Bogiem, czy jakąś Siłą, Stwórcą czy Superinteligencją. Ludzkie DNA, które zawiera „wzór na ludzkie życie”, i które jedni nazywają „językiem komórki” a inni „językiem” lub „wzorem Boga”, jest czymś, czego nie da się zgłębić. Ten „inteligentny program” w najprostszej komórce zawiera informacje, które zajęłyby miliony, a nawet setki milionów stron książki. Gdyby ze stron książki zawierającej informacje DNA o objętości główki szpilki zbudować wieżę, to jej wysokość odpowiadałaby dystansowi pięćset razy dłuższemu niż odległość z ziemi do księżyca. Porównanie to pozwala nam dostrzec fenomen tego konstruktu i wyeliminować możliwość stworzenia przez człowieka programu na tyle skomplikowanego, żeby mógł tłumaczyć cud powstania ludzkiego życia. Człowiek nie jest w stanie poskładać i ożywić nawet pojedynczej komórki, podczas gdy Siła czy Inteligencja, która jest odpowiedzialna za powstanie organizmu człowieka, jest w stanie wygenerować około 600 miliardów takich komórek, zgodnie z określonym i indywidualnym kodem genetycznym, doprowadzając do ukształtowania ciała człowieka w czasie około 280 dni! Owszem, człowiek jest w stanie połączyć (gotową) komórkę jajową z (gotowym) plemnikiem (metoda in vitro), ale twierdzenie, że w ten sposób człowiek „konstruuje życie”, jest nie tyle nadużyciem, co absurdem.

Człowiek nie ma pojęcia, jak powstaje życie. Może on rozpoznać warunki czy środowisko, które sprzyjają powstaniu i funkcjonowaniu życia, ale nie może być uczestnikiem samego

dzieła jego stworzenia. Początek życia wciąż pozostaje nieodgadniony i niepojęty. Rozmowa o tym, czy zarodek to życie, jest niekonstruktwna, bo to rozmowa ludzi niekompetentnych na temat dla nich niezrozumiały. Powoływanie się na naukowców, zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie, jest próbą zniekształcenia rzeczywistości. Stąd nazywanie powstania życia „cudem” odzwierciedla naszą bezradność – z jednej strony brak nam na to dowodów naukowych, a z drugiej odczuwamy niechęć, powodowaną strachem lub dumą, by przyznać, że życie jest dziełem Boga.

Każdy człowiek jest stworzeniem indywidualnym i niepowtarzalnym. Oprócz różnego wyglądu, każdy ma różne odciski palców i niepowtarzalny kod DNA, a także różną osobowość, temperament, głos, różne odczucia smakowe, co podważa założenia gatunkowej teorii ewolucji. Największym fenomenem w przypadku człowieka jest jego mózg, umysł i intelekt, jego klasyfikacja wartości moralnych, a także możliwość odbioru przekazu duchowego, przy czym przekaz ten jest darem Bożym.

Samo zapłodnienie zaprzecza procesowi ewolucji, gdyż zanim dochodzi do przekazania człowiekowi życia i duszy przez Boga, muszą zostać spełnione ściśle określone kryteria fizyczne: interakcja narządów rozrodczych osobnika męskiego i osobnika żeńskiego, w określonym czasie i w określonych warunkach. Obecnie warunki te można odtworzyć laboratoryjnie, poza układem rozrodczym przyszłej matki. Te uwarunkowania fizyczne są tak skomplikowane, że człowiekowi zajęło wiele lat, by móc je odtworzyć w sposób sztuczny, na przykład w przypadku metody in vitro. Natomiast w kwestii powstania życia, nauka poddaje się. Zrozumienie istnienia w człowieku samoświadomości jest czymś niewyobrażalnym, zwłaszcza niejako „zakodowany” w nim system fizycznej interpretacji „dobra” i „zła”. Należy, oczywiście, podkreślić, że ludzki system moralny nie ma nic wspólnego z identyfikacją „dobra” i „zła” w wymiarze duchowym.

Nie żyjemy już w średniowieczu, dlatego kalendarzyk czy naprotechnologia mogą pomóc w diagnozie problemu, ale nie wyleczą cięższych przyczyn niepłodności, które, statycznie rzecz biorąc, przeważają. In vitro to ostateczna metoda leczenia, kiedy wszystkie inne zawodzą. Trzeba być naiwnym, żeby wierzyć, że modlitwa lub błogosławieństwo księdza zdziała cud i uleczy kogoś fizycznie; naiwnym lub nierozumiejącym, jak działa łaska Boża, bowiem prawdziwym cudem jest życie wieczne. Wiara w cuda dosłowne, fizyczne charakteryzuje niewierzących i bezbożników, choć oni sami nie są tego świadomi i nalegają, że jest wręcz odwrotnie.

Kościół instytucjonalny to tylko budynki i masy ludzkie. Tak jest, było i będzie. Twierdzenie, że jakaś ludzka instytucja posiada autorytet Boży jest tak samo bezsensowne, jak twierdzenie, że wytrysk nasienia czy miesiączka to formy „zabójstwa”, a in vitro to „hodowla”. Kościół wypowiada się na temat życia i człowieczeństwa (duszy), nie znając nawet fizycznych aspektów Biblii, a co dopiero zamiar Boga, zawarty w jej przekazie duchowym. Owszem, kościół ma rację, że samo w sobie in vitro nie leczy niepłodności. Nikt tak jednak nie twierdzi. In vitro omija problem niepłodności, bo daje duże prawdopodobieństwo narodzin dziecka.

Celem płodności jest poczęcie nowego życia. Absurdem jest nazywanie momentu powstania nowego życia „pięknym i czystym”, bo kościół samo zbliżenie małżonków obwarowuje takimi restrykcjami „moralnymi” (włącznie z dopuszczalnymi technikami seksualnymi), że w jego oczach praktycznie każde poczęcie jest „grzechem”, nawet z fizycznego punktu widzenia. Owszem, liczba obumierających zarodków przewyższa procentowo liczbę poronień przy zastosowaniu metody naturalnej, skoro jednak nikt nie potrafi określić momentu powstania życia, to można by wysnuć wniosek, że in vitro jest działaniem w kierunku „ochrony życia”. Ponieważ nie można udowodnić, że zarodek posiada duszę (niektóre religie w ogóle nie uznają istnienia duszy), a pojawiają się teorie, że życie powstaje w którymś tygodniu życia, to z tego punktu widzenia poronienie kilkutygodniowego płodu należałoby uznać za „zabójstwo” (włącznie z poronieniem naturalnym). W metodzie in vitro zarodki zamraża się zaraz po połączeniu plemnika z komórką jajową, a więc zanim nastąpi ich dalszy rozwój. Dlatego nazywanie tej metody „hodowlą” czy „produkcją” jest manipulacją, podobnie jak nazywanie jej „zabójstwem”, ale nieuprawnionym jest także nazywanie in vitro „ochroną życia”. To argument czysto fizyczny. Już prędzej „hodowlą” czy „produkcją” można by nazwać nakaz ludzkiej prokreacji wydany przez Boga. W pewnych grupach o określonych interesach społeczno-kulturowych jeszcze do niedawna ludzie łączyli się głównie w celu podtrzymania rodu. Do dzisiaj niektórzy kierują się głównie względami finansowymi, prestiżowymi itp. Paradoksalnie jednak ci, którzy namawiają innych do prokreacji naturalnej i najbardziej krytykują metody sztuczne, sami oddają się celibatowi, twierdząc, że działają w „imię Boga”. Krytykując naukę i „doświadczenia w próbkach”, należałoby odrzucić wszelkie formy leczenia i stosować tylko nieskuteczne metody „naturalne”, przez naukowców uważane za szarlatańskie, podczas gdy kościół za szarlatańskie, a nawet szatańskie, uważa metody takie jak in vitro. Fizyczna natura ludzka jest skonstruowana tak, że sama dokonuje selekcji zarodków, bez względu na to, czy mowa jest o metodzie naturalnej, czy sztucznej. Owszem, metoda naturalna jest na tym etapie bardziej doskonała, jednak nie wiemy, co będzie za sto czy kilkaset lat. Być może metoda naturalna zostanie uznana za bardziej szkodliwą i niedoskonałą, a większość zapłodnień będzie się odbywać metodą sztuczną. Kiedyś „naturalną” metodą podróżowania było przemieszczanie się pieszo. Obecnie, z pomocą techniki, podróżujemy samochodami czy samolotami, a kwestią czasu pozostaje latanie na duże odległości z wykorzystaniem bardzo lekkich konstrukcji, czy z szybkościami dzisiaj niewyobrażalnymi. Nauka to nie zło. To postęp techniczny, który może sprzyjać i rzeczywiście sprzyja także religiom. Ewangelia może być przecież przekazywana za pomocą Internetu, zarówno ta prawdziwa, jak i fałszywa.

Powołując się na Biblię w każdej kwestii, aktualnie w temacie in vitro, musimy zachować szczególną ostrożność, a przede wszystkim nie odnosić zawartych w niej obrazów i metafor duchowych do wymiaru ziemskiego, czyli fizycznego, bo interpretacja fizyczna Biblii to „kij, który ma dwa końce”. Może przynieść doraźne korzyści głoszącym taki punkt widzenia, ale ostatecznie zwróci się przeciwko nim i ich słuchaczom.

Głównym argumentem kościoła, który ma udowodnić jego „rację” co do naturalnej metody rozmnażania się, jest następujący werset:

Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich Bóg: bądźcie płodni i rozmnażajcie się abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną. (Rdz 1:28)

Już na pierwszy rzut oka widać, że coś tu przeoczono. Przecież Bóg nie określił żadnej metody rozmnażania się!

Gdyby się postarać, w Biblii można by znaleźć jakieś argumenty sprzeciwiające się nauce, ale są w niej także wersety naukę popierające, przez co przerzucanie się argumentami fizycznymi wydaje się bezsensowne, gdyż każdy może obstawać przy swojej racji.

Abstrahując od kreowanego przez kościół „problemu moralnego” związanego z in vitro, to znaczy od „zabijania zarodków”, to gdyby na moment ten wątek pominąć, metodę tę można by uznać za nawet bardziej etyczną niż zapłodnienie naturalne, które często jest przypadkowe, następuje w wyniku gwałtu itp. W przypadku in vitro nie ma niechcianych ciąż, aborcji z powikłaniami, ryzyka utraty zdrowia czy życia nosicielki. Na zapłodnienie in vitro zwykle decydują się pary bardzo pragnące dzieci. Metoda ta to pomocna dłoń nauki tam, gdzie natura zawodzi. Bez nauki nie byłoby protez, rekonstrukcji stawów, przywracania mobilności, funkcji życiowych czy leczenia chorób, na które kiedyś masowo umierano. Do niedawna makijaż, a później operacje plastyczne, przedstawiano jako „demonia” współczesności. Dziś są to czynności i zabiegi wykonywane wręcz rutynowo. Niepłodność to także choroba, z którą należy walczyć w celu zapewnienia nieprzerwanej prokreacji. To kościół podjudza swoich wyznawców, by podporządkowali się zasadzie „kto nie z nami, ten przeciwko nam”, tak jak podporządkowują się doktrynie o „wolnej woli”, dzięki której mogą wierzyć, że to oni są w stanie samodzielnie wybrać Boga. Tymczasem to Bóg wybiera, nie człowiek, a ów wybór dotyczy dóbr duchowych, których wspólnym mianownikiem jest zbawienie. Jeszcze niedawno kościół sprzeciwiał się przeszczepom. Ostatecznie odpuścił, bo zabrakło mu argumentów. Trzeba podkreślić, że kościół nie tylko nie ma prawa mieszać Boga w ocenianie drugiego człowieka, ale nie ma w ogóle prawa takiej oceny dokonywać, pomimo że jest to tylko ocena moralna, która nie ma nic wspólnego z duchowym przekazem Biblii. Przy okazji, mówiąc o moralności, to za pojedyncze przypadki naruszenia prawa moralnego należałoby potępić cały kościół. Dziś nie ma chyba moralnie nic bardziej odrażającego, niż pedofilia, szczególnie wśród kleru.

Walcząc na argumenty fizyczne, co samo w sobie jest bezsensowne i niezgodne z Bożym zamysłem, możemy się nawzajem przekonywać, że in vitro jest metodą będącą wypełnieniem Bożego nakazu, by się rozmnażać. Adopcja nie spełnia tego warunku, bo nie zwiększa liczby ludzi. Paradoks polega na tym, że ludzie są przez kler krytykowani za brak potomstwa, a z drugiej strony krytykowani są również wtedy, gdy sięgają po pomoc w formie sztucznego zapłodnienia. Koło się więc zamyka.

Jeśli chodzi o nauki medyczne, kościół wykazuje swoistą schizofrenię, oceniając je dwojako. Z jednej strony jest to ocena pozytywna, kiedy leczenie odbywa się, według kościoła,

„naturalnie”, z drugiej strony negatywnie, kiedy nauka „ingeruje w godność ludzką”, co Kościół zarzuca metodzie in vitro. Co jednak można uznać za „leczenie naturalne”? Kiedyś przeszczep organów, zwłaszcza serca, uważany był za uwłaczanie ludzkiej godności, dziś jest to naturalny sposób leczenia czy ratowania ludzkiego życia. Mówi się o już możliwości przeszczepu ludzkiej głowy, co na obecnym etapie jest jeszcze niewyobrażalne. Niewiele jest metod leczenia uznawanych za doskonałe, przecież nawet zażycie tabletki przeciwbólowej nie jest leczeniem naturalnym, a często lekarstwa pomagające na jedną chorobę mają tak silne skutki uboczne, że wywołują inne schorzenia. Czasem, dla ratowania życia, pozbawia się się pacjenta jakiegoś organu albo dokonuje amputacji. Czy metody te można zatem uznać za „naturalne” i czy na pewno nie „uwłaczają godności” pacjentów?

W języku nauki często pojawiają się stwierdzenia takie jak „zaplanowany” czy „zaprogramowany” rozwój człowieka. Kościół próbuje przejść ten język i użyć go jako terminów etycznych, dowodząc, że już od momentu zapłodnienia embrion jest człowiekiem w całej swej istocie – cielesnej i duchowej. Stąd, jak dowodzi Kościół, w przypadku embrionów powinny obowiązywać takie same prawa dotyczące poszanowania godności ludzkiej jak w przypadku osoby, która już się narodziła. Taktyka Kościoła polega na tym, by wmówić wszystkim, że stanowisko Kościoła wobec in vitro opiera się na analizie osiągnięć naukowych, które wskazują na ciągłość rozwoju istoty ludzkiej. Chodzi więc o to, aby naukę wpędzić we własne sidła. Problem polega jednak na tym, że język nauki nie twierdzi, że embrion jest człowiekiem. Dlatego Kościołowi nie wolno tego jednoznacznie stwierdzać. Będzie on jednak manipulował opinią społeczną tak, aby wyciągnęła ona właśnie taki wniosek: embrion jest człowiekiem. Dodatkowo Kościół będzie wykorzystywał naukę, posługując się obrazami wyrwanymi z różnych kontekstów. Działa to między innymi na takiej zasadzie, że skoro nauka wskazuje na ciągłość istoty ludzkiej, a człowiek powstaje z embrionu, to wniosek może być tylko być jeden – embrion musi być człowiekiem. Powołując się na badania naukowe prowadzone na embrionach, Kościół sugeruje, że skoro nie następuje żadna zmiana embriona, w sensie jego natury, osobowości ludzkiej nie można rozdzielać na żadnym etapie rozwoju. A skoro nie występuje żadna zmiana w naturze, nie może być też zmiany wartości moralnych, zatem embrion zachowuje pełną godność osobową.

Podstawą ataku na metodę in vitro jest niszczenie embrionów, które nazywa się zamierzonym, a często planowanym („produkcja selektywna”). Chodzi bowiem o to, że embriony, w których występują wady, a także te „podejrzane o wady”, przeznaczają się na zniszczenie. To sprawia, że metoda ta może być atrakcyjna także dla par płodnych w celu dokonania genetycznej selekcji i uzyskania wysokiej gwarancji, że dziecko będzie zdrowe. Ponadto, często zabiega się o wysoką liczbę owocytów, które zostają zapłodnione i trafiają do zamrażarki (gdzie poddawane są kriokonserwacji) na wypadek przyszłych zabiegów, jeśli te wcześniejsze okażą się nieudane, albo jeśli rodzice wyrażą chęć posiadania większej liczby dzieci. Większa liczba embrionów i projekt redukcji embrionów pomagają także w uniknięciu ciąży mnogiej. Tego typu działanie nazywane jest „instrumentalnym” i uznawane za

odbieranie komuś życia, by dać je innej osobie („życie za życie”). Tak czy inaczej, w każdej sytuacji spotyka się z potępieniem kościoła. Nawet jeśli zamrożony zarodek zostanie później wykorzystany, mówi się, że został czasowo pozbawiony godności ludzkiej lub integralności fizycznej. Dodatkowo zagrożenie, jakie widzi kościół, to tworzenie tak zwanych „banków zarodków” w ośrodkach kriokonserwacji, gdzie zarodki mogą nie tylko służyć szczęściu par, ale także stać się przedmiotem eksperymentów naukowych. In vitro, a szczególnie zabieg redukcji embrionów, nazywane jest „aborcją selektywną”. Kościół mówi więc o paradoksie unicestwiania ludzkich istot w celu pozyskania jednego życia, dodając, że zabiegi tego typu mogą u rodziców wyzwolić długotrwałe poczucie winy, być może nawet nieuleczalne.

Krytyka kościoła dotyczy także metody Intra Cytoplasmic Sperm Injection (ICSI), czyli docytoplazmatycznego wstrzyknięcia nasienia (w odpowiedzi na niepłodność mężczyzn), diagnozy przedimplantacyjnej (która przewiduje genetyczną diagnozę embrionów, czyli tak zwaną selekcję zarodków pod kątem wad, być może także pod kątem płci czy wybranych cech), a także innych technik „przechwytywania” (przed zagnieżdżeniem się embrionu w macicy) i „zapobiegania ciąży” już po zapłodnieniu (zniszczenie embrionu zagnieżdżonego, głównie za sprawą środków farmakologicznych). Ponieważ krytyka ta nie ma podstaw biblijnych, opiera się ją na niebiblijnym oddzieleniu prokreacji od „aktu małżeńskiego”, chociaż kościół nie potrafi wytłumaczyć, jak jego stanowisko ma się do przykładów cudownych, a zatem oddzielonych od aktu małżeńskiego, narodzin opisanych w Biblii, na czele z narodzinami Jezusa Chrystusa. Podstawą tego stanowiska jest zatem niemożność oddzielenia zapłodnienia od zbliżenia współmałżonków oraz niedopuszczalny udział osób trzecich. W swej krytyce kościół idzie tak daleko, że przestrzega, że życie ludzkie oddawane jest w ręce lekarzy czy naukowców. Należy jednak pamiętać, że ludzkie życie jest „w rękach lekarzy” podczas wielu różnych zabiegów, w tym także przy porodzie, kiedy zawsze istnieje ryzyko powikłań. Selekcja embrionów i diagnoza przedimplantacyjna nazywane są przez kościół nie tylko aborcją, ale także dyskryminacją, gdyż uważa on, że człowieka ocenia się na podstawie stanu jego zdrowia i sprawności fizycznej. To daje kościołowi podstawę do twierdzenia, że in vitro otwiera drogę do legalnej aborcji, dzieciobójstwa i eutanazji. Każdą formę in vitro określa się jako „grzech aborcji”, który uważany jest za śmiertelny. Stanowisko kościoła jest więc takie, że nie można przedkładać pragnienia rodziców, by posiadać dziecko, nad godność życia ludzkiego, dodając, że na podobnej zasadzie niechęć do dziecka już poczętego nie może stać się przyczyną jego uśmiercenia. W każdym przypadku chodzi o nienaruszalność życia ludzkiego od zapłodnienia do naturalnej śmierci. Wszystko to brzmi atrakcyjnie z moralnego punktu widzenia, ale pamiętajmy, że na ów punkt widzenia wpływ ma wiele czynników. Kiedyś chrześcijan zabijano za sprzeciwianie się rządzącym, później, w obronie własnej wiary i wpływów, to chrześcijanie zabijali każdego, kto im się sprzeciwił, a morderstwa te były nie tylko usprawiedliwiane, ale również uznawane za chwalebne. Sama negatywna ocena drugiego człowieka za jego poglądy czy wykluczanie kogoś ze wspólnoty religijnej za odmienną opinię na jakiś temat jest „zabijaniem duchowym” (J 16:1-4).

Dla kościoła nauka z założenia jest zła, dopóki nie da się udowodnić, że przynosi korzyści dla kościoła i nie działa przeciwko jego interesom. Stąd wszelkie zabiegi na embrionach, czy to na polu terapii genowej, klonowania czy wykorzystania komórek macierzystych, z góry uznawane są za manipulację embrionami i dziedzictwem genetycznym człowieka. Terapia genowa, stosowana w przypadku komórek somatycznych i zarodkowych, właśnie z powodu komórek zarodkowych została uznana za nieetyczną, bo kiedy stosowana jest na embrionach, siłą rzeczy dotyczy zapłodnienia in vitro. Założenie leżące u podstaw tej terapii jest trudne do skrytykowania, gdyż zakłada ona korygowanie wad genetycznych, ich eliminację lub przynajmniej ograniczenie, przy czym w przypadku komórek zarodkowych efekt terapii miałby wpływ także na ewentualne potomstwo. Oczywiście, krytycy będą uwypuklać wyłącznie potencjalne przenoszenie szkód genetycznych, nie zważając na to, że korzyści mogą być daleko większe. Innymi słowy, krytycy, w tym głównie kościół, będą podkreślać, że wszelkie metody inżynierii genetycznej, które nie są bezpośrednio związane z leczeniem, kwestionują wartość człowieka jako istoty skończonej oraz wielkość Boga jako Stwórcy, a przynajmniej Jego dzieło, w tym sensie, że sugerują one, że dziełu temu brak doskonałości. Owszem, ocena wartości człowieka na podstawie pojęcia doskonałości i tego, co się na nią składa, jest dyskusyjna, ale tak samo dyskusyjna jest ocena wartości człowieka na podstawie jego wiary czy osobistych przekonań. Jeżeli w kwestii wiary kościół głosi wolną wolę człowieka, to dlaczego ogranicza ją w kwestii jego życiowych wyborów? Argument, że człowiek nienarodzony nie ma możliwości podejmować decyzji dotyczących swojej osoby, można zbić stwierdzeniem, że niemowlę poddane obrzędowi chrztu również nie ma możliwości, by wyrazić własne zdanie na temat samego obrzędu, a przede wszystkim na temat przynależności do kościoła.

Nie ma jednak mocniejszego argumentu niż kościelna „armata” wycelowana w klonowanie ludzi. Choć wiadomo, że jest to praktyka powszechnie zakazana, kościół ma tu ogromne pole do popisu. Każdy argument, czy to reprodukcyjny, terapeutyczny, czy badawczy, jest z góry potępiany, bo, według kościoła, efektem końcowym jest „produkt”, a nie człowiek, a cała procedura to „niewolnictwo biologiczne”. Ponadto, „kopia” człowieka jest, znowu, pogwałceniem ludzkiej godności, wyjątkowości, integralności, równości, potomstwa jako owocu miłości małżonków i zamysłu Boga, a rzekome leczenie odbywa się za cenę zabójstwa. Z kolei wykorzystanie komórek macierzystych, które mają zdolność do odnawiania się i namnażania, nie budzi sprzeciwu, jeżeli nie idzie w parze z poważnymi skutkami ubocznymi dla danego człowieka. Dlatego wszystko jest w porządku, jeżeli komórki te pobierane są z tkanek dorosłych osobników, z krwi pępowinowej podczas porodu czy z tkanki płodu zmarłego śmiercią naturalną. Oczywiście pobieranie komórek macierzystych z żywego zarodka, przyczyniające się do śmierci embriona, jest niedopuszczalne i nazywane przez kościół „zabójstwem”. Jeszcze większym straszakiem jest klonowanie hybrydowe, czyli wykorzystanie owocytów zwierzęcych w komórkach somatycznych człowieka, co mogłoby oznaczać zmiany genetyczne i wystąpienie cech pochodzących od zwierzęcia, a przez to zaburzenie tożsamości człowieka. Pamiętajmy jednak, że na klonowanie człowieka, szczególnie hybrydowe, nie ma oficjalnego przyzwolenia, a eksperymentowanie z komórkami

macierzystymi embrionów („materiałem biologicznym”) w większości przypadków również jest zakazane. Jednocześnie panuje przekonanie, że klonowanie roślin czy zagrożonych wymarciem zwierząt jest praktyką pożądaną. Jednak w obliczu śmiertelnych wirusów czy innych czynników prowadzących do przedwczesnej śmierci człowieka nie wiemy, czy w przyszłości klonowanie ludzi, lub przynajmniej genetyczna modyfikacja człowieka, nie będzie zabiegiem koniecznym do przetrwania ludzkości.

18. Ewolucja poglądów kościoła

Sam kościół przeszedł i wciąż przechodzi ewolucję swojego nauczania, którego korekty zwykle wymuszane są przez zmiany społeczne i kulturowe. Na przykład niegdyś popularna była interpretacja postaci Chrystusa zwana *nestorianizmem*. Była to doktryna chrześcijańska dotycząca relacji (podziału) pomiędzy dwiema naturami Jezusa Chrystusa, boską i ludzką, którą później uznano za herezję. Jako przeciwwaga powstała doktryna *monofizytyzmu*, czyli połączenia dwóch natur, boskiej i ludzkiej, w jedną hipernaturę, która ustąpiła później miejsca *unii hipostatycznej*, określającej właściwe relacje między obiema naturami Słowa, które stało się ciałem (**J 1:1, 14**). Przytoczone powyżej terminy brzmią „poważnie i naukowo”, w rzeczywistości jednak kościół nie potrafi oddzielić Boga od człowieka, co jest szczególnie widoczne w kulcie Marii. Nestorianizm zaprzeczał, że wieczny Chrystus narodził się z Marii – ludzkiej matki – jako Bóg. Dlatego Marii nie można było uznać za Matkę Bożą. Tylko człowiek może narodzić się z innego człowieka i tylko o człowieku można powiedzieć, że urodził się i umarł.

Obecnie kościół głosi, że Maria stała się prawdziwie Matką Bożą przez ludzkie poczęcie Syna Bożego w swoim łonie i że „narodziło się w niej święte ciało obdarzone duszą rozumną”. Niektórzy uogólniają tę zasadę, uważając moment poczęcia za powstanie osoby ludzkiej, obdarzonej duszą rozumną, czyli rozumem i wolą. W związku z tym dla nich metoda in vitro w ogóle, a odrzucanie zarodków w szczególności, wiąże się właśnie z zabijaniem osoby ludzkiej. Owszem, brzmi to atrakcyjnie, jednak Chrystus nie został poczęty jako „święte ciało obdarzone duszą rozumną”, bo takie określenie nawiązuje do fizycznego poczęcia człowieka, do narodzin „według ciała”. Problem polega na tym, że wszyscy patrzą na Chrystusa jako na postać fizyczną, której narodziny i śmierć zostały zamknięte w ramach czasowych. Tymczasem Chrystus to Słowo Boże, które jest wszechobecne i objawia się w Biblii pod różnymi postaciami lub inaczej obrazami. Dlatego Biblia jest jedną wielką alegorią i nic w niej zawartego nie może być postrzegane fizycznie. Narodziny Chrystusa, czy w ogóle obecność Chrystusa, można w Biblii dostrzec w opisach wielu postaci, a także w zwierzętach, przedmiotach i w formie różnych przypowieści i metafor, których znaczenie jest duchowe. Dlatego tak jak Jezus nie jest człowiekiem, tak też nie jest dosłownym Pasterzem, Barankiem, Drzwiami, Bramą, Gwiazdą itp. Narodziny człowieka z fizycznego punktu widzenia nie można w żaden sposób odnieść do narodzin Chrystusa. Konstrukty takie jak „ciąża” czy „narodziny dziecka” to przypowieści biblijne, które mogą nawiązywać zarówno do zbawienia, jak i do potępienia, w zależności od kontekstu, w którym występują.

Hipokryzja religii, czyli systemu „nauk o Bogu” stworzonych przez człowieka, polega na tym, że ktoś akceptuje pewne wartości, a ktoś inny nie. Stąd jedne religie uznają in vitro, a nawet widzą w nim miłosierdzie Boże, które objawia się w stworzeniu dodatkowej możliwości poczęcia dziecka, inne, takie jak kościół rzymskokatolicki, uznają tę metodę za dzieło Szatana, choć nawet i w tej instytucji istnieje podział. Absurd rozumowania przeciwników in vitro polega na tym, że również zamrożone komórki jajowe i zamrożone plemniki przyrównywane

są do nienarodzonych dzieci. Wynika z tego, że „zabójcami” jesteśmy wszyscy – dorastający chłopcy, u których występuje samoistny upływ nasienia, dorastające dziewczynki, i to już od momentu pierwszej miesiączki, nie wspominając już o wszystkich nas, którzy stosujemy różne metody antykoncepcji. Najwyraźniej na opakowaniach prezerwatyw powinno być umieszczone ostrzeżenie w rodzaju: „UWAGA! PRODUKT ZABIJA PRZYSZŁE DZIECI!”. Tego typu rozumowanie to powrót do najmroczniejszych i najbardziej niechlubnych okresów ludzkiej historii. Niegdyś to chrześcijaństwo było prześladowane. Teraz niektóre odłamy chrześcijaństwa stają się źródłem prześladowań w różnych społeczeństwach. Choć obecnie najczęściej nie jest to prześladowanie fizyczne, to nie wiadomo, co gorsze – utrata zdrowia i życia, czy prześladowanie psychiczne i straszenie „wrogów” piekłem, czyli śmiercią wieczną. W imię wiary, a raczej własnych religijnych przekonań, dokonuje się samosądów nad ludźmi. Kiedyś zabijano chrześcijan, później chrześcijanie palili na stosach „czarownice” czy osoby, które wyrażały poglądy sprzeczne z przyjętymi przez ogół. W imię chrześcijaństwa mordowano nie tylko za herezje, ale także za brak przynależności do kościelnej instytucji. Przypomnijmy postać historyczną taką jak Joanna d’Arc, zwana także Dziewicą Orleańską, która twierdziła, że działa w imię Boga, stając się bohaterką narodową Francji. Osądzona przez sąd kościelny, została skazana na śmierć (spalenie na stosie). Następnie jeden z papieży uznał ją za niewinną, a wiele pokoleń później została beatyfikowana i kanonizowana. Przebyła więc drogę od „czarownicy do świętej”, na co wpływ znowu miały opinie ludzkie. Podobny los spotkał księdza dominikanina Girolamo (Hieronima) Savonarolę, który za atakowanie kurii rzymskiej i papieża najpierw został ekskomunikowany, a następnie uznany za heretyka i stracony (powieszony i spalony na stosie). Po latach przez niektóre kościoły został uznany za świętego.

Z innych znanych postaci wystarczy wymienić Kopernika (który był nawet kanonikiem) i jego dzieło „O obrotach ciał niebieskich” (wydane w roku jego śmierci), które znalazło się na liście ksiąg zakazanych, bo sprzeciwiało się doktrynom kościoła. Nie należy także zapomnieć o włoskim uczonym Galileuszu, który, oprócz osiągnięć w fizyce i mechanice, rozwijał teorię Kopernika głoszącą, że to Ziemia krąży wokół Słońca. Przed sądem kościelnym Kopernika najprawdopodobniej uratowała śmierć, którą spowodował wylew krwi do mózgu, za to Galileusz został skazany przez Trybunał Rzymskiej Inkwizycji, choć nie na karę śmierci. Kościół zrehabilitował Galileusza dopiero pod koniec XX wieku. Dla kościoła nauka zawsze była wrogiem, bo kościół chce utrzymywać ludzkość w nieświadomości, pod wpływem własnych doktryn, najczęściej ukrywając niewygodne fakty czy poglądy, które jego władzy zagrażają. Nic więc dziwnego, że wynalezienie druku określane było jako „prześladowanie wiary”, a prasa drukarska otrzymała łatkę „maszyny zdradliwej i szkodliwej”. Należy więc zastanowić się, czy negowanie przez kościół in vitro nie ma podobnych podstaw. Historia wielokrotnie udowodniła, że kościół bywał i bywa w błędzie. Różnica polega na tym, że obecnie kościół nie skazuje już na śmierć fizyczną, ale wciąż skazuje na śmierć duchową – wieczną.

Rozwój metody in vitro i spadek poparcia dla stanowiska kościoła sprawił, że już zaczynają się pojawiać głosy księży, że kościół może się zgodzić na pewne kompromisowe rozwiązania

dopuszczające zapłodnienie pozaustrojowe. Obecnie in vitro jest „pod obstrzałem” głównie z powodu niszczenia zarodków. Ekskomunika czy wizja wiecznego potępienia okazują się nie być już wystarczającym straszakiem, w związku z czym kościół zmuszony jest pójść na ustępstwa. Sprawa ta potęguje tylko spór ideologiczny, i to zarówno wśród członków kościoła, jak i wśród księży. Oskarżenie kogoś, że nie jest katolikiem, bo opowiada się za in vitro, ma dziś taką samą moc, jak kiedyś stwierdzenie, że ktoś nie jest katolikiem, bo godzi się na przeszczepy organów, naruszające ludzką godność. Jeszcze wcześniej stosowanie przez lekarzy respiratorów uważane było za przeciwstawianie się Bogu i przeszkadzanie Mu w zabraniu czyjejś duszy. Ludzi nie można pozbawiać samodzielnego myślenia. Te czasy się już skończyły, zwłaszcza że historia wskazuje na omylność człowieka. Dlatego nie można stwierdzić, że in vitro to herezja naszych czasów, bo w przyszłości może się okazać, że stwierdzenie to będzie kolejnym dowodem na hipokryzję poglądów kościoła.

Z wypowiedzi kleru, w których powoli dostrzec można wspomniane już kompromisy w odpowiedzi na wzrost zainteresowania in vitro, wynika, że główny problem kościoła nie wiąże się już ze sztuczną metodą przekazywania życia, lecz z aspektem moralnym tej procedury, to znaczy, zastępowaniem aktu małżeńskiego procedurą medyczną i uwłaczaniem ludzkiej godności. Sednem problemu wydaje się „zło” w postaci skutków ubocznych tej metody. Wynikałoby z tego, że problem może zniknąć po wyeliminowaniu zamrażania większej liczby zarodków, co prowadzi do wniosku, że samo w sobie in vitro nie musi być uznawane za aż tak wielkie zło.

Metody in vitro nie wolno przedstawiać jako problem ideologiczny. Niestety kościół naciska na to, by uznać zwolenników in vitro za ludzi gorszych, za bezbożników, nikczemników, zdrajców Boga itp. De facto jest to problem ideologiczny kościoła. Metody tej nie wolno sprowadzać jedynie do zabijania i genetycznej manipulacji, bo co się stanie, kiedy procedura ta zacznie wykorzystywać wszystkie zarodki, a testy genetyczne zostaną zakazane? Jaką strategię przyjmie wtedy kościół, skoro argument o pogwałceniu więzi małżeńskiej już nie działa? Pytanie, jak długo jeszcze potrwa kościelna kruczata?

19. Kto nie z nami, ten przeciwko nam – lepsi i gorsi

Kara automatycznej ekskomuniki wymierzana osobom stosującym metodę in vitro jest wynikiem polityki kościoła, która może świadczyć o tym, że katolicyzm jest raczej „religią nienawiści” niż „religią miłości”. Niektórzy księża tłumaczą, że takie osoby wcale nie są z kościoła wykluczane, tracą jedynie pewne prawa takie jak przyjmowanie sakramentów czy bycie świadkiem sakramentów, choć kara dotyczy wszystkich odpowiedzialnych za rzekome „uśmiercanie”, także lekarzy czy osób, które do in vitro namawiają, a w zasadzie wszystkich, którzy tę metodę popierają. Rodzice będący w takiej sytuacji, którzy chcą ochrzcić swoje dziecko, muszą poprosić kogoś innego o przyniesienie tego dziecka do kościoła, kogoś, kto wyraża sprzeciw wobec in vitro. W rzeczywistości jest to hipokryzja, bo babcia czy dziadek, którzy nie byli bezpośrednio zaangażowani w procedurę in vitro, być może publicznie wyrażają wobec niej sprzeciw, trudno jednak przypuszczać, żeby nie cieszyli się z posiadania wnuka lub wnuczki.

Wracamy tu do punktu wyjścia, czyli rozdzwienku pomiędzy sumieniem a poglądami, w tym przypadku konfliktem pomiędzy radością z narodzin dziecka a poczuciem winy z powodu „uśmiercania dzieci” (zarodków). Problem komplikuje powoływanie się na piąte przykazanie, „Nie zabijaj!”, i czynienie go sędzią w sprawie. Niestety kościół nie ma pojęcia, co robi, gdyż nie wie, o czym naprawdę przykazanie „Nie zabijaj!” mówi. Kościół myli bowiem życie fizyczne i śmierć fizyczną z życiem duchowym i śmiercią duchową, i nie rozumie, że fizyczność nie ma żadnego wpływu na naszą relację z Bogiem.

Kościół dodatkowo straszy statystykami biologiczno-medycznymi, takimi jak zwiększone ryzyko wystąpienia wad wrodzonych u dzieci spłodzonych in vitro czy wzrost zachorowań u matek, które poddały się hiperowulacji jajników. Kościół nie może twierdzić, że skoro Bóg nie obdarował pary dzieckiem, to lekarzom nie wolno w to ingerować, bo myśląc w ten sposób, należałoby stwierdzić, że jeśli człowiek jest chory, to powinien się zdać na Boga i nie dopuszczać do ingerencji lekarza. Ważne są tutaj aspekty psychiczne, gdyż niektórzy rodzice, którzy nie mogą mieć dzieci, przez wiele lat są nieszczęśliwi, a bezpłodność jednego z małżonków staje się powodem niejednego rozstania.

Czy dzieci poczęte in vitro są obywatelami gorszej kategorii, osobami niemoralnymi, które Bóg opuścił czy których się zrzekł? Absolutnie nie. To zwykli ludzie, przy czym trzeba pamiętać, że Bóg nie zważa na osobę, bez względu na jej płeć, rasę czy metodę zapłodnienia. Dlatego szczytem bezczelności ze strony księży katolickich, którzy, ze względu na celibat, żyją wbrew naturze (jak głosi ich własna nauka), nie rozmnażając się (przynajmniej oficjalnie) jest twierdzenie, że osoby korzystające z metody in vitro są mordercami i bezbożnikami.

Metody in vitro nie wolno nam nazywać „humanitarnym sposobem zabijania” ani jakimkolwiek „sposobem zabijania”. Dzieci poczętych in vitro nie wolno nam nazywać ludźmi „innymi” albo „niepełnowartościowymi”. Już sam podział ludzi na „gorszych” i „lepszych” albo na „bezbożników” i „sługi Boże”, charakteryzuje obłudników i pseudowyznawców Boga,

przed czym Biblia często ostrzega. Kapłani oraz uczeni w Piśmie powinni służyć prawdzie i Bogu, tymczasem w konfrontacji z Jezusem większość z nich okazuje się sługami Szatana. Powoływanie się na Biblię w kwestii in vitro przez kogoś, kto nie zna i nie rozumie jej przekazu duchowego, jest jak wróżenie z fusów, jest tworzeniem własnej ewangelii.

Argument, że Bóg jest przeciwnikiem in vitro, jest tak samo nonsensowny jak argument, że Bóg zezwala na in vitro. Na poparcie pierwszego stanowiska przytacza się statystyki ocalałych i wskaźniki śmiertelności, eksperymenty przeprowadzane na zarodkach, eugenikę, czyli selektywną prokreację, zmianę funkcji małżonków, rozbitcie jedności małżeńskiej itp. Są to argumenty powtarzane do znudzenia. Argumenty te rozpowszechniane są przez kościół na zasadzie bezpodstawnych spekulacji w rodzaju: „Nie sądzę, żeby Bóg wyrażał zgodę na to czy na tamto”. Nie mają one nic wspólnego z duchowym przekazem Biblii. Nie można więc postulować, że „prawdziwy chrześcijanin” to ktoś, kto bezwarunkowo odrzuca in vitro. Należy bowiem pamiętać o biblijnych Żydach, wśród których byli kapłani i uczeni w Piśmie, którzy byli wrogami Jezusa Chrystusa, oraz o rzeczywistej, biblijnej definicji „Żyda”, którym jest duchowo „obrzezany” wybraniec (**Rz 2:29**). Na tej samej zasadzie prawdziwym chrześcijaninem jest Boży wybraniec, duchowo „ochrzczony”, czyli zbawiony. Nie można więc twierdzić, że dziecko jest czyjąś własnością z powodu tego, że narodziło się dzięki in vitro, ani że dziecko w ten sposób poczęte jest darem Bożym. Tym bardziej nie wolno tej kwestii wykorzystywać do emocjonalnego szantażu, którego skutkiem mogą być choroby psychiczne u jego ofiar – zarówno dzieci narodzonych dzięki in vitro, jak i ich matek. Jednak najgorszą manipulacją jest powoływanie się na Biblię i szukanie w niej wersetów na poparcie własnych obsesji, takich jak „życie za życie”, „oko za oko” czy „zab za zab” (np. **Wj 21:22-25**), bo gdyby podchodzić do Biblii w taki sposób, to na karę śmierci zasługiwałoby każde z nas. Jest tak dlatego że według Biblii nie ma ludzi niewinnych, a karą za grzech, każdy grzech (zgodnie z nauką Biblii), jest śmierć (**Rz 3:19; 5:12; 6:23**). Co prawda Biblia wspomina o grzechach, które śmierci nie sprowadzają, ale zawsze w kontekście obrazu narodzin z Boga, czyli narodzin z Ducha (**1J 5:16-18**). A bierze się to stąd, że Szatan, czyli symboliczny „grzech” lub symboliczna „śmierć”, nie ma mocy nad zbawionymi wybrańcami Bożymi.

Według duchowego przesłania Biblii to Bóg decyduje o tym, kto zostanie zbawiony, a kto nie. Bóg nie zajmuje się kwestią fizycznej płodności ani niepłodności. Twierdzenie, że sztuczne zapłodnienie jest próbą zmiany Bożego planu, to umniejszanie wielkości Boga. Z kolei zdanie się na Boga w kwestii uleczenia niepłodności i cierpliwe czekanie na Jego boską interwencję to zabiegi bezowocne, bo dary Boże nie są darami natury fizycznej. Z drugiej strony chęć „pomagania Bogu” przy tworzeniu nowego życia to także nonsens. Nie można też używać argumentu, że zabiegi Sary, czyli oddanie swojemu mężowi Hagar (**Wj 16:2**), niewolnicy (która dzisiaj mogłaby uchodzić za „surogatkę”), która urodziła Abrahamowi pierworodnego, było przez Sarę okupione wielkim cierpieniem. Owszem, Sara wzgardziła Egipcjanką, jednak tak jak Pan obiecał Sarze dziecko, tak też dotrzymał obietnicy. Zarówno Izmael, jak i Izaak, byli częścią Bożego planu.

Twierdzenie więc, że nasza praca, nasz wysiłek i nasze pomysły prowadzą jedynie do cierpienia, jest niedorzecznością w obliczu stanowiska kościoła, który głosi, że „przez własną pracę dochodzi się do zbawienia”. Kościół myli się tu na całej linii. Pod żadnym pozorem nie chodzi bowiem o pracę fizyczną! Zbawienie wymaga pracy duchowej, a człowiek nie może takiej pracy wykonać, bo zbawienie jest łaską, czyli bezwarunkowym darem Bożym. Stąd Izmael, owoc własnej pracy Sary, jest przedstawiany jako „dziecko potępienia”. Patrząc z jeszcze innego punktu widzenia, Izmael reprezentuje fizyczny Izrael, który doświadczył ucisku w Egipcie, a po wyjściu stamtąd sercem wciąż był w Egipcie, tak jakby z niego nigdy nie wyszedł. Z tego powodu Izraelici „pomarli na pustyni” (stając się obrazem niewybrańców), a do ziemi obiecanej weszli tylko narodzeni na pustyni (stając się obrazem wybrańców). Zauważmy, że Izmael, tak jak Jakub, miał 12 synów (**Rdz 25:13-16**), a linie rodowe niewybrańców i wybrańców mieszają się wzajemnie.

Przykre, że winą za in vitro kościół obarcza nie tylko ludzi korzystających z tego zabiegu, przeprowadzających go czy wyrażających wobec niego aprobatę, ale także dzieci narodzone dzięki tej metodzie. O takich dzieciach mówi się, że „żyją dzięki śmierci innych dzieci”. Brakuje jeszcze, żeby dzieci z in vitro kościół zaczął nazywać „dziećmi Szatana”, choć przecież, według nauki kościoła, każde niemowlę jest „dzieckiem Bożym” (co jest kolejną fałszywą doktryną). Skoro kościół głosi także, że nienarodzone dzieci trafiają do Nieba, to czy śmierć zarodków, które mogą być „życiem” lub nie (kwestia nierozstrzygniętego sporu), jest aż tak wielkim złem? Oczywiście nie mówimy tu o aborcji, zabiciu niemowlęcia czy zabiciu kogoś we wczesnym wieku, by ten ktoś miał zagwarantowane zbawienie! Gdyby zresztą tak myśleć, to nie byłoby piekła! Narodziny Ezawa i Jakuba obrazują wybór Boży dokonany jeszcze przed stworzeniem, przy czym Ezaw został wybrany na sługę Szatana, a Jakub na sługę Bożego (**Rz 9:11-13**). Ponadto biblijne stwierdzenie, że „nie ma człowieka sprawiedliwego, nie ma ani jednego”, które oznacza, że wszyscy jesteśmy poczęci w grzechu, w pełni dyskwalifikuje doktrynę kościoła. Statystycznie rzecz biorąc, w zasadzie wszyscy jesteśmy przeznaczeni na wieczne potępienie, a tylko niewielka garstka dostąpi łaski zbawienia z woli Bożej.

20. Prawo Boże a sumienie

Owszem, stosowanie metody in vitro w obecnym kształcie i bez uregulowań prawnych niewątpliwie jest problemem moralnym dla wielu osób, chrześcijan, czy nie. Nie ma to jednak nic wspólnego z Bogiem. Na obecnym etapie (trzecie dziesięciolecie XXI wieku) rzeczywistość część zarodków jest likwidowana, co powinno zostać dopracowane.

Uregulowania prawne powinny także doprecyzować kwestię selekcji dzieci, zarówno pod kątem wad genetycznych, jak i wyboru pozostałych cech, takich jak płeć i inne charakterystyki. Podobnie należy wprowadzić ograniczenia w zakresie wszystkich innych kryteriów, na przykład dotyczące eksperymentów naukowych, potencjalnego klonowania itp. Podkreślimy jednak, że prawo ludzkie nie ma nic wspólnego z Prawem Bożym, tak jak fizyczność nie ma nic wspólnego z duchowością. Duchowość to nie nasza psychika, nastroje czy nasze „sumienie”, lecz niewidzialny i nieuświadomiony stan duchowy, który decyduje o czyjejs przynależności do Szatana lub Boga. Natomiast, z fizycznego punktu widzenia, prawo ludzkie to prawo moralne, zależne od interpretacji ludzkiej, która może się zmieniać w zależności od czasu, miejsca, kultury i innych czynników.

Większość z nas ma świadomość, że in vitro nie jest metodą doskonałą i na obecnym etapie może wyrządzać krzywdę moralną, ale nazywanie tej metody „szczególnym złem” to twierdzenie, że dzieci, które dzięki niej przychodzą na świat również są „złe”. Oczywiście że znajdują się tacy, którzy będą podkreślać, że in vitro nie ratuje, a raczej pozbawia życia, przytaczając różne statystyki, takie jak 1% urodzeń w stosunku do 99% śmierci, i przyrównując liczbę „zabitych” od momentu wprowadzenia tej metody do liczby zabitych podczas największych wojen. Propaganda kościelna posuwa się jeszcze dalej, strasząc, że wkrótce w ogóle zakazane zostaną metody poczęcia naturalnego, bez asysty medycznej. W pewnym sensie każdy poród w szpitalu odbywa się z asystą medyczną, choć niekoniecznie z bezpośrednią ingerencją. Wiele porodów odbywa się przez cesarskie cięcie; są szpitale, w których kobieta może sama wybrać tę metodę, niekiedy także wybrać datę samego porodu (w obrębie dopuszczalnego przedziału czasu). Wszyscy przywykamy do takich rozwiązań. Także kościół nie doszukuje się już tutaj diabła.

Choć wiele poglądów kościoła dotyczących życia rodzinnego wydaje się ewaluować, bo teoria mija się z praktyką, za niektórymi z nich kościół nadal stoi murem. Nie chodzi jednak o to, że kościół zaczął współpracować z seksuologami, psychologami, lekarzami czy że zaczął słuchać ludzi i otwierać się na ich potrzeby. Chodzi o to, że kościół bawi się w sędziego i moralistę, zamiast głosić duchowy przekaz nauk Chrystusa. Z fizycznego punktu widzenia, interpretacja dobra i zła zawsze mija się z pojęciami duchowego dobra i duchowego zła. Seks jest rzeczą fizyczną i naturalną, nie da się więc nauczyć drugiego człowieka jak pozbawić się namiętności i miłości, albo jak maksymalnie ograniczyć zaspokajanie własnych potrzeb. Dzieci niepożądane, zwłaszcza w rodzinach patologicznych, zawsze będą na przegranej pozycji, często umierając powoli. Można by zatem zadać pytanie o to, co jest „lepsze”: „zabijanie

powolne”, aborcja, czyli „zabijanie” szybkie, czy antykoncepcja, czyli „zabijanie” zapobiegawcze? No i jak rozumieć głoszoną przez kościół „miłość Boga do każdego dziecka”, skoro według tego samego kościoła dziecko poczęte in vitro jest „wytworem zła”? Do tego straszy się ludzi, że środki antykoncepcyjne prowadzą do niepłodności. Kościelny argument, że kobieta „**zostanie zbawiona przez rodzenie dzieci**” (1 Tm 2:15) jest manipulacją, gdyż myli poród duchowy z porodem fizycznym, co wynika z braku zrozumienia duchowego przekazu Biblii. Poza tym, czy mężczyzna może w ogóle być zbawiony, skoro nie jest w stanie rodzić dzieci? A co z kobietami bezpłodnymi?

Wszystkie te pytania znikają, kiedy zrozumiemy, że w Biblii słowo „kobieta” jest obrazem każdego człowieka, nie tylko osób fizycznie zdolnych do rodzenia. Chodzi bowiem o „narodzenie Boga”, czyli Ojca, Syna i Ducha, w wybrańcu, który w ten sposób zostanie zbawiony od władzy złego ducha. „Narodziny Boga” w wybrańcu, to obraz zesłania Ducha Bożego do duszy wybrańca, symbolizujący uwolnienie go z duchowej niewoli Szatana i jego duchowe przeniesienie do Królestwa Bożego. Czytamy, że w zbawionym wybrańcu Bożym Bóg jest sprawcą chcenia i działania, zgodnie z własną wolą (Flp 2:13), stąd „uczynki wybrańca” oznaczają wykonywanie Bożej woli (czyli duchową pracę wykonywaną przez samego Boga), co nie ma nic wspólnego z fizycznością tego świata. Nie chodzi więc o to, by kobieta została kurą domową, siedziała w domu, prała, gotowała i rodziła dzieci, zamiast się stroić, plotkować czy wychodzić na miasto, lecz o to, by kobieta (wybraniec) została „przyodziana w dobre uczynki” (1Tm 2:9-10; 5:14), ale uczynki (lub pracę) Boga. Innymi słowy, wybraniec zostanie zbawiony przez Boga (przez uczynki i pracę Chrystusa), podczas gdy każdy niezabawiony (a docelowo każdy niewybraniec) podąża za Szatanem (1 Tm 5:15).

Manipulując Słowem Bożym w ten sam sposób jak robi to kościół, który in vitro nazywa „przekleństwem Bożym” (bez względu na to, czy robi to w sposób zamierzony, czy nie), można by wykazać, że in vitro jest „błogosławieństwem Bożym”:

Śpiewaj z radości, niepłodna, która nie rodziłaś, wybuchnij weselem i wykrzykuj, która nie doznałaś bólów porodu! Bo liczniejsi są synowie porzuconej niż synowie mającej męża, mówi Pan. (Iz 54:1; Ga 4:27)

Stosując interpretację fizyczną, kościelną, można by na podstawie tego wersetu wysnuć wniosek, że kobieta niepłodna, która „nie zaznała bólów porodu”, a która „śpiewa z radości” i „wybucha weselem”, to kobieta, która dorobiła się potomstwa w sposób inny niż naturalny, a więc dlaczego by nie włączyć w to metody in vitro? Alegoria ukazująca Sarę i Hagar, a więc niepłodną i płodną, wolną i niewolnicę, nawiązuje do „narodzin według obietnicy” (narodzin z Ducha Bożego; Ga 4:29) i „narodzin według ciała” (narodzin z ducha Szatana), przy czym „Jeruzalem górne” symbolizuje niewidzialny Kościół Ducha, czyli wybrańców, a „Jeruzalem obecne” symbolizuje niewybrańców (Ga 4:21-26), reprezentowanych przez kościelne instytucje. Dlatego narodziny Izaaka, Jana Chrzciciela czy Jezusa to obrazy „narodzin duchowych”, czyli narodzin z Ducha, przy czym Izaak i Jan Chrzciciel są obrazami samego Chrystusa, czyli Ducha Bożego. To dlatego narodziny te przedstawiane są w Biblii w kategorii „cudu” i „daru Bożego”, aby oddzielić pojęcie narodzin fizycznych od pojęcia narodzin

duchowych. Narodziny fizyczne, w których udział bierze człowiek, same w sobie nie mają mocy duchowej. Dlatego nie ma to znaczenia, czy człowiek zostanie poczęty w sposób naturalny, czy „sztuczny”, podobnie jak nie ma znaczenia, czy człowiek umrze śmiercią naturalną, czy „sztuczną” (łącznie z eutanazją). Wpływ człowieka na życie fizyczne czy na śmierć fizyczną nie ma nic wspólnego z życiem duchowym i śmiercią duchową. Dlatego można ten wpływ rozpatrywać od strony moralnej czy od strony stanowionego prawa, ale nie od strony duchowej. Jeżeli dana wspólnota w sposób demokratyczny decyduje, że in vitro jest metodą wysoce niemoralną i że powinno zostać zakazane, a nawet być karane tak jak zabójstwo, to jest to decyzja ludzka, decyzja ogółu, ale nie wolno do tego mieszać Boga. Podobnie, jeśli dana wspólnota uznaje in vitro za alternatywę, która ma status legalny, to również w tym przypadku nie wolno twierdzić, że jest to zgodne z decyzją Boga. Powołując się na Boga, kościół jako system religijny czyni samego siebie moralnym sędzią człowieka. Nie tylko dokonuje podziału na „lepszych” i „gorszych” czy na „posłusznych” i „nieposłusznych” Bogu, ale sam staje się ilustracją nieposłuszeństwa i rozsadnikiem fałszywego proroctwa. Teologia kościoła instytucjonalnego nie tylko, że nie stoi na straży Prawdy Bożej, ale „poprawiając Boga” i będąc zakorzenioną w wymiarze fizycznym, staje się filozofią albo ideologią moralną, taką samą jak inne ideologie społeczne czy polityczne.

Ponownie, manipulując przekazem Biblii, tak jak robi to kościół, można by stwierdzić, że „**niepłodna, która ma więcej dzieci, niż ta, która żyje z mężem**” (Ga 4:27) to kobieta, która składa podziękowanie Bogu za dzieci poczęte in vitro. W rzeczywistości w tym fragmencie chodzi o coś zupełnie innego – o radość zbawienia wybrańca Bożego, który, do momentu zbawienia, jest duchowo „bezpłodny”, czyli niezbawiony. Sara jest więc obrazem wszystkich wybrańców Bożych, których symbolizuje obraz matki narodu izraelskiego poprzez Izaaka, syna obietnicy. W tym kontekście „żyjąca z mężem” to obraz niewybrańców, połączonych w związku małżeńskim z Szatanem.

Zauważmy fizyczną sprzeczność w tym wersecie: Sara była niepłodna, w dodatku w wieku starczym (po okresie klimakterium), mimo to była żoną Abrahama, tymczasem wersec sugeruje, że to niewolnica Hagar „żyła z mężem”, czyli z Abrahamem. Kolejną fizyczną sprzecznością jest wyrażenie „ma więcej dzieci”, bo przecież bezpłodna Sara nie miała więcej dzieci, gdyż, po urodzeniu przez nią Izaaka, nie ma mowy o kolejnych narodzinach. Zatem przenośnia nawiązująca do Sary i Hagar nie znajduje wypełnienia fizycznego, bo w rzeczywistości prawowitą żoną Abrahama była Sara, natomiast Hagar została odrzucona. Mało tego, z fizycznego punktu widzenia to Izmael, syn Hagar i Abrahama, powinien być prawowitym dziedzicem Abrahama jako jego pierworodny, tak się jednak nie stało, choć Izmael również zapoczątkował wielki naród. Sara urodziła tylko Izaaka i nie miała więcej własnych dzieci. Dlatego ten opis należy traktować wyłącznie w charakterze symbolicznym, w odniesieniu do dwóch przymierzy: przymierza z wybrańcami (reprezentowanymi przez Sarą i „górną Jeruzalem”) oraz przymierza z niewybrańcami (reprezentowanymi przez Hagar i „obecne Jeruzalem”), a także do dwóch różnych przeznaczeń: obietnicy narodzin z Ducha (życia wiecznego) oraz obietnicy niewolnictwa duchowego (potępienia wiecznego) (Ga 4:21-

31). Łatwiej to sobie wyobrazić, jeśli w Izaaku dostrzeżemy obraz Jezusa Chrystusa, „dziecka obietnicy”, który zapoczątkował Izrael duchowy, czyli dał początek zbawieniu wybrańców Bożych. Przypowieść ta opisuje również moment przeniesienia wybrańców z królestwa Szatana do Królestwa Bożego. Obrazuje ona transfer zbawienia od fizycznego Izraela do tak zwanych „pogan”, a także od fizycznego kościoła do tak zwanych „innych pogan”, przy czym słowo „poganie” w obu przypadkach oznacza wybrańców, do których Bóg skierował swoje obietnice.

Jeśli chodzi o Jerozolimę, możemy w niej upatrywać nawiązania do szeregu obrazów. Czytamy więc o odbudowie Drugiej Świątyni po zniszczeniu Pierwszej oraz o powrocie wygnanych Żydów do Jerozolimy. Samo słowo „małżeństwo” oznacza przymierze z Bogiem, przy czym „Druga Świątynia” obrazuje drugi program zbawienia. Prawdziwymi, duchowymi Żydami są wybrańcy obrzezani duchowo, natomiast niewybrańcy stają się częścią tego „małżeństwa” poprzez prawo grzechu i śmierci, które odkrywa nich nieczystość. Muszą zatem ostatecznie zostać oddaleni. Zbawienie „pogan” ma w Biblii znacznie szerszy zasięg niż tylko era Izraela i era kościołów. Biblia nawiązuje bowiem do kolejnego okresu, czasów „Wielkiego Ucisku”, który poprzedza koniec świata, w którym za sprawą „Jednego Dziecka”, czyli Jezusa, Bóg zbawia „wielki tłum”, „liczny jak gwiazdy na niebie”. „Małżeństwo” wybrańców odnosi się zatem nie do prawa grzechu i śmierci, a do Prawa Ducha, które jest „matką” wszystkich „urodzonych z Ducha”. Owocem zbawienia podczas ostatniego święta roku (Święta Namiotów) jest „wzrost duchowy” wybrańców, który oznacza przede wszystkim dar wiedzy i zrozumienia duchowego przekazu Biblii.

Należy odróżnić kwestie „wrażliwości sumienia” i „służby dla dobra człowieka”, które kościół łączy. W przeciwnym razie będziemy mieli do czynienia z sytuacjami, kiedy matka lub dziecko (bądź oboje) umiera albo doznaje poważnego uszczerbku na zdrowiu podczas porodu, bo lekarz odmówił przeprowadzenia aborcji. Czy w takiej sytuacji lekarza (oraz wszystkich innych, w tym kościół) nie należałoby nazwać „zabójcą” z powodu popierania takiego punktu widzenia? Nie można też nawoływać do poszanowania martwych embrionów tak jak jest to w przypadku ludzkich ciał. Przecież jeszcze niedawno kościół za zło uważał przeszczepy organów od osób zmarłych, a obecnie jest to zabieg często ratujący życie (nie analizujemy tu kwestii zgody bliskich, bo to temat odrębny). Śmiesznym jest też odwoływanie się kościoła do lekarskiej przysięgi Hipokratesa, według której człowiekowi należy się najwyższy szacunek, bo Hipokrates to przedstawiciel nauki. W swojej obłudzie kościół raz wykorzystuje naukę jako wzór, innym razem ją potępia, a jeszcze kiedy indziej powołuje się na rzekomą opinię Boga.

Łatwo jest oskarżać naukę o nędzę na świecie, o wojny, w których testuje się broń technologiczną, o dewastowanie klimatu i uśmiercanie ludzi lub przynajmniej o brak przeciwdziałania tym zjawiskom czy próby przekształcania stworzenia Bożego dla własnych korzyści i nazywać to „złym wykorzystywaniem nauki” na szkodę bliźniego. Tworząc taki klimat, kościół sam siebie obwołuje strażnikiem ludzkiej godności. Zauważmy jednak, że w kościele prawie nigdy nie mówi się o dobrym wykorzystywaniu nauki. Niewiarygodne jest

także to, że pomimo że oficjalnie kościół potępia rasizm, niewolnictwo czy inne formy dyskryminacji, to jeszcze niedawno osoby niebiałe uważane były za istoty podrzędne w stosunku do białych, kobiety były marginalizowane i niedopuszczane do aktywności kapłańskiej, a wrogi stosunek kościoła do homoseksualności wciąż jest powszechnie znany. Kościelne zakazy wcale nie służą dobru moralnemu, bo tak jak w przypadku oceniania wartości człowieka w ramach terapii genetycznej, również ocena moralności jest oceną całkowicie subiektywną, której kryteria zmieniają się w zależności od warunków kulturowych i społecznych, a często również w zależności od ewolucji poglądów osoby oceniającej a nawet jej wieku. Czy kościół ma więc prawo do wyznaczania granic „dobra” i „zła” przez pryzmat własnej nauki, wciągając w to dodatkowo Boga? Czy nakazy i zakazy kościelne możemy traktować jako „przykazania Boże”, skoro Prawo Boże jest duchowe a nie fizyczne czy moralne (**Rz 7:14**)? Czy o „własnym sumieniu” można mówić w kategoriach „przyzwolenia ducha”, skoro każdy człowiek z natury posiada ducha złego? Czy kościół faktycznie działa na rzecz obrony istoty ludzkiej, zwłaszcza tej bezbronnej, jeszcze przed narodzeniem? Czy to nie Wszechmocny Bóg decyduje o naszym losie? Poza tym, dlaczego kościół aktywnie nie wspomaga dzieci z niepełnosprawnościami czy rodzin osieroconych przez zmarłe kobiety, które nie zdecydowały się na aborcję?

Kolejnym argumentem kościoła przeciw „zabijaniu” jest „prawo naturalne”, rzekomo „zapisane w sercu człowieka”, przy czym kościół w oczywisty sposób rozumie je przez pryzmat zapisów biblijnych (**Rz 2:14-15**). Kościół nie rozumie jednak, że wyrażenie „wypisanie prawa w sercu” jest alegorią, która obrazuje to, że grzech (posiadanie ducha Szatana) czy usprawiedliwienie (posiadanie Ducha Bożego) zależą od rodzaju ducha, który w człowieku przebywa, a nie od ludzkich fizycznych uczynków. Owym „głosem sumienia” nie jest nasze intelektualne przekonanie ani psychiczne nastawienie, gdyż w Biblii słowo „głos” obrazuje rodzaj ducha, który nad człowiekiem panuje. Dlatego zbawienie wybrańców obrazowane jest za pomocą „wypisania prawa w ich sercu” przez samego Boga oraz słowa: **„będę im Bogiem, a oni będą Mi ludem” (Hbr 8:10)**. Natomiast o niezbawionych (docelowo niewybrańcach) Bóg mówi: **„zawsze błędzą w sercu” (Hbr 3:10)**. A jest tak dlatego, że zawsze są pod panowaniem ducha Szatana.

Tymczasem kościół powołuje się na „sumienia ludzi”, jednocześnie mordercami nazywając tych, którzy stosują in vitro, środki antykoncepcyjne i przeciwciażowe (prezerwatywy, pigułki typu RU-486 lub Mifepriston, prostaglandyna, Methotrexate itp) czy środki „przechwytyjące” (spirale, IUD [ang. *Intra Uterine Device*], pigułka „dzień po” itp.). W duchowym przekazie Biblii jedynymi „mordercami” są Szatan i jego dzieci, czyli wszyscy, którzy głoszą kłamstwa (**J 8:44**). Zabijanie, które potępia Bóg, to zabijanie duchowe, które zewnętrznie objawia się głoszeniem fałszywych doktryn na temat natury zbawienia. Wszelkie fałszywe doktryny są objawem tego, że na świecie działa i panuje duch Szatana.

Przerwanie ciąży, na każdym jej etapie, czyli już od chwili zapłodnienia, przez kościół interpretowane jest jako grzech śmiertelny i „zbrodnia”. Jeżeli cywilne prawo karne tak to określa, to wówczas w kontekście tego prawa można mówić o zbrodni lub czynie

zabronionym, a także o ewentualnej odpowiedzialności, ale potępienie jakiejś osoby w imię Boga to rozmyślne fałszowanie wizerunku Boga.

Nie w tym rzecz, by bezkrytycznie popierać in vitro. Nie można jednak w tej kwestii powoływać się na etyków, lekarzy czy naukowców wyznania katolickiego, ani jakiegokolwiek innego wyznania, którzy myślą, że działają w dobrej wierze w obronie życia poczętego, ale równocześnie są zaślepieni własnymi religijnymi przekonaniem. Z fizycznego punktu widzenia, przyświeca im dobry cel, ale można także powiedzieć, że z fizycznego punktu widzenia dobry cel przyświeca tym, którzy w metodzie in vitro widzą pomoc osobom niepełnym. Wbrew temu, co wszystkim próbuje wmówić kościół, eksperci od metody in vitro nigdy nie twierdzili i nadal nie twierdzą, że metoda ta leczy niepłodność. Celem prokreacji są dzieci, a cel ten zostaje osiągnięty dzięki metodzie in vitro, kiedy zawodzą inne metody, jak promowana przez kościół naprotechnologia. Poza stwierdzeniem, że przy zapłodnieniu metodą in vitro zabija się liczne rodzeństwo dziecka (przycza się różne statystyki – od kilku do nawet kilkudziesięciu ofiar za cenę jednego życia), natychmiastowo bądź śmiercią powolną w wyniku zamrożenia (co jeszcze bardziej uwypukla obraz okrucieństwa), kościół straszy także zagrożeniem dla życia i zdrowia zarówno samych matek, jak i poczętych tą metodą dzieci. Kłóci się to z faktem, że z jednej strony kościół mówi o genetycznej selekcji dzieci, a z drugiej o zwiększonym ryzyku ich śmiertelności i uszczerbku na zdrowiu, czyli o „produkcji dzieci wadliwych”. Przycza się różne wady wrodzone takie jak porażenie mózgowe, rozszczepy warg i podniebienia, a nawet nowotwory. Problem polega na tym, że inne badania naukowe są w stanie wykazać, że dzieci z in vitro mają mniej wad genetycznych i mniejsze ryzyko chorób. Każdy będzie bronił swoich racji. Podobnie zresztą z matką – przeciwnicy in vitro będą straszyć zwiększonym ryzykiem zachowania na raka jajnika i sutka. Nic więc dziwnego, że wokół in vitro kościół buduje obraz „procedury śmierci” oraz obraz ludzkiego egoizmu zmierzającego do zaspokojenia własnych pragnień kosztem zabijania lub narażania innych na szkody zdrowotne.